

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



4

(72) 2012

Patronat TMLiKPW oraz C–L nad konkursem dla młodzieży
◆ O Ułanach Jazłowieckich ◆ Prof. Nicieja o Kutach 1939
◆ J. Białowas wspomina tragiczną Wigilię 1944 ◆ Rozmo-
wa z T. Żabą o Muzeum AK ◆ Architekci lwowscy dla War-
szawy ◆ Poezja B. Obertyńskiej ◆ Proza Erwina Axera ◆
O K. Brończyku ◆ Lwowska sesja na UW ◆ Nowe książki

NOWE LATA, STARE SPRAWY

Kończymy kolejny rok jak zwykle pełni niepokoju – co dalej? Pesymiści nas straszą, że w naszych sprawach na wiele liczyć nie można (oczywiście dotacji na wydawanie kwartalnika), bo przecież nawet w mediach słyszemy i czytamy, że nadchodzący rok będzie najgorszy, ale po nim ma być lepiej. Więc może ci pesymiści to raczej optymiści, bo mówią o złym roku, a nie o złych czasach. Tylko czy ma tak być naprawdę? Czy my, jako wydawcy i czytelnicy, ten paskudny rok 2013 przetrwamy?

A chciałoby się. Bo po pierwsze – materiałów napływa ciągle dużo, po drugie czytelników nie ubywa, bo na miejsce odchodzących pojawiają się nowi. Materiały dotyczą najnowszych wydarzeń, niedawnej i dawnej przeszłości, prac naukowych, opowieści wspomnieniowych, utworów literackich, albumów, periodyków...

Wspomniąc o pracach naukowych – są ich dwa rodzaje. Pierwszy to coraz liczniejsza literatura naukowa. Książki dwojakiego rodzaju: 1) prace naukowe indywidualnych autorów, historyków (i pokrewnych) oraz 2) materiały z sesji naukowych, urządzanych niemal co roku na różnych uczelniach i w bibliotekach, pisane najczęściej przez młodych naukowców (po kilkadziesiąt na każdej takiej sesji). Informację tę podajemy, by zwrócić uwagę Czytelników na ogromne zainteresowanie starszych, średnich i młodych ludzi nauki problematyką dziejów, kultury i cywilizacji polskich Ziem Wschodnich (w tym południowo-wschodnich), zabranych nam w chwili, gdy świat, a z nim Europa i Polska wchodziły w nową epokę nowoczesnych dziejów.

Drugi rodzaj to wspomnienia! Z czasów zaborów, niepodległości, I i II wojny, powojennych, z emigracji. Z życia rodzin i ludzi wszystkich klas społecznych, miast i tzw. prowincji, środowisk inteligenckich, uniwersyteckich, urzędniczych, wojskowych, artystycznych, ekonomicznych.

Do tamtych dwóch bogatych tematów naszego zainteresowania dochodzą problemy związane z naszą ekspatriancką sytuacją i świadomością. Nie mówimy tu o własnych sprawach bytowych, lecz o tym, co się dzieje – wobec naszych utraconych stron, wobec spraw naszego środowiska (odchodzącego?), wobec pozostawianych pamiątek i dzieł twórczości.

I jeszcze inne formy aktywności: poezja (tomiki), albumy fotografii, czasopisma (kilkadziesiąt na terenie kraju)...

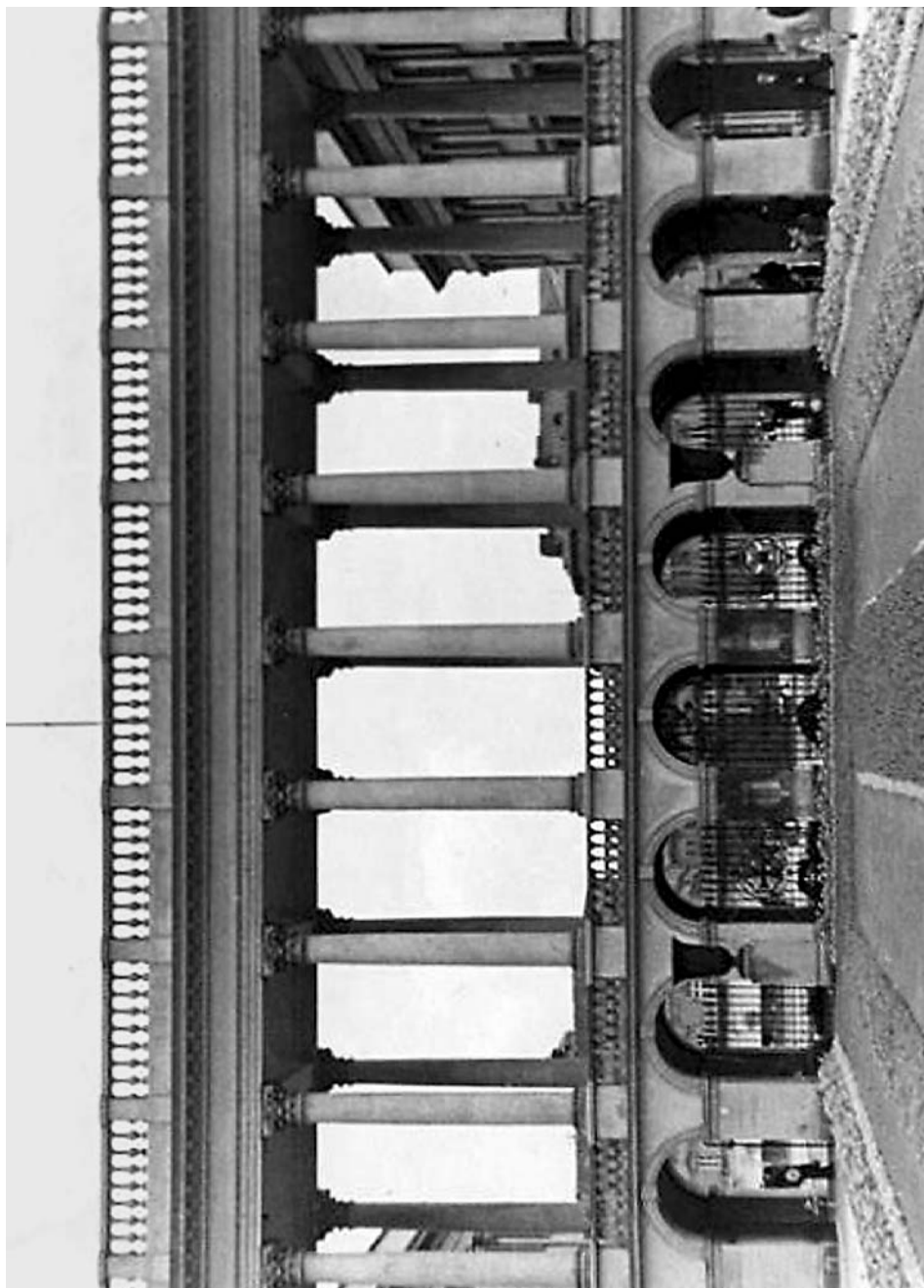
Szkoda, że obecne szkolnictwo polskie tak mało interesuje się tematyką historyczną w ogóle, a na wschodzie w szczególności. Od prapolskiej, lędziańskiej, aż po tematy Polski współczesnej XX–XXI wieku. W jednym i drugim przypadku pojawiają się ziemie zabrane nam przed 70 laty, ich polskość i prapolskość, wyznaczająca ponad tysiąc lat naszej tam obecności. Ktoś nam nieprzyjazny powie – przecież w minionym tysiącleciu była przerwa w tej polskości – od najazdu ruskiego kniazia Włodzimierza aż do naszego króla Kazimierza Wielkiego! Prawda, ale czy nie tak samo było ze Śląskiem czy ziemiami wzdłuż Odry i Bałtyku? Taki nasz polski los w tej środkowo-wschodniej Europie, nie traktujmy więc inaczej Lwowa niż Wrocławia, stosujmy to samo kryterium czasowej nieobecności na wschodzie i na zachodzie. Tym bardziej że *summa summarum* Lwów i tamte wschodnie ziemie dały Polsce przez wieki dużo więcej* niż Wrocław, Szczecin i całe ziemie zachodnie. Taka jest prawda.

* * *

Na I s. okładki:

BITWA POD PARKANAMI 1683 r. Obraz z kolegiaty św. Wawrzyńca w Żółkwi. Mal. Martino Altomonte (1657–1745).

Leopolis ubique praesens



Archiwum

Kolumnada na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, pod którą znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza poległego w Obronie Lwowa w 1918–1920 r. (stan sprzed II wojny)

PAMIĘĆ O LUDOBÓJSTWIE

Spotkało nas wyróżnienie. Zostaliśmy zaproszeni do podjęcia patronatu honorowego i medialnego nad projektem realizowanym przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – który realizuje ważny i ciekawy temat pod tytułem:

KRESY – POLSKIE ZIEMIE WSCHODNIE W XX WIEKU. Dramatyczne losy Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1944.

Projekt jest skierowany do uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych i realizowany w ramach Małopolskiego Programu Edukacji Patriotycznej i Obywatelskiej.

ZAŁOŻENIA PROJEKTU

W roku 2013 przypada 70. rocznica rozpoczęcia przez nacjonalistów ukraińskich czystki etnicznej na ludności polskiej zamieszkującej Kresy Południowo-Wschodnie II Rzeczypospolitej. Przez pół wieku to tragiczne wydarzenie było prawie zupełnie pomijane w badaniach historycznych i marginalnie traktowane w nauczaniu historii. O ile uczniowie dość szczegółowo zapoznają się z sytuacją Polaków pod okupacjami niemiecką i sowiecką w czasie II wojny światowej, o tyle prawie zupełnie jest im obcy los rodaków tragicznie doświadczonych w tym samym czasie przez Ukraińców spod znaku OUN–UPA.

Dopiero w ciągu ostatnich 20 lat powstało szereg publikacji na ten temat. Również staraniem rodzin zamordowanych, środowisk kresowych, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Instytutu Pamięci Narodowej odszukano i upamiętniono kilkadziesiąt zbiorowych mogił, w których spoczywają ofiary ludobójstwa.

Ludobójstwo, do którego doszło w latach 1943–1944 na terenie województw wołyńskiego, lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, nie może pozostawać białą plamą w kanonie nauczania polskiej historii. Dlatego kierujemy do uczniów i nauczycieli projekt edukacyjny – którego nazwę podali-

śmy na początku – realizowany przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie wraz z Uniwersytetem Papieskim im. Jana Pawła II w Krakowie i Kuratorium Oświaty w Krakowie.

PATRONAT

Patronat honorowy:

Marszałek Województwa Małopolskiego
Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Krakowie
Stowarzyszenie „Stanica Kresowa”
Ogólnopolski Okręg Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział w Krakowie
Muzeum Historii Polski

Patronat medialny:

„Dziennik Polski”
„Uważam Rze”
„Cracovia–Leopolis”
TVP „Historia”
Radio Kraków
Portal społeczności kresowej „Kresy.pl”

PROGRAM

- I Konferencja dla uczniów, nauczycieli i wszystkich zainteresowanych (X '12): prezentacja projektu, wykłady, film, spotkanie ze świadkiem;
- II Warsztaty dla uczniów i nauczycieli (X '12 – XII '12): praca z tekstami źródłowymi, wywiadami i materiałami filmowymi.
- III Konkurs dla uczniów (X '12 – V '13).
- IV Sesja naukowo-edukacyjna dla uczniów i nauczycieli (V '13): wykład, film, spotkanie ze świadkiem, prezentacja wybranych prac konkursowych, wręczenie nagród i dyplomów.

ZASADY OGÓLNE

- Organizatorem konkursu jest Oddział IPN w Krakowie, a współorganizatorami Uniwersytet Papieski i Kuratorium Oświaty w Krakowie.
- Pod pojęciem Wołynia i Małopolski Wschodniej rozumie się województwa

południowo-wschodnie II RP: wołyńskie, tarnopolskie i stanisławowskie oraz te powiaty województwa lwowskiego, które zostały zabrane Polsce po II wojnie światowej.

CELE KONKURSU

1. Zapoznanie uczniów z tragicznym w historii stosunków polsko-ukraińskich problemem ludobójstwa dokonanego przez OUN–UPA na ludności polskiej, zamieszkującej dawne wymienione województwa kresowe.
2. Uważliwienie młodzieży na zło i krzywdę wyrządzone Polakom pozbawionym najbliższych i wygnanym z ojczyzny ziemi.
3. Upowszechnienie wiedzy o problemach, z jakimi borykają się organizacje dążące do przekazania rzetelnej wiedzy o ludobójstwie OUN–UPA.
4. Konieczność upamiętnienia zbiorowych grobów ofiar ludobójstwa i oddania sprawiedliwości żyjącym jeszcze dawnym mieszkańcom Wołynia i Małopolski Wschodniej.
5. Rozwijanie pasji badawczej uczniów, kształtowanie wśród nich umiejętności poszukiwania różnych źródeł informacji, utrwalania ich w formie tworzonych samodzielnie różnych nośników wiedzy historycznej.

UCZESTNICTWO I PRZEBIEG KONKURSU

- Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych województwa małopolskiego.
- Do konkursu mogą stawać uczniowie indywidualnie albo zespołowo, przy czym liczba osób w zespole nie może być większa niż 4.
- W obu grupach szkół konkurs będzie przeprowadzony w 2 etapach: szkolnym i wojewódzkim oraz w dwóch kategoriach:
 - prace pisemne, przygotowane indywidualnie: esej, rozprawka, biografia, opowiadanie, wywiad i inne;
 - prace multimedialne: prezentacje multimedialne (maks. 30 slajdów), gazeta (maks. 8 stron), komiks historyczny (maks. 20 stron), film dokumentalny (maks. 25 minut), reportaż radiowy (maks. 25 minut).

NAGRODY

- A) dla uczniów gimnazjum:
- finaliści i laureaci konkursu uzyskają dodatkowe punkty podczas rekrutacji do wybranej szkoły ponadgimnazjalnej w Małopolsce;
 - za zajęcie pierwszego miejsca – kilkudniowa wycieczka za południowo-wschodni kordon, ufundowana przez IPN;
 - za zajęcie I, II i III miejsca – publikacje książkowe lub multimedialne.
- B) dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych:
- za zajęcie I miejsca – wstęp na wybrany kierunek studiów na Uniwersytecie Papieskim im. Jana Pawła II w Krakowie oraz wycieczka jw.;
 - za zajęcie II miejsca – wstęp jw.;
 - za I, II i III miejsca – publikacje jw.

UWAGA: informacje podano w wielkim skrócie. Osoby zamierzające stanąć do uczestnictwa w projekcie i konkursie powinny zapoznać się ze szczegółowym tekstem, opracowanym przez Organizatorów.

Namawiamy Czytelników oraz ich krewnych i znajomych, przede wszystkim pochodzących ze stron, które stały się przed kilkudziesięciu laty miejscem ukraińskiego ludobójstwa, by zachęcili bliskich sobie licealistów i gimnazjalistów do udziału w tym ważnym dla Polaków przedsięwzięciu naukowo-edukacyjnym.

Z naszej strony będziemy informować – w oparciu o informacje uzyskiwane z IPN – o przebiegu kolejnych etapów przedsięwzięcia.



Logo Oddziału Krakowskiego TMMiKPW, nowo zaprojektowane w związku z patronatem medialnym nad projektem IPN

Zbigniew Schneigert

Na jednym odcinku Obrony Lwowa 1918

Wspomnienie

Są to wspomnienia ośmioletniego chłopca, który mieszkał przez cały czas obrony Lwowa na linii frontu i był świadkiem ówczesnych zdarzeń. Odcinkiem tym była ulica Kadecka, chyba jedyny odcinek frontu, który przez całe trzy tygodnie utrzymał swą pozycję.

Listopad 1918 roku głęboko odbił się na mojej świadomości. Już znałem pojęcia rewolucji, wojny, ale kiedy matka 1 listopada wróciła z miasta i powiedziała, że na ratuszu wisi niebiesko-żółta chorągiew, nie umiałem tego zrozumieć.

– To chorągiew ukraińska czyli ruska – wyjaśniała matka.

Ukraińcy – ta nazwa nagle pojawiła się w moim światopoglądzie. Rusini istnieли od dawna. My pozdrawialiśmy „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, a oni „Sława Bohu”, my „Na wieki wieków, a oni „Na wik wików”. Oni mieli cerkwie, my kościoły. A teraz okazuje się, że Rusini nazywają się Ukraińcami, że mają karabiny i że zajęli Lwów.

Dzieciarnia wyległa na ulicę i na swój sposób komentowała wypadki. Tymczasem na ulicy pojawiło się trzech akademików uzbrojonych w karabiny i zaczęli strzelać w dół ulicy, gdzie w barakach dawnej austriackiej żandarmerii mieli się znajdować Ukraińcy. W czasie wojny był tam obóz jeńców włoskich. Pamiętam jak za kawałek chleba dawali piękne pierścionki i bransolety z włosia końskiego. Z dołu nie było żadnego odzewu. Studenci mieli jednostrzałowe karabiny typu Werndla. Dwóch z nich miało austriackie karabiny, a jeden rosyjski, który różnił się kalibrem. Nabój kolebał się w zamku, więc po dłuższej konferencji z gapiami zdecydowano owinać gilzę w szmatę. Strzelec nie miał do niej zaufania i strzelił oddzielając swą osobę od karabinu pnieniem drzewa. Zainteresowanie obrońcami rosło. Zdemobilizowany oficer przyniósł hełm, który z dumą nałożono na czapkę, oraz, ku ogólnej konsternacji, lunetowy wyziernik, stosowany tylko w okopach. Nagle zaczęły gwizdać kule i głucho uderzać w mury kamienic – to zaczął się ostrzał

z bastionu Cytadeli, wznoszącego się nad ulicą Pełczyńską. Ulica opustoszała, a całe rozgadane życie skupiło się na tyłach domów, oddzielone murami od ostrzału. Prąd elektryczny wyłączono, woda przestała ciec z kranów, informacje dochodziły od przypadkowych przechodniów i zaczęło się nowe, niepewne życie stanu dziwnej wojny.

Powoli zarysowały się granice naszej egzystencji. Linia frontu, pozostająca w zakresie naszej obserwacji, przebiegała od wylotu ulicy Pełczyńskiej granicą tak zwanych plant, biegnących równoległe do ulicy Kadeckiej, które skarpami porośniętymi bukami, kasztanami i brzożami zbiegały dość stromo do ulicy Pełczyńskiej, i kończyła się przy ulicy Kadeckiej. Co działo się dalej, wiedziliśmy z przypadkowych relacji. Wiadomo było o walkach w rejonie dworca Persenkówki, ale matka nie pozwoliła mi tak daleko chodzić.

Na naszym odcinku sytuacja się ustabilizowała. Komenda Odcinka mieściła się w kamienicy pod numerem 6, należącej do Hipolita Śliwińskiego, byłego posła do parlamentu austriackiego, socjalisty i przyjaciela Piłsudskiego. W jego domu miał zawsze kwatery Naczelnik, kiedy przebywał we Lwowie. Szpital mieścił się pod numerem 4 w mieszkaniu znanego artysty-introligatora, późniejszego senatora, Semkowicza*. W jego sypialni na trzech łóżkach leżeli lżej ranni. Mieszkańcy zajęli się aprowizacją. Zaczęła się zbiórka broni i werbowanie ochotników. Z naszej ulicy poszło ich trzech – dwaj bracia Schpechtowie i Kostek Zarugiewicz. Wszyscy po dwóch latach zginęli pod Zadwórzem, a pani Jadwiga Zarugiewiczowa pełniła honorową funkcję symbolicznej Matki Nieznanego Żołnierza**.

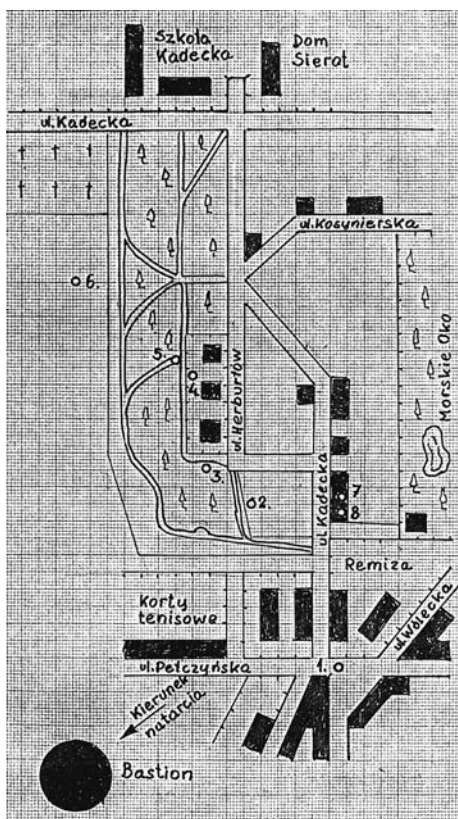
Linie frontu stanowiło sześć stanowisk bojowych. Wszystkie je znałem dobrze, bo w czasie dość częstych i krótkich „zawieszeń walk” nosiło się tam zupę, naboje i na saneczkach woziło deski na umocnienie.

Obecnie teren bardzo się zmienił, wprawdzie planty pozostały prawie bez zmian, tylko drzewa wyrosły, zacięniając cały teren, a ulica Kadecka, Herburtów, Kosynierska zostały zabudowane. Załączam szkic we-

dług stanu z roku 1918, na którym są naniiesione stanowiska.

Stanowisko nr 1 mieściło się w rowie wykopanym w poprzek wylotu ulicy Pełczyńskiej. Dojście do niej było od strony remizy tramwajowej. Stąd dnia 20. rozpoczął się atak na bastion Cytadeli. Stanowisko nr 2 mieściło się na skarpie opadającej w stronę ulicy Kadeckiej, na parceli należącej do Śliwińskiego. Był to nieco umocniony nasyp ziemny, szczytący się stalową płytą z otworem dla karabinu. Zwykle było tam dwóch do trzech ludzi. Stanowisko nr 3 mieściło się nieco powyżej, na rogu ulicy Herburtów. Tam w płaskim rowie było miejsce dla dwóch ludzi. Jednej nocy wytransportowano na to miejsce działo kalibru 80 mm i próbowano ostrzeliwać bastion. O tym działle pisze Mączyński, podając, że było ustawione koło *Dylewskich*, i na tym kończy informację. Nie podaje ani daty, ani rezultatów tej próby i domyślności czytelnika pozostawia jego lokalizację. Otóż Dylewski był właścicielem pierwszej willi na ulicy Herburtów, ale o tym mogli wiedzieć tylko tamtejsi mieszkańcy. O ile mi wiadomo, nie strzelano ani razu. Byłem świadkiem, jak ręcznie działo ściągano. Stanowisko nr 4 było najlepiej przystosowane do swojej roli. Dojście do niego było rowem od ulicy Herburtów, na końcu była ziemianka ze stropem z desek, obsypanych ziemią. Sam tam deski wozilem. Mogło tam mieścić się ze czterech ludzi. Stanowisko nr 5 było poprzecznym rowem na spacerowej ścieżce i chyba nie było używane. Stanowisko nr 6 mieściło się w dawnym okopie, chyba jeszcze z czasów wojny lub ćwiczeń. W sumie na całym odcinku było 20 do 30 obrońców, ubranych po cywilnemu, choć z pasami, opaskami i bardzo różną bronią. Żaden z nich nie był z naszej ulicy. I żadnego bliżej nie znałem.

Odległość stanowisk od pierwszego bastionu wynosiła około 400–500 m, a do drugiego, także przy ulicy Pełczyńskiej – około 800 m. Z takiej odległości ostrzał karabinowy mógł być tylko przestrogą, że ktoś tu czuwa. Taktyczne znaczenie tego odcinka, jak mogę się domyślać, polegało na zamykaniu możliwości wdarcia się przez Kadecką i Kosynierską na Wzgórza Wuleckie i w głąb pozycji polskich. Ukraińcy mieli doskonałe stanowiska. Zza grubych murów ich strzelcy, biczow-



Szkieł odcinka obrony w rejonie ulicy Kadeckiej wg stanu z listopada 1918 r.:
1–6 – stanowiska ogniowe, 7 – komenda odcinka, 8 – punkt sanitarny

nicy, mogli bezpiecznie ostrzeliwać pozycje polskie. Jednak u nas jakoś nikt nie zginął – ani z obrońców, ani z cywilów. Dopiero atak na Cytadelę przyniósł ofiary i wówczas w remizie zobaczyłem pierwsze w moim życiu trupy. Na roboczym wózku tramwajowym leżały ciała pięciu poległych. Przyniesiono ich rano, po mroźnej nocy zeszytywniałych w pozach, w jakich zginęli. Pozostała mi w pamięci wyciągnięta ręka we włóczkowej rękawiczce zrudziałej krwią i przymarznione kosmyki włosów na bladej twarzy.

Dla mieszkańców poważnym problemem stało się zaopatrzenie w wodę i w żywność. Na szczęście, na zapleczu ulicy mieścił się uroczy zakątek pod nazwą „Morskie Oko” ze stawkiem i bogatym źródłem wody. Ciągnęły tam kolejki kobiet i dzieci, by w baniakach i wiadrach ciągnąć na saneczkach wodę do domu. Dojście do wody wymagało szybkiego przejścia dwu przerw pomiędzy domami, które stałe były pod obstrzałem, ale jakoś nikogo nie trafiono. Żywnością ludzie się jakoś dzielili i wykupili wszystko, co tylko było do jedzenia w małym sklepiku pod numerem dziesiątym, zwanym w ówczesnym języku „gleizerei”, notabene u Ukraińca nazwiskiem

Arabski. Wiadomości z „wielkiego świata”, to jest z miasta, donosiła konduktorka tramwajowa mieszkająca w naszej kamienicy, która wielokrotnie przechodziła przez linie frontu, handlując czym się dało.

Ta niby-wojna dostarczała nam chłopakom mnóstwa urozmaiceń, a matkom – obaw i irytacji. Wprawdzie w czasie tej strzelaniny nikt nie zginął, ale trzeba było siedzieć w domu. Natomiast w czasie „zawieszek broni” mogliśmy dowolnie hasać po terenie – trochę pomagało to obrońcom, a przede wszystkim zbierało się pociski karabinowe rozdarte uderzeniami w ściany kamienic. Zналиśmy już stalowe pociski z mannlicherów, ołowiane z karabinów Werndla, wąskie, srebrzyste pociski włoskie i w miedzianych koszulkach pociski francuskie. Chodziło nam o pociski najbardziej malowniczo zniekształcone. Jeszcze w 1974 r. patrzyłem na ścianę mego domu, znaczoną setkami wgłębień po kulach, a w 1989 r. ściany zostały wyrównane i zamalowane – zniknął ostatni ślad ukraińskiej wojny.

Matka bardzo niepokoiła się o ojca, który jeszcze przed wybuchem tej wojny pojechał do ojca, do Buczacza, ażeby przywieźć jakieś prowianty, i nie wracał. Któregoś dnia ojciec wrócił. Dotarł „ukraińskim” pociągiem do Sichowa i stamtąd, przez Persenkówkę, doszedł do ulicy Kadeckiej. Nie wiedział, na szczęście, że przechodzi przez linię frontu, nikogo nie widział, nikt do niego nie strzelał. Dopiero na ulicy Kadeckiej zaskoczyły go zamknięte bramy i bzykające kule. Wreszcie odkrył wejście od tyłu domu i dotarł do rodziny. Brudny, nieogolony, straszliwie zmęczony dźwiganiem dwu waliz pełnych nieocenionych zapasów.

Nadszedł dzień 20 listopada. Siły polskiej odsieczy wyparły Ukraińców, umilkła strzelanina. Front przestał istnieć i fala ludzka ruszyła oglądać swoje miasto i polską flagę na wieży ratuszowej. Poszedłem z kolegami oglądać kilka trupów naszych obrońców poległych w natarciu na Cytadelę i złożonych przed remizą tramwajową.

Zeszliśmy ulicą Kopernika do Poczty, by zobaczyć sławną Redutę Piłsudskiego i ruszyliśmy na Cytadelę. Następnym etapem była Szkoła Kadecka. [...] Zaimponował mi chłopak, który przystawił drabinę i odkuwał z tynku metalową, symboliczną kotwicę. Ja znalazłem gdzieś porzucane klingi ze szpad

i z tym triumfem wróciłem do domu. Równocześnie rozszalała się plotka o strasznych okrucieństwach Ukraińców i współpracujących z nimi Żydów, co spowodowało napady na żydowskie sklepy i nawet domy. Okazało się, że plotki były bezpodstawne i sytuację opanowały sądy doraźne. Tchorzostwo pewnej części mieszczaństwa musiało znaleźć jakieś pokrycie i samopotwierdzenie, ale legenda Orląt Lwowskich musiała pomijać te ciemne strony walk, a pokazać prawdę i bohaterstwo prawdziwych obrońców miasta, które weszło na zawsze do historii Polski.

Zakopane, 24 II 1990

* Rodzina Semkowiczów mieszkała później we własnej willi – „Domu pod Książką”, zbudowanej na rogu ulic Kadeckiej i Pochyłej.

** O pani J. Zarugiewiczowej pisaliśmy ostatnio w CL 1/12.

ZBIGNIEW SCHNEIGERT (1910–1998). Życiorys w CL 2/99, a wspomnienie w CL 3/09.

WYJAŚNIENIE REDAKCJI

Załączony planik, opracowany przez Z. Schneigerta, ma wartość jedynie jako ilustracja rozmieszczenia stanowisk związanych z obroną, (oznaczonych cyframi 1–8), natomiast zawiera istotne błędy w szczegółowym przebiegu ulic oraz rozmieszczenia zabudowy.

Radosław Nawrocki

Orleńta

Niech dzwony kołaczą,
niech matki nie płaczą,
niech serca nie karmią się pustą rozpaczą.
Napród! Napród! Za Lwów!
Kto wolność wymarzy,
kto wytrwa na straży,
kto ogień zwycięstwa przed świtem rozżarzy.
Napród! Napród! Za Lwów!
Niech orzeł jaśnieje,
niech serca ogrzeje,
niech owoc nadziei wyśnionej dojrzeje.
Napród! Napród! Za Lwów!
Jak ducha przesłanie,
jak brzasku zaranie,
niech spełni się ojców przez wieki wołanie.
Napród, bo polski jest Lwów!

13 czerwca 2010 r.

Jan Gromnicki

UŁANI JAZŁOWIECCY

14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, „maszkotka Lwowa” w okresie międzywojennym i wielka miłość jego mieszkańców, począwszy od batiara z Łyczakowa – gdzie Pułk stacjonował w górnych i dolnych koszarach, po galicyjskich hrabiów – być oficerem Pułku było marzeniem wielu ich synów! Choć może szczególnie hrabianek, ale i lyczakowskich „piękności”. Witold Szolginia opisał pięknie w swoich kolejnych książkach konne „występy” pułku na ulicach Lwowa z okazji uroczystości patriotycznych czy udział w nabożeństwach w Kościele MB. Ostrobramskiej, górującym nad koszarami. Nie darmo właśnie ułani jazłowieccy eskortowali aż do Warszawy ciało Nieznanego Żołnierza!

Historia pułku sięga roku 1918 – oddziału kawalerii, początkowo przy formacjach wojsk carskich na terenie Rumunii (z których to elitarnych pułków wywodziła się część przyszłej kadry jego oficerów i podoficerów), marszu na Kubań w walkach ze zbuntowanymi, bolszewizującymi oddziałami i grupami oraz pobytu w tamtejszej stancy – docenieni przez kozaków i żegnani czule przez „kozaczki” – jak wynika z jednej z relacji, przekazanej do zbiorów AAN. Po kolejnych walkach i marszach, przeprawie przez Morze Czarne do Odessy – już dwuszwadronowy dywizjon wzmocniony zostaje kolejnym szwadronem, utworzonym z oddziału podolskiej, głównie ziemiańskiej i harcerek młodej, aby znów w walkach – wspólnych z francuskim Korpusem Ekspedycyjnym, z napierającymi siłami bolszewickimi, przez Besarabię – trafić wreszcie, 15 czerwca 1919 roku, do wolnej Polski, przekraczając jej granicę pod Świątynem i Kołomyją.

Tu jednak niezwłocznie, już 25 czerwca 1919 roku, włączony zostaje do walk z Ukraińcami, nad Złotą Lipą, Dniestrem i Strypą – z sukcesami, jak ten odniesiony w bitwie pod Jazłowcem, uwieńczony zwycięstwem oraz odbiciem z rąk ukraińskich klasztoru SS. Niepokalanek, od której – jak

pisal później oficer Pułku, brat zamordowanego w Charkowie twórcy i jego pierwszego dowódcy, późniejszego generała Konstantego Plisowskiego – doszedł „do swojego sławnego imienia”. To pod jego dowództwem, później jego następców, gdy awansował na dowódcę kolejnych brygad, Pułk odnosi piękne sukcesy wojenne w walkach z Ukraińcami, a następnie z bolszewikami, zakończone udziałem w jednej z największych w historii bitew kawalerii – pod Komarowem i defiladą na błoniach pod Tomaszowem Lubelskim, gdzie pułk otrzymał na niedawno ofiarowany mu sztandar, dar wdzięcznych wychowanek niepokalańskich, Krzyż Orderu VM V Klasy z rąk Marszałka Józefa Piłsudskiego!

Następne etapy jego powojennej historii to krótki pobyt w Żółkwi oraz stałe miejsce stacjonowania w koszarach („górnym” i „dolnym”) na lwowskim Łyczakowie, sukcesy szkoleniowe, sportowe – jeździeckie, zgodnie z potrzebami kawalerskimi, ale i towarzyskie, m.in. słynne bale w hotelu „George’a”. Te „sukcesy” ilustrowała najbardziej znana z „żurawiejek”... Wreszcie, już zwyczajowe dla historii Pułku – marsze zimowe patroli konnych ze Lwowa do Jazłowca, dla złożenia hołdu Jazłowieckiej Pani – Hetmance Ułanów w dniu Jej święta – Niepokalanego Poczęcia NMP. W koronacji tej słynnej z piękności i kultu figury (obecnie w Szymanowie, gdzie obok Sanktuarium Pani Jazłowieckiej znajduje się sala tradycji 14 Pułku) w lipcu 1939 r. pułk uczestniczył „in corpore”!

Stąd też w końcu sierpnia 1939 roku Pułk trzema eszelonami odjechał na front przeciwniemiecki, by po wyładowaniu na stacji Nekla (co upamiętnia tablica w tamtejszym kościele, ufundowana przez patriotycznych Wielkopolan), wyruszyć dla obrony Poznania, rozpoczynając kampanię wrześniową. Skąd w walkach – przez Łęczycę (bitwa pod Wartkowicami), Kutno, Puszcę Kampinoską – tu bitwy pod Górkami i Sierakowem – aby zakończyć ją niezwykle akcentem bojowym, szarżą pod Wólką Wę-

Krzysztof Bulzacki

Muzeum Drugiej Wojny Światowej

Muzeum Drugiej Wojny Światowej w Gdańsku – oczywiście w Gdańsku, blisko Westerplatte, tak powinno być. Trzeba światu przypomnieć od początku.

Wojna zaczęła się 23 sierpnia 1939 roku – w dniu podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow, w którym Stalin dał przyzwolenie Hitlerowi na rozpętanie drugiej wojny światowej.

Natomiast działania wojenne zaczęły się 1 września 1939 roku, a nie jak podają historycy sowieccy w czerwcu 1941 roku, gdy skończyła się miłość Hitlera do Stalina. Przez cały ten czas szły transporty surowców ze Związku Sowieckiego do Niemiec, niezbędne do produkcji wojennej.

Działania wojenne, jak i te tragiczne wypadki w wielu miejscach wojny w Polsce, są opisane w licznej literaturze wojskowej, zarówno te chwalebne jak obrona Westerplatte i Poczty Gdańskiej oraz obrona Warszawy i Lwowa, bitwa nad Bzurą i pod Kockiem oraz obrona Grodna, Tarnopola jak również w wielu innych miejscach. Trzeba też przy-

pomnieć, że od początku działań wojennych towarzyszyła im zbrodnia ludobójstwa, poczynając od Bydgoszczy i Katowic.

Według paktu Ribbentrop–Mołotow Stalin miał wesprzeć swojego sojusznika po siedmiu dniach, uderzając na Polskę od wschodu, ale nie przewidział wydania wojny Hitlerowi przez Francję i Anglię. Dopiero gdy przekonał się o bezwartościowych wystąpieniach aliantów Polski, z opóźnieniem, dopiero 17 września wysłał swoje wojska przeciwko Polsce, aby wymazać z mapy tego „bękartu wersalskiego”, jak oświadczył światu Władimir Mołotow. Mimo to Hitler dotrzymał umowy, oddając Stalinowi połowę Polski. Już wtedy wiedział, że niedługo odbierze ją tak potrzebnemu w danej chwili sojusznikowi.

Rozpoczęła się epoka łagrów i łagrow. Z zachodniej części Polski część ziem przyłączono do III Rzeszy, pozostałą część nazwano Generalnym Gubernatorstwem. Jeńcy wojenni zostali podzieleni, oficerów zabrano do oflagów, podoficerów i żołnierzy do stalagów. Ludność cywilną zabierano na roboty do Niemiec.

We wschodniej części Polski Stalin stworzył Zachodnią Ukrainę, Zachodnią Białoruś, a Wileńszczyznę przyznał Litwie, wiedząc dobrze, że Litwę połknie później (na ponad pięćdziesiąt lat).

Epoka łagrów i łagrow, olbrzymiego ludobójstwa jest nierozłączną częścią historii ►

► głową, opłaconą krwią około 200 poległych i rannych ułanów!

Kolejna karta bojowa – mniej znana – to obrona Warszawy, na Czerniakowie i Sadybie, upamiętniona dziś pomnikiem w miejscu, skąd Oddział Wydzielony 14 i 6 pułków Ułanów, kontratakował w kierunku na Wilanów jeszcze 28 września 1939 roku, nie wiedząc o podpisanym rozejmie! Większość oficerów spędziła lata wojny w niewoli, część podoficerów i ułanów wróciła w rejon Lwowa, gdzie uczestniczyli w działaniach Armii Krajowej – Akcji „Burza”, za co niejeden (także dziewczęta, sanitariuszki i łączniczki) zapłacił latami łagrów i więzień sowieckich oraz UB. Także za uczestnictwo w oddziałach „Warta” we wschodniej Polsce (rzeszowskim) i udziale w WiN.

Po wojnie ułani jazłowieccy osiedlili się w różnych rejonach Polski, głównie zachodniej, gdzie utworzyli czynne przez kilkanaście lat Koło Pułkowe we Wrocławiu. Podobne koło powstało też w Warszawie, jednak najbardziej czynne, rozwijające owocną działalność – w Londynie, z oficerów i żołnierzy Pułku, wyzwolonych z obozów jenieckich i zdemobilizowanych z odtworzonego w Szkocji Pancernego 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, powstałego z oficerów i żołnierzy szwadronu zapasowego, internowanych na Węgrzech, przybyłych następnie do Francji i na Wyspy Brytyjskie. Część z nich wzięła udział, uzyskując nowe doświadczenia bojowe i wysokie odznaczenia, w walkach I Dywizji Pancerniej gen. Maczka na kontynencie.

- ▶ drugiej wojny światowej, w której zarówno z Niemcami, jak i Sowiecami współpracowali komuniści i nacjonaści ukraińscy – obywatele polscy.

Na terenie okupacji niemieckiej powstały liczne obozy koncentracyjne: m.in. Stutthof, Konzentrationslager Auschwitz, Konzentrationslager Warschau i inne. Na Uniwersytecie Jagiellońskim zaproszono profesorów na spotkanie, po którym wywieziono wszystkich do obozu koncentracyjnego.

W miastach zostały założone getta żydowskie, w których nieludzkimi sposobami uśmiercano tysiące Żydów. Skandalem była współpraca policji żydowskiej z Niemcami.

Ruch oporu pod okupacją niemiecką działał sprawnie, dokonano wiele akcji odwetowych mimo stosowanych represji. Szczególnie wyróżniło się Powstanie w Getcie Warszawskim, z udziałem pomocy Armii Krajowej, a następnie Powstanie Warszawskie, pozbawione pomocy aliantów w wyniku izolacji sowieckiej.

Na terenie okupacji sowieckiej jeńcy wojenni zostali podzieleni: oficerów zabrano do obozów w Kozielsku i w Starobielsku, funkcjonariuszy policji umieszczono w obozie w Ostaszkowie, podoficerów i żołnierzy użyto do budowy kolei Donbas–Workuta. Oficerowie i funkcjonariusze policji oraz urzędnicy państwowi zostali wymordowani w Katyniu i w Bykowni pod Kijowem oraz w Starobielsku i Ostaszkowie. Podczas budowy kolei Donbas–Workuta zginęło około 60 tysięcy polskich żołnierzy.

Najmniejszy ruch oporu był w zarodku likwidowany masowymi aresztowaniami i deportacją całych rodzin na „Sybir”. Wyrzuceni w szczyrim polu Polacy budowali sobie lepianki z gliny i łajna dla ochrony przed zimnem i wiatrami. Zesłańcy, szczególnie dzieci, ludzie chorzy i starzy, umierali masowo z głodu i wycieńczenia.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej we wszystkich więzieniach została dokonana zbrodnia ludobójstwa przez funkcjonariuszy NKWD, wśród których było wielu Żydów, w samym Lwowie zostało zamordowanych około 12 tysięcy Polaków w więzieniu na Łąckiego, w Brygidkach, na Zamarstynowie i w więzieniu policyjnym na Kleparowie przy ul. Jachowicza.

Po wkroczeniu do Lwowa ukraińskiego batalionu „Nachtigall” aresztowano profeso-

rów lwowskich i rozstrzelano ich na Wzgórzach Wuleckich.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów powołała tzw. „Ukraińską Powstańczą Armię”, która rozpoczęła masowe mordy ludności polskiej, liczba ofiar jest olbrzymia, po tylu latach bardzo trudna do ustalenia, w granicach od 200 tysięcy do pół miliona.

We współpracy z Niemcami powstała ukraińska dywizja SS „Galizien”, która dopuściła się również zbrodni ludobójstwa.

W wyniku zakończenia współpracy Hitlera i Stalina oraz rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej za sprawą nacisków angielskich doszło do porozumienia polsko-sowieckiego, którego jedynym pozytywnym skutkiem było wypuszczenie wielu Polaków z więzień i łagrów. Uratowano kilkanaście tysięcy dzieci polskich, które zostały wywiezione na Zachód razem z armią Andersa. Cały szlak ewakuacyjny został jednak usłany polskimi cmentarzami. Ewakuacja była nadzorowana przez NKWD, której służył płk. Zygmunt Berling.

Polskie siły na zachodzie brały udział w sławnych bitwach w Afryce pod Tobrukiem, we Włoszech pod Monte Cassino i Bolonią, we Francji pod Falaise, w Holandii pod Arnhem i Bredą, kończąc na kapitulacji Niemiec przed gen. Maczkim w Wilhelmshaven.

Na froncie wschodnim Wojsku Polskiemu wyznaczono szlak bojowy z ominięciem dużych miast, obawiano się wybuchu powstania we Lwowie, ciągle jeszcze polskiego miasta. Podczas Powstania Warszawskiego za próbę niesienia pomocy powstańcom został aresztowany Zygmunt Berling, mianowany przez Stalina generałem. Jednego dnia zdjęto jego portrety we wszystkich jednostkach Wojska Polskiego.

Po zakończonych działaniach wojennych alianci nie dopuścili Polaków do defilady zwycięstwa w Londynie. W Moskwie defilowała nieliczna delegacja Polskiej Armii podporządkowanej Związкови Sowieckiemu.

Dla Polski nastął czas pozbawienia suwerenności przez pół wieku. Utraciliśmy Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej, odzyskaliśmy częściowo ziemie północne i zachodnie bez Śląska Zaolziańskiego, jedynej polskiej ziemi tak czystej etnicznie.

Niemcy spowodowały wybuch Drugiej Wojny Światowej i na nich ciąży główna odpowiedzialność za zbrodnie ludobójstwa

Stanisław S. Nicieja

KUTY

CZAS APOKALIPSY, CZAS ROZPACZY

Kuty w II Rzeczypospolitej były miasteczkiem przy granicy z Rumunią. Nazywano je „Rzeczypospolitą ormiańską”, bo żyła tam liczna, przybyła z Mołdawii, trudniąca się handlem, zasobna, świetnie zorganizowana społeczność Ormian.

Od nazwy tego miasteczka (po rusińsku *kut* znaczy *kąt*) całą okolicę nazywano Pokuciem, bo był to rzeczywiście „kąt Rzeczypospolitej”. Dzielnica ta wciskała się wąskim klinem pomiędzy Karpaty Wschodnie a biegnące jarami dwie gwałtowne – wiosną i po długich ulewach – niszcząco-ścielskie rzeki – Czeremosz i Prut. Do dziś toczą swe wody skalistymi korytami do Morza Czarnego. Głazy i potężne konary drzew, które leżą na brzegach tych rzek, świadczą, jak demoniczne siły potrafią buzować w ich nurtach. Największe miasta Pokucia to Kołomyja, Śniatyn, Kosów Huculski, Horodenka i Zabłotów.

W CIENIU GÓRY OWIDIUSZA

Kuty słynęły z wyjątkowo ciepłego klimatu, zwłaszcza wiosną i jesienią. To tam meteorolodzy lokowali biegun ciepła Rzeczypospolitej. Nad miasteczkiem, położonym na tarasach schodzących w dół do Czeremoszu, dominowała góra nosząca imię – nie

wiadomo czemu – antycznego poety, liryka Owidiusza (696 metrów n.p.m.), skąd rozciągał się rozległy widok na całą okolicę i piękne sady morelowo-brzoskwiniowe. Łagodny klimat, czyste, pachnące żywicą powietrze, mnogość soczystych owoców ściągaly do Kut o letniej porze wczasowiczów i letników z całej Polski. W ich wspomnieniach i zachowanej korespondencji czytamy o zachwytach nad babim latem w Kutach, nad urzekającymi barwami pokuckimi jesieniami. W latach 30. XX wieku było w Kutach 9 eleganckich pensjonatów i ponad 200 willi i domków letniskowych. Kwitł tam przemysł majolikowy i kaflarski. Ormianie wyspecjalizowali się w produkcji safianu – koziej skóry, która była poszukiwana i modna w Europie.

MOST WYBAWIENIA, MOST PRZEKLEŃSTWA

Kuty weszły na trwałe do historii Polski we wrześniu 1939 roku, bo rozegrał się tam bodaj najbardziej spektakularny dramat, prawdziwa apokalipsa upadku państwa polskiego unicestwionego przez hitlerowską III Rzeszę i stalinowski ZSRR. Sprawcą wnieśienia Kut na karty historii stał się 400-metrowy most nad Czeremoszem i przejście graniczne z Polski do Rumunii. Drugą wojną światową była dla Pokucian zaskoczeniem. Nikt nie był świadom, że Polska, której propaganda głosiła, że jest mocarstwem i ma solidne, trwałe sojusze, w ciągu dwóch tygodni rozleci się jak domek z kart. Nikt nie przypuszczał, że główny strumień uciekinierów, włącznie z tymi najważniejszymi dla państwa: wodzem naczelnym, prezydentem i generalicją, skieruje się na przejście graniczne w Kutach.

Już 11 września 1939 roku nad Kutami zaczęły krążyć bezkarnie nieprzyjacielskie samoloty. Posiadacze radioodbiorników nie zdejmowali słuchawek z uszu i z narastającą trwogą chłonili coraz to bardziej katastroficzne wieści: że rozbito Poczta Polską w Gdańsku, że skapitulowało Westerplatte, że bomby spadły na liceum i targowisko w Krzemieńcu, zabijając setki ludzi. W kierunku mostu granicznego zaczęły przemykać eleganckie limuzyny dyplomatów. Było to dowodem, że ewakuowały się obce ambasady i korpusy dyplomatyczne. Narastała panika.

14 września 1939 r. wszystkie hotele i pensjonaty w pobliżu granicy z Rumunią –

Kuty, widok miasteczka z góry Owidiusz



w Kosowie, Śniatynie, Zabłotowie, Pistyniu – były przepełnione uciekinierami z Warszawy, Poznania i Krakowa. W Załuczu pod Śniatynem, w pałacu Krzysztofowiczów i Jaruzelskich, zatrzymał się prezydent RP Ignacy Mościcki. Od Kosowa ciągnęła potężna kolumna wojsk z taborem konnym. Żołnierze byli potwornie wymęczeni, zarośnięci, o szarych twarzach i w wymiętych mundurach. Od strony Kołomyi, Horodenki i Gwoźdźca na bocznych drogach narastał tłok. Ciągnęły kawalkady furmanek, samochodów, bagażówek, motocykli i rowerów. W zgietku, w jazgocie maszyn i turkocie wozów konnych kroczyły tłumy pieszych objuczonych do granic wytrzymałości zabranym na drogę dobytkiem. Wszyscy kierowali się na okazały słynny most nad Czeremoszem. Na zatłoczonym uciekinierami rynku w Kutach, przed gmachem sądu grodzkiego, gdzie na poczekaniu wydawano paszporty, stała gigantyczna kolejka. Co będzie? Co się stanie? Co zrobić? Gdzie iść? To był nieustanny temat wszystkich rozmów spanikowanych, zrozpaczonych ludzi.

Świadek tych wydarzeń, osiadły po wojnie w Opolu Stanisław Wołoszczuk (1925–2005), autor świetnej książki o Pokuciu, relacjonował: *Wśród już obecnych w Kutach i ciągle napływających do miasta uciekinierów panował niesamowity bezład, harmider i nieustający zgietk. Tu i ówdzie rozlegały się głośniejsze wołania, krzyki i uciążliwy dla ucha lament, który był w tych dniach w Kutach wszechobecny. Płakali ci, którzy opuszczali polską ziemię, oraz ci, którzy ich żegnali i pozostawiali na tej opuszczonej ziemi. Ten zgietk i lament wzbudzał przygnębienie, żal i rozpacz. Widok był przygnębiający, żalony, wręcz żalobny. Najbardziej wzruszające było to, że tak cywile, jak i żołnierze wkładali do swych toreb i portfeli kwiaty, liście z drzew, zabierali źdźbła trawy oraz grudki polskiej ziemi. Każdy brał co mógł i skrzętnie zawiązał w papierek. Z tego faktu można było wnioskować, że wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, iż opuszczają ojczystą ziemię i wybierają się w nieznaną tułaczkę. Wielu z opuszczających tuż przed mostem całowało ziemię. Na dodatek złego po Kutach rozeszła się wieść, że podburzeni przez ukraińskich nacjonalistów Huculi z Czarnohory i pobliskiej Werhowyny szykują się do powstania antypolskiego w oczekiwaniu na przyjsie Niemców i Sowietów.*



Podobnie apokaliptyczną scenerię Kut w połowie września 1939 roku przedstawił w swych wspomnieniach Stefan Soboniewski (1906–1998), z polecenia ówczesnego premiera główny organizator ewakuacji wojsk polskich i cywilów przez most graniczny na Czeremoszu. Poznałem go osobiście w Londynie w 1990 r., gdzie przez wiele lat był szefem organizacji kombatanckich, a u schyłku życia wydawcą londyńskiego „Dziennika Polskiego” i magazynu „Tydzień Polski”. Oto zapis tej rozmowy: *Na granicę rumuńską do Kut – wspominał Soboniewski – gdzie były dwa potężne mosty, drogowy i kolejowy, ścigały zewsząd oddziały wojskowe cofające się przed Niemcami i Sowietami oraz dziesiątki tysięcy cywilów. Ludzie szli nieprzerwanym potokiem, nikt nie wiedział ilu. Szacowałem, że mogło ich być ponad 50 tysięcy. Szli w całkowitym milczeniu, zbitą masą, bez twarzy, bez żadnego gestu. Nawet dzieci nie płakały. Czasem ktoś podnosił głowę, by z trwogą spojrzeć w niebo, na którym nagle mogły pojawić się sowieckie samoloty. Dzień był pogodny, a noc zaczynała się jasna. Za nami czarną plamą pozostawały zaciemnione Kut i Polska. Przed*



Czeremosz koło Kut

nami zdawało się jaśnieć tysiącami świateł rumuńskie miasto Wyżnica.

KARABINY NA STOS

Kapitan Zygmunt Wasilewski towarzyszący Soboniewskiemu rozwijał tę opowieść: *Okropny moment. Nie wiem, czy uda mi się kiedyś wymazać go z pamięci. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Niektórzy całowali biało-czerwoną barierę, inni ziemię lub budkę strażnika. Kilku żołnierzy szlochało głośno, kilku modliło się klęcząc. Każdy prawie zabierał coś na pamiątkę. Jeden zeskrobał scyzorykiem trochę czerwono-białej farby ze słupa granicznego, drugi – zawiązał w chusteczkę garść ziemi, trzeci zerwał jakiś kwiatek... Wreszcie, oglądając się za siebie, przeszliśmy granicę. Bezpośrednio po tych strasznych chwilach nastąpiło nie mniej okropne i przygnębiające rozbrojenie. Byliśmy upokorzeni. Wstydziliśmy się. Rumuńscy żandarmi kazali nam złożyć broń w przydrożnym rowie. Podchodziliśmy do wskazanego miejsca, rzucając na stos pistolety, karabiny, bagnety.*

Już chyba zawsze będę słyszał trzask rzuconej broni, będzie prześladował mnie jej widok. Będę pamiętał twarze żołnierzy. Szczególnie tych kilkunastu, którzy karabinów nie rzucili, ale złożyli je bardzo, bardzo delikatnie.

Marian Hemar, który też uciekał przed hitlerowcami ścigającymi go szczególnie za wiersz–piosenkę *Wąsik, ach ten wąsik* (parodię Hitlera), przed przekroczeniem granicy w pobliskim Śniatynie zerwał z orzecha liść, który później w Londynie miał oprawiony w oszklonej ramce, traktując go jako relikwię. Swą traumę, towarzyszącą mu na



moście granicznym, wyraził w następujących strofach poetyckich:

*Wciąż jeszcze przed oczami mam wieczór śniatyński
Wciąż przede mną graniczny most w mroku mający
Koło mnie, w samochodzie, poeta Wierzyński
Z twarzą w dłoniach.*

*Wciąż jeszcze nie wiem co to znaczy?
Wciąż próbuję rozwikłać tamtą tajemnicę
Co mnie ciemnością ściga i po nocy budzi
Co to znaczy: z ojczyzny uciec za granicę?*

SAMOBÓJSTWO POLITYCZNE MARSZAŁKA RYDZA-ŚMIGŁEGO

17 września 1939 roku do Kut przybyli: wódz naczelny, marszałek Edward Rydz-Śmigły, prezydent RP Ignacy Mościcki, minister spraw zagranicznych Józef Beck, premier rządu Felicjan Sławoj Składkowski. Na plebani kościoła grekokatolickiego odbyło się ostatnie posiedzenie rządu II RP z udziałem prezydenta. W czasie tej narady przyszła wiadomość: wojska sowieckie doszły do Śniatyna i zajęły przejście graniczne do Rumunii. Posuwają się dalej w kierunku zachodnim. Liczą podobno 200 dywizji. Nie ma więc wątpliwości, że bolszewicy mogą być jeszcze dzisiaj w Kołomyi.

W tej sytuacji pozostała już tylko jedna wolna droga – do sojuszniczej Rumunii – przez Kutę, przez most na Czeremoszu. Premier Felicjan Sławoj Składkowski zapisał wówczas w pamiętniku:

Zapadła uchwała przejścia tej nocy z wszystkimi formacjami wojskowymi do Rumunii, celem dalszego przejazdu do Francji. Redagujemy Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do ludności polskiej datowane 17 września w Kutach.

Kuty, kładka nad Czeremoszem na miejscu dawnego mostu z Polski do Rumunii



Orędzie stwierdza, iż Pan Prezydent powziął decyzję przeniesienia siedziby Głowy Państwa i Władz Centralnych do jednego z krajów sprzymierzonych. Z tego nowego miejsca Władze Polskie, przy zachowaniu pełnej suwerenności, będą mogły czuwać nad dobrem Rzeczypospolitej i prowadzić dalej wojnę przy boku Sprzymierzonych Państw.

W czasie wyprawy do Kut w sierpniu 2010 roku spotkałem Bronisława Ciołka, który był uczestnikiem ostatniej mszy 17 września 1939 r. w kościele w Kutach z udziałem marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego oraz prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Ciołek miał wówczas 7 lat i zapamiętał, że na mszy żony towarzyszące prezydentowi i marszałkowi miały na sobie srebrzyste lisy, tak bardzo wówczas modne. Po mszy limuzyny z dostojnikami i generalicją ruszyły w kierunku szlabanu granicznego.

Stanisław Wołoszczuk, mający wówczas 14 lat, zapamiętał swoją przypadkową rozmowę z jadącym w kierunku mostu granicznego premierem: *W sznurze samochodów, który zatrzymał się przede mną, idącym z mamą, wyróżniła się duża limuzyna w kolorze malinowym. Przystanęliśmy. Chciałem koniecznie zobaczyć to wspaniałe cacko z bliska, ale jakiś oficer nie pozwolił mi dojść bliżej. Moment ten zauważył generał z pistoletem na brzuchu, uśmiechnął się do mnie i zapytał: Chcesz kawalerze zobaczyć samochód? Tak! – powiedziałem. A powiedz mi kto ty jesteś? Odpowiedziałem – Polak mały. Bystry z ciebie chłopak – rzekł generał. Powiedz więc, jaki znak twój? Orzeł Biały – odpowiedziałem. Stojący obok premiera – generała inni oficerowie rozjaśnili twarze w lekkim uśmiechu. Natomiast oficer, który go ochraniał, rzekł: No widzi pan, panie premierze, jacy w tym pięknym zakątku Polski są mądrzy młodzieńcy, i do tego patrioci. Ale czas nagli i musimy jechać. Premier popatrzył na mnie i na mamę i rzekł: – Żegnajcie, pozostawcie z Panem Bogiem. A ty kawalerze, razem z kolegami pilnujcie Ojczyzny. Kawalkada ruszyła na most. Ja i bez pana premiera – powiedziała mama – wiem, że mam pozostać z Bogiem.*

Tej samej nocy granicę na Czeremoszu przekroczyli marszałek Edward Rydz-Śmigły, prezydent RP Ignacy Mościcki, a następnie marszałkowie Sejmu i Senatu,



Nagrobek Donigiewiczowej



Nagrobek Torosiewiczowej



Grobowiec Romaszkanów



prokurator generalny, liczni generalowie, kilku wojewodów, w tym wojewoda lwowski Alfred Biłyk, który za granicą się zastrzelił. Podobnie uczynił wcześniej dowódca garnizonu w Stanisławowie generał Stanisław Hlawaty. 18 września przez most na Czeremoszu przejechał jeden z przywódców

opozycji, generał Władysław Sikorski – późniejszy premier.

Pod wpływem wiadomości o opuszczeniu Polski przez naczelnego wodza armii polskiej Marian Hemar napisał wiersz pulsujący straszliwą goryczą. Targały nim niepozwalające mu spać po nocach emocje i krańcowe potępienie decyzji Rydza-Śmigłego, który nie stoczywszy żadnej bitwy i wbrew zapewnieniom, że „jesteśmy silni, zwarci i gotowi”, przekroczył granicę rumuńską, udając się na dobrowolne wygnanie. W wierszu *Do generała*, rzadko później publikowanym, a ostatnio zupełnie zapomnianym, znalazły się strofy oddające nastrój tamtej wyjątkowej chwili – wielkiego wstydu i zawodu.

*Do ostatniego mężczyzny! –
Do ostatniej kobiety! –
Miałeś bronić Ojczyzny.
Miałeś bronić Warszawy – (...)*

*Wicher targa rumuńską nocą
Próżno oczy i uszy zakryjesz –
Te upiory do okien łomczą –
Generale! My polegli. Ty żyjesz?
(...)*

*Pułki pańskie tak czy owak zbrojne?
Plany tajne, które pan gotował? –
Ach, pan przegrał coś więcej niż wojnę
I coś więcej, niż wojsko zmarnował.*

Ze względu na brak miejsca zacytowałem tylko 3 z 13 zwrotek wiersza Hemara i to wcale nie najostrzejszych w litanii oskarżeń,

jakie poeta skierował pod adresem marszałka, co miał ponoć nie oddać „nawet guzika” zaborcom, a „zmarnował armię i uniósł głowę za granicę”. Nie on jeden tak reagował. Gorycz, rozpacz, zażenowanie, wstyd, rozżalenie były po przegranej wojnie zjawiskiem powszechnym w społeczeństwie polskim.

Emil Zegadłowicz napisał w tej atmosferze sztukę *Domek z kart*, zainscenizowaną później przez Erwina Axera, gdzie w końcowej scenie nie zostawił suchej nitki na premierze Sławoju Składkowskim. Wy-mowne są też wspomnienia późniejszego generała Józefa Kuropieski, który spoliczkował swego podwładnego za pytanie: *Czy Polska jest dobrze przygotowana do wojny?* – *Panu nie wolno się nad tym zastanawiać, a co dopiero pytać* – krzyczał Kuropieska, bo tak pojmował swój patriotyzm. Wiedział, że w armii nie wszystko jest w porządku, ale uważał, że nie wolno się defetyzmu w obliczu wojny. Bezgranicznie wierzone bowiem w geniusz Rydza-Śmigłego i trwałe sojusze. Echa tych napięć i kontrowersji znajdujemy w świetnym filmie Jerzego Janickiego i Janusza Morgensterna *Polskie drogi*. Nauczyciel (którego gra Piotr Fronczewski) w wiejskiej szkole w Porytem, gdzieś na Pokuciu, mówi do Niwińskiego (znakomita rola Karola Strasburgera) – *Panie podchorąży, przecież tutaj nawet pastuszkowie wiedzą, że wodzowie uciekli. – To oszczerstwo!* wykrzyczał Niwiński i jednym skokiem znalazł się przy nauczycielu. *To prawda – odkrzyknął nauczyciel. Pozostawili nas na pastwę losu, a pan mnie nazywa zdrajcą, a nie ich?!*

Nie ma i nie będzie jednoznacznej oceny wyboru, którego dokonał Rydz-Śmigły 17 września 1939 roku w Kutach, chociaż bardzo łatwo ferować wyroki 80 lat później, siedząc w ciepłym fotelu w bezpiecznym miejscu. Wybitny publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz napisał: *Najbardziej mi wstyd tego, że Rydz-Śmigły nie uważał za stosowne wrócić do walczącej jeszcze wówczas Warszawy*. A Tadeusz Zabłocki, rzecznik rządu emigracyjnego, powiedział w Londynie: *Gdyby Rydz-Śmigły zastrzelił się w Kutach, to by żył na kartach historii Polski, a że tego nie zrobił, to się zniestawił i tym samym umarł*. Nie do końca jest to prawda, bo imieniem Rydza-Śmigłego nazwano po wojnie jedną z głównych ulic Łodzi i park w centrum Warszawy.

————— Pieśni —————

OBROŃCÓW LWOWA

1918

* dokumenty * wspomnienia

* przeżycia

pieśni + HYMN NA CZĘŚĆ LWOWA + KOLEDA LWOWSKA + PIEŚŃ
LWOWIAKÓW + MARSZ BATTARÓW LWOWSKICH + IDZIE SE
AKADEMICKĄ + POŚRÓD WICHRÓW I ZAMIECI + A NASZA
ARTYLERIA + PIEŚŃ PIERWSZEJ O. L. K. + LWOWSKIE
DZIECI + ORLIĄTKO + JUREK BITSCHAN + HYMN
OBROŃCÓW LWOWA + ŚLICZNA GWIAZDO MIASTA LWOWA +

wiersze + STROFY LWOWSKIE /MARIAN HEMAR/ +
+ PRAWIE POWRÓT /JERZY HORDYŃSKI/ +

„Grono Przyjacielskie”

zaprasza na program

1985.05.25 (sobota) godz. 19³⁰



—————
„KAMIENIOTOM” przy kościele św. Józefa - Rynek
Podgórzki
—————

Jan Białowas

Wspomnienia wigilijne 1944 r.

Przy drodze łączącej stolicę Podola – Tarnopol, z północnymi miasteczkami (Założce, Brody, Podkamień, Poczajów), nawet z miastem Łuck, na szesnastym kilometrze – w jarze, jest rozciągnięta wieś Ihrowica, w której się urodziłem. Żyli w niej Ukraińcy i Polacy, którzy stanowili 30% ludności. Żyło tam również około 20 rodzin żydowskich, zajmujących się handlem. Relacje między Polakami a Ukraińcami do wojny 1939 r. układały się pomyślnie, czego dowodem była duża liczba mieszanych małżeństw.

Miałem dwanaście lat, kiedy przeżyłem załamanie się państwa polskiego w 1939 roku. Z tego czasu zapamiętałem duże grupy Polaków śpieszących do granicy rumuńskiej, a po 17 września – wracających, wystraszonych i nieufnych. Często padali oni ofiarami napadów, rabunków, a nawet zabójstw ze strony nacjonalistów ukraińskich. Zapamiętałem również okupację sowiecką, masowe aresztowania Polaków, deportację na Syberię i do Kazachstanu.

Okupacja niemiecka od 1941 roku była jeszcze straszniejsza, głównie za sprawą Ukraińców. Głoszone przez nacjonalistów hasła typu: *ziemia ukraińska jest tylko dla Ukraińców* – powodowały ciągły strach i przygnębienie. Pomoc Niemcom w likwidacji Żydów i groźby, że ten sam los spotka Polaków, stanowiły zapowiedź faktów, które miały nadejść. Potwierdzeniem tych słów były bezkarne zabójstwa pojedynczych Polaków i całych rodzin przez ukraińską policję, będącą na usługach Niemców. Dochodziły do tego częste bezpodstawne aresztowania, bi-

cie i zastraszanie. Zdolna polska młodzież była przymusowo wywożona na roboty do Niemiec. Na Polaków nakładane były kontyngenty żywności, ponad miarę. Suma trudów i niesprawiedliwości dnia codziennego powodowała ciągły stres, a wiadomości o mordach Polaków na Wołyniu wzmacniały strach i niepewność jutra. Trzy lata okupacji niemieckiej to koszmar: spanie na strychach, w piwnicach i ziemiankach – to walka o zachowanie życia. Propaganda upowska czyniła wiele zła, siejąc nienawiść do Polaków, szybko przeradzającą się w niepohamowane bestialstwo. Dopiero od marca 1944 roku, kiedy wrócili Rosjanie i było dużo frontowego wojska, ustały mordy na Polakach. Jednak była to chwilowa ulga – kiedy front wojny przesunął się na zachód, mordowano w dalszym ciągu.

W mojej rodzinnej Ihrowicy nie było morderstwa Polaków do grudnia 1944 roku, nie licząc Franciszka Dziedzica i jego syna Kazimierza, którzy mieszkali na kolonii Chomy. Rodzinę tę nacjonałiści ukarali za pomoc w grzebaniu Polaków Berezowicy Małej, gdzie 25 II 1944 r. zamordowano 131 osób. Trzy dni po tym fakcie, wieczorem, napadnięto na dom Dziedziców.

Wkwietniu 1944 r. Polacy w wieku 18–50 lat powołani zostali do Wojska Polskiego. Samotne kobiety musiały prowadzić gospodarstwa i nieustannie oczekiwały wiadomości od mężów. Nie było wówczas żadnego zaopatrzenia na wsi. Wszystkie potrzebne produkty do przeżycia rodziny należało wytworzyć w gospodarstwie. Przez letnie miesiące 1944 roku UPA nie dawała się mieszkańcom we znaki, jednak od momentu gdy front przesunął się na zachód, coraz częściej pojawiali się banderowcy – nie czyniąc jeszcze Polakom w Ihrowicy krzywdy. Dopiero jesienią Ukraińcy stali się pewni w swoich działaniach. NKWD ich nie zwalczając sądząc, że UPA to najlepsza siła do zmuszenia Polaków, żeby opuścili te tereny i wyjechali do powojennej Polski. Znow Polacy noce spędzali w kryjówkach, starając się zachować życie. Na grudniowe roraty kobiety chętnie uczęszczały do kościoła. Po krótkim nabożeństwie obowiązkowo odmawiano modlitwę: „Pod Twoją obronę” i śpiewano pieśń *Pod Twą obronę, Ojczyźnie na niebie, grono Twych dzieci swój powierza los...*



Modlitwa dodawała otuchy i wiary, że niebezpieczeństwo zostanie zażegnane. Kobiety dzieliły się najświeższymi wiadomościami z okolicy i świata. Można było porozmawiać z księdzem, zasięgnąć porad lekarskich dla rodziny, dostać medykamenty dla chorego czy zamówić domową wizytę. Proboszcz chętnie odwiedzał wszystkich chorych – nie tylko Polaków, ale także Ukraińców, a nawet wizytował domy banderowskie, mimo że słowo „banderowcy” stało się synonimem mordowania Polaków i ludobójstwa. Proboszcz przyjaźnił się z grekokatolickim parochem, służąc poradą medyczną, lekarstwami dla jego dzieci i żony. Swego czasu kontakty między dwiema społecznościami charakteryzowały spokój i zaufanie – ani Ukraińcom nie przeszkadzał kościół, ani Polakom cerkiew. Przeciwnie: była pełna współpraca. Jednak atmosfera współżycia Polaków z Ukraińcami pogarszała się z każdym dniem. Odmawiano noclegów polskim sąsiadom, bo nacjonaliści zakazywali wszelkiej pomocy pod groźbą śmierci. Właśnie wtedy UPA rozpoczęła w stosunku do Polaków terror psychiczny i fizyczny. Ksiądz Szczepankiewicz – wielki autorytet – uspokajał parafian tłumacząc, że jest w stałym kontakcie z księdzem z cerkwi, który zapewnia, że w Iłhrowicy nic złego Polakom stać się nie może...

Dnia 17 grudnia zostali zamordowani Jan Białowąs (Głomba) i Stanisław Mięgała, którzy pilnowali pozostawionego przez wojska frontowe magazynu zbożowego w domu ludowym. Wśród Polaków nastąpiło przynębnienie i pytania *Co robić? Gdzie się kryć? Dokąd zimą uciekać?* Nikt jednak nie mógł dać sensownej odpowiedzi. Polacy żyli w ciągłym strachu, który nie miał końca. Obroną przed śmiercią części iłhrowiczian były noclegi u sąsiadów i kuzynów Ukraińców lub w przygotowanych kryjówekach, bo mordy dokonywane były przeważnie nocą. Wielu wierzyło, że w Iłhrowicy jest i będzie bezpiecznie, zwłaszcza w święta Bożego Narodzenia, bo jest to czas miłości, przebaczenia i zgody. Polacy jeszcze wówczas nie wiedzieli, że nacjonaliści ukraińscy odrzucili wszelkie wartości chrześcijańskie i dopuścili się zdrady Pana Boga (jak twierdzi znawczyni tematu, pani Ewa Siemaszko), a w mordach brali nawet bezpośredni udział prawosławni i grekokatolicy duchowni, dając

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

PODOLE (zachodnie)

Geografia¹. Podole to kraina geograficzno-historyczna, położona na wyżynie w obrębie płyty czarnomorskiej, w północnym dorzeczu Dniestru oraz dorzeczu Bohu, wpadających do Morza Czarnego. Zasięg Podola od pd. i pn. wyznaczają odpowiednio linia nurtu Dniestru oraz łańcuch Gologór z jego przedłużeniem w kierunku wsch., mniej więcej do linii łączącej Berdyczów, Winnicę i Mohylów. Zachodnią granicę Podola wyznacza linia styku Roztocza i Gologór, zaś rozgraniczenie Podola z zachodniego od wschodniego – rzeka Zbrucz².

Ziemia podolska pocięta jest licznymi jarami i wypiętrzona wieloma pagórkami o urozmaiconych kształtach. Jarami płyną strumienie, które zaopatrują w wodę obie główne rzeki tego obszaru, a także szereg pomniejszych dopływów Dniestru, jak Złota Lipa, Strypa, Koropiec, Seret, Zbrucz czy Smotrycz. Głębokie koryta rzek podkreślają urozmaiconą rzeźbę podolskiego krajobrazu.

Gleby, głównie czarnoziemy, są tu bardzo żyzne, ale na okolo jednej trzeciej powierzchni zmieszane z piaskiem, marglem i kamieniem wapiennym. Na czarnoziemach rośnie pszenica, buraki cukrowe, kukurydza, chmiel i tytoń, a w południowej części Podola – winorośl.

Podole jest krainą słabo zalesioną. Rosną tu dęby, osika, wiąz, jawor, klon, grab, brzoza, olcha, a miejscami także buk, dzika czereśnia i jodła.

Kopaliny Podola to kamień wapienny, zwany także ciosowym, granit, gips, glina, pirył, kamień litograficzny i saletra.

Głównym zajęciem mieszkańców Podola w XIX wieku było rolnictwo i hodowla bydła słynąca z dorodnych wołów i krów. Handlowano zbożem i bydłem. Miejscowy przemysł koncentrował się na przetwórstwie ziemiopłodów. Stanowiły go cukrownie, młyny, browary i gorzelnie, fabryki wyrobów tytoniowych i sukna.

Historia. W IX wieku Podole zamieszkiwało podobno plemię Drewlan³. Później, korzystając z ustawicznych kłótni i niezgody książąt ruskich, ziemie te zagarnęli Tatarzy. Panowali na niej aż

osobisty przykład i szczerze namawiając do zbrodni. Osobiście takie namowy słyszałem w cerkiewnych kazaniach.

Przed wigilią do mojej matki przyszła pewna zaprzyjaźniona Ukrainka i w tajemnicy wyjawiała, o czym rozmawiają jej sąsiedzi: *Że Niemcy wybili Żydów, a jak my wyróżniemy Polaków, to ziemia ukraińska będzie płynąć mlekiem i miodem.* Tę samotną, prostą kobietę matka ugościła i podziękowała za cenną wiadomość. Takimi właśnie metodami propaganda UPA usprawiedliwiała fizyczne unicestwienie Polaków. Wmawiano prostym wieśniakom, że wszystkiemu są winni Polacy. Jak się ich wyróżnie, to na Ukrainie zapanuje prawdziwy raj.

Rzeź w Ihrowicy zaplanowali na wigilię 1944 r. W tym celu przez kilka dni gromadzili siły i środki UPA. 22 i 23 grudnia rano, kiedy Polacy szli do kościoła na raty, spotykali młodych mężczyzn w płaszczach z ukrytą bronią, którzy jednak ich nie zaczepiali. We wsi panował spokój, którego tak bardzo wszyscy pragnęli. Mimo wyczuwalnej atmosfery nieustannego napięcia wierzono, że święta miną spokojnie, ignorując pogłoski, szczególnie ukraińskie, że od polskich świąt Bożego Narodzenia Ihrowica się zmieni. I tak się stało. Dokonała tego sotnia *Burłaky* na czele z dowódcą *Czornym* (Iwan Semczyżyn), zaś siłą pomocniczą byli miejscowi nacjonalisci z Samoobronnych Kuszczowych Widdiłów, którzy opracowali plan i dzielnie pomagali agresorom. W 1956 r., kiedy po raz pierwszy po wojnie odwiedziłem Ihrowicę, sąsiadka Ukrainka (ciocia Karpowiczka) powiedziała mi w tajemnicy, że miejscowi banderowcy byli gorsi od wojaków z sotni *Burłaky*, bo popisywali się swoją odwagą, bezwzględnością i sadyzmem.

Dzieło zabijania rozpoczęli z pierwszą gwiazdką. Do wioski weszli z kilku stron. Napadli na plebanię. Zastrzelili psa i zaczęli rozbijać drzwi ganku. Ksiądz Szczepankiewicz w tym czasie dzwonił sygnaturką zawieszoną na strychu, powiadamiał i ostrzegał parafian o napadzie. Sotnia, ogniem karabinu maszynowego, obezwładniła posterunek Istrebitielnoho Batalionu (IB) w domu ludowym, gdzie przebywało kilku moich kolegów – żołnierzy samoobrony. Banderowcy podzieleni na małe grupy, z ihrowickimi aktywistami wskazującymi polskie domy, mordowali Polaków. Miejscowi nosili tomy, mło-

ty, siekiery, którymi rozbijano drzwi i okna. Gdy w mieszkaniu nie zastano gospodarzy, a wieko strychu było zamknięte, nikt nie szukał domowników – rabowano mieszkanie, zlewano łatwopalnym płynem i podpalano, pilnując przy tym, żeby nikt nie wyskoczył z płonącego domu i nie uciekł. Taką straszną śmiercią w ogniu, zginęło kilka rodzin.

Po wyjściu sąsiadki Ukrainki z naszego domu matka nakryła stół do skromnej wieczerzy i powiedziała: *Dzieci, podzielimy się opłatkiem i uciekamy z domu.* Ponieważ ojciec był na wojnie, więc mama wzięła talerz z opłatkiem, ale nie zdążyliśmy się nim podzielić, bo usłyszeliśmy strzały karabinu maszynowego i dźwięk sygnaturki z plebanii. Matce z rąk wypadły talerze z opłatkiem i miodem (według zwyczaju panującego na Podolu) na podłogę. Siostra, uchylając okiennicę, krzyknęła: *Idą do nas!* Natychmiast opuściliśmy dom. Skryliśmy się u sąsiada Ukraińca na strychu obory. Kiedy wciągałem za sobą drabinę, słyszałem wołanie: *Janek, ty jesteś? Janek, ty jesteś? Otwórz!* Zapamiętałem ten głos, ale przez wiele lat nie mogłem sobie przypomnieć jego właściciela. Dopiero z czasem rozwiłtałem zagadkę*. Matka powiedziała wówczas: *To przyszli twoi koledzy z domu ludowego.* Uciszyłem mamę i jednocześnie usłyszeliśmy rozkaz: *Otwieraj, bo i tak umrzesz!* Nastąpił głośny trzask wyłamywanych drzwi. Szukali nas wewnątrz domu i na strychu. Rozmawiali po rosyjsku; *tu ich nie ma i tam ich nie ma.* Przy śnieżnej pokrywie, kilkustopniowym mrozie i odległości około 30–40 metrów, słyszałem każde ich słowo. Ponieważ nie dopadli nas, zostawili dwóch miejscowych banderowców czekających aż wyjdziemy z ukrycia. Pozostali poszli mordować następnych Polaków. Tak działała pierwsza grupa złoczyńców, po niej wchodziła druga, która rozpoczęła rabunek. Przed nasz dom zajechali dużym wozem. Po wyniesieniu z mieszkania: produktów żywnościowych, naczyń kuchennych, ubrań, pościeli, kilimów i cenniejszych rzeczy, oraz zastrzeleniu i zabraniu z chlewa świni – furmanka odjechała, co stanowiło sygnał dla trzeciej grupy, podpalaczy. Zniczami wielokrotnego użytku, na długich kijach, podpalano budynki, co uważnie obserwowałem z ukrycia. Podpalili nasz dom, stodołę i stertę słomy.

Oborę oszczędzili z uwagi na bliskość szopy sąsiada Ukraińca. Taką kolejność czynności w mordowaniu i rabunku mienia Polaków UPA stosowała na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. Wśród Ukraińców banderowcy usprawiedliwiali rabunek potrzebą zasilenia skarbu organizacji, potrzebnego do wyzwolenia Ukrainy. Być może jakaś część trafiła do wyższych dowódców... W rzeczywistości chodziło o zaangażowanie jak największej części ludności chłopskiej w mordowanie Polaków. Rabunkiem zajmowały się przeważnie kobiety i wyrostki, którzy wynosząc zrabowane przedmioty, przeskakiwali, a nawet deptali ciała ofiar. Szczególnie najmłodszy rabusie okazywali bezwzględność żyjącym oraz pogardę dla martwych ciał Polaków. Wydarzenia te były okrutnym barbarzyństwem i gwałtem na kulturze i tradycji.

Z ukrycia wyszedłem dopiero, kiedy się rozwidniało. Na ruinach dymiącego domu spostrzegłem kuzyna, który szukał naszych zwęglonych ciał. Spostrzegłszy mnie, bardzo się ucieszył i zapytał o moją matkę, braci i siostrę z dzieckiem. Po chwili i oni wyszli z ukrycia. Siostra niosła czteroletnią siostrzenicę Kazię zmarzniętą, zapłakaną i trzęsącą się z zimna, ale już niedziecinną... Matka płakała. Wszyscy byliśmy przemarznięci, ubrani tylko w koszule. Kuzyn, chcąc uspokoić moją mamę, zwrócił się do niej ze słowami: *Ciociu, macie szczęście, bo wszyscy żyjecie, a ja już nie mam mamy... Zabij!* Otarł rękawem łzy i opowiadał, jak obaj z ojcem zdołali bandytom uciec i ukryć się w zaroślach. *Nasi sąsiedzi zostali zamordowani* – mówił.

Poszliliśmy zobaczyć banderowskie zniwo. Naprzeciwko plebanii w rowie leżała Stefcia Białowąż, którą Władysław Litwin wyniósł z palącego się ganku. Jeszcze żyła i prosiła o wodę. Zawinął ją w naszą pierzynę, którą rabusie zgubili na szosie. Jednak chwilę później Stefcia zmarła. Miała dopiero 13 lat, była urodziwą dziewczyną, zawsze uśmiechniętą i pogodną. Jej ciało było popękane od ognia, twarz miała poparzoną, ale długi warkocz był cały. Zapamiętałem ten przygnębiający widok. Okrutny obraz najbardziej zapadł w pamięć i często pojawia się w snach. Z rodziny Stefci zachował życie tylko brat Stanisław, który w Wojsku Polskim przeszedł szlak bojowy Warszawa–Berlin.

do 1331 roku, kiedy to książę litewski Gedymin zajął ziemię podolską i oddał ją w zarządzanie czterem synom swojego brata Koriata, księcia nowogrodzkiego – Jerzemu, Fedorowi, Aleksandrowi i Konstantemu.

W 1340 roku król Kazimierz Wielki przyłączył Ziemię Czerwieńską, w tym część Podola, do Korony Królestwa Polskiego, w 1366 r. zaś całe Podole⁴. Herbem Podola było złote słońce na białym polu.

W latach późniejszych, za czasów Władysława Jagiełły i jego następców, ziemię podolskie były dość często przedmiotem sporów między Polską a Litwą. Dopiero w 1434 roku całe Podole zajął król Władysław III i uspokoił wrzenie, zrównawszy w prawach i swobodach miejscową szlachtę ze szlachtą polską. Utworzono wówczas województwo podolskie, którego pierwszym wojewodą został Piotr Odrowąż.

Ziemia podolska nękana była ustawicznymi nieszczęściami. Ze wschodu najeżdżali ją Tatarzy, Turcy i Wołosi, którzy rabując, pałac i niszcząc przemieniali ją w pustynię. Podole nawiedzane też było przez rozmaite klęski żywiołowe, jak np. trzęsienia ziemi, bardzo mroźne zimy, szarańcze i różne zarazy.

Za słabych rządów Michała Korybuta Wiśniowieckiego, syna sławnego Jeremy, Podole opanowali Turcy. Do Polski powróciło dopiero w 1699 roku za sprawą pokoju karłowickiego.

Po pierwszym rozbiórce Polski w roku 1772 nastąpił podział Podola na część wschodnią, która przypadła Rosji, i na część zachodnią, zajęta przez Austro-Węgry. Granica przebiegała na rzece Zbrucz. Rosjanie ze swej części utworzyli gubernię podolską ze stolicą w Kamieńcu Podolskim. [...] Należało do niej 12 powiatów: Płoskirów, gdzie w stosunku do ogółu ludności Polaków było 23,2%, Kamieniec Podolski – 13,5%, Latyczów – 12,7%, Uszyca – 12,1%, Lityń – 9,3%, Mohylów – 8,7%, Winnica – 10,4%, Jampol – 9,6%, Braclaw – 5,5%, Olhopol – 3,4%, Hajsyn – 2,1%, Bałta – 2,0%.

Zachodnią część Podola, pokrywającą się z późniejszym województwem tarnopolskim, Austriacy przyłączyli do Galicji. Skład narodowościowy przedstawiał się tu inaczej. Polaków było o wiele więcej. W 1900 roku zachodnie Podole zamieszkiwało 1416,3 tys. ludności, z czego Rusinów było 831,0 tys. (ok. 60%), Polaków – 358,2 tys. (23,3%), Żydów – 182,0 tys. (ok. 15%).

Ta część Podola składała się z 14 powiatów: Borszczów zamieszkiwało 17,9% Polaków, Brody – 20,1%, Brzeżany – 27,0%, Buczac – 27,6%, Czortków – 25,1%, Podhajce – 27,5%, Przemyślany – 25,0%, Skalat – 33,6%, Tarnopol – 29,5%,

Rodzina Stefci była mi bliska, gdyż rozstrzelany przed pocztą 17 grudnia jej ojciec był moim chrzestnym. W czasie napadu Stefcia, jej dwie starsze siostry, matka, babcia i nauczycielka, która u nich mieszkała, skryły się na strychu domu i zamknęły włącz. Bandyci po dokonaniu rabunku, złali pomieszczenia benzyną i podpaliili. Kobiety w obliczu śmierci w płomieniach, z całych sił wzywały Boga i ludzi o pomoc. Krzyk rozpacz palących się żywcem kobiet dokładnie słyszałem. To był horror. Pamiętam, jak zatykałem sobie uszy, żeby nie słyszeć lamentu płonących żywcem znanych mi kobiet. Nie potrafię opisać krzyku, błagania, rozpacz, próśb o ratunek palących się ludzi. Żadne słowa nie mogą oddać okrucieństwa tej chwili. I tak od Bożego Narodzenia 1944 roku po dzień dzisiejszy rozchodzi się wieść o krwi, nienawiści i śmierci. UPA dokonywała wówczas straszliwej zbrodni, a dzisiaj temu zaprzecza. Dlatego obowiązkiem tych, którzy przeżyli wigilijne piekło, jest przekazywanie świadectwa prawdy tym, którzy pozostaną po nas, i tym, którzy przyjdą.

NA PLEBANII

Stefcia leżała w rowie naprzeciwko plebanii, koło studni. Było już dobrze widno i Polacy po opuszczeniu kryjówek szli zobaczyć zamordowanego księdza i jego rodzinę. Poszliśmy też z kuzynem Kazikiem. Z ciekawością przyjrzałem się wyłamanej drzwiom ganku. Były z jesionowego drzewa, grube, solidne i wzmocnione blachą oraz metalowymi sztabami. Pomyślałem: *Nic dziwnego, że bandyci tak długo uderzali młotami, żeby je rozbić.* Dokładnie słyszałem każde uderzenie młotem i po dłuższej chwili trzask łamanych drzwi. W tym samym czasie kiedy bandyci tak ciężko „pracowali” młotami i łomami, proboszcz alarmował dzwoniąc sygnaturką. Do ostatniej minuty życia ksiądz zawiadamiał i ostrzegał

swoich parafian o napadzie. Wszyscy, którzy po usłyszeniu dzwonka natychmiast uciekli od stołów wigilijnych, przeżyli. Dźwięk był słyszalny w całej Iłhrowicy Dolnej i częściowo w Górnej, jego fala rozchodziła się doliną rzeczki Huczek, a co zwiastowała wieczorem – wszyscy mieszkańcy dokładnie wiedzieli i każdy spodziewał się najgorszego, a więc tortur i śmierci, jak wpadnie w ręce bandytów. Gdyby nie sygnał z plebanii, byłoby znacznie więcej zamordowanych Polaków. Sądzę, że do 92 ofiar należałoby dodać od 20 do 30 kolejnych uśmierconych. Księdzu proboszczowi zawdzięcza życie sześciopięcioro moja rodzina. Osobiście, nieudolnym opisywaniem wigilijnego morderstwa, spłacam należny dług wdzięczności swojemu nauczycielowi religii. W modlitwach proszę Go o wstawiennictwo u Najwyższego i wszelkie łaski. Nie tylko dla mnie... Dlatego tytuł książki, którą poświęciłem zamordowanemu księdzu (*Żył i umarł dla innych*) uważam za trafny.

Obaj z kuzynem weszliśmy do pokoju, w którym ksiądz przyjmował chorych. Zobaczyliśmy horrendum. Wielka szafa, w której przechowywane były opasłe tomy książek, została rozbita. Podłoga usłana papierami, pismami i książkami. Poprzesuwane w nieładzie meble. Porozrzucane drobiazgi, z których każdy miał swoje znaczenie... Wszystko to było sponiewierane, zdeptane i sprofanowane, składało się na przynębiający obraz. Osoby, które wychodziły z pomieszczenia, gdzie leżały ofiary, przeważnie zakrywały twarz dłońmi i płakały. Kobiety lamentowały. Nie wytrzymałem nerwowego napięcia i wyszedłem z pomieszczeń. Do kuzyna powiedziałem, że nie chcę oglądać zamordowanych. Wolałem zapamiętać ich wszystkich, a szczególnie księdza – żywego, takim jaki był wśród ludzi, przy ołtarzu, jako nauczyciela religii i jako lekarza, kiedy pochylał się nad chorymi. Obu nam spływały łzy po policzkach. Byliśmy wrażliwymi chłopcami. Mieliliśmy wówczas po 17 lat. Dzisiaj żałuję, że nie zobaczyłem zamordowanego proboszcza, być może opisałbym dokładniej, jak wyglądał po śmierci, które ciosy siekierą były decydujące.

Kiedy opuściliśmy plebanię, aby zobaczyć inne ofiary, Kazio opowiedział mi, jak zginęła jego matka. Mówił, że chciała po-

Ks. Stanisław Szczepankiewicz (1906–1944), proboszcz w Iłhrowicy od 1934 do tragicznej śmierci.



wypuszczać z obory konie, krowy i pozostały żywy dobytek, żeby uratować zwierzęta przed spalaniem. Zauważył ją znajomy Ukraińiec i zastrzelił. Mała siostra Kazia – Ludwisia była przy matce. Morderca dopadł również ją – chwycił za twarz, spojrzał w oczy i odepchnął od siebie. Prawdopodobnie sumienie nie pozwoliło mu zabić dziewczynki, miał własne dzieci w podobnym wieku. Kazio, opowiadając wigilijne przeżycia zaspokajał swoją potrzebę zwierzeń, było mu lżej na sercu. Idąc, słuchałem go w milczeniu. Szybko doszliśmy do następnych ofiar wigilijnego mordu. Przy studni koło Bojka leżał na znak Antoni Białowas, który wyszedł z domu zobaczyć, gdzie i u kogo się pali. Zbliżył się do dalszego sąsiada Ukraińca, który wymierzył w niego i wystrzelił. Trafił w prawy policzek. Dwunastoletnia Hania, towarzysząca ojcu, zdążyła uciec mordercy, który również ją chciał zabić. Nie zdążył, Hania była szybsza... Po przeciwnej stronie drogi leżało małżeństwo: Franciszek Białowas z żoną Karoliną, rodzice mojej koleżanki szkolnej. W sąsiedniej bramie zobaczyliśmy zwłoki zamordowanych ludzi, rodziców i babci mojego kolegi szkolnego. Tadeusz, nieco starszy od autora tych słów, był na wojnie, walczył w tym czasie o Warszawę.

Nie mogłem i nie chciałem oglądać dalších ofiar. Wróciłem na swoje podwórko, chociaż dymiały jeszcze zgliszcza domu, stoły i sterty słomy. Patrzyłem na ruiny gospodarstwa i zastanawiałem się, ile to pracy naszych rodziców zostało tej nocy zmarnowane... To był nasz majątek, a bandyci nie pozostawili nawet przysłowiowej łyżki ani miski. Nic dziwnego, że matka ciągle płakała, powtarzając: *Co teraz z nami będzie? Jak i gdzie będziemy żyć?* Ktoś zawiadomił, że zbierają pomordowanych i będą wieść na cmentarz. Czekaliśmy przy drodze, żeby ich zobaczyć i pożegnać. Nadjechały sanie wypełnione zamarniętymi ciałami poukładanymi warstwami, ponieważ ludzie zastygli w pozach, które przybrali w chwili śmierci. Porozkładane na boki ręce pomordowanych jakby prosiły o litość... Sąsiedzi Ukraińcy natychmiast się rozeszli. Stali w oknach własnych domów, patrząc, jak się zachowujemy – żegnając sąsiadów, znajomych czy kuzynów. Oni, zgodnie z rozkazem UPA, nie mogli okazać współczucia. My żegnaliśmy bliskich i przyjaciół na zawsze, modląc się

Trembowłę – 37,7%, Zaleszczyki – 13,8%, Zbaraż – 30,6%, Złoczów – 21,7% i Kamionkę Strumilową – 23,1%.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku zorganizowano kolejne powiaty: Kopyczyńce⁵ – 35,2% Polaków, Radziechów – 25,9% i Zborów – 32,2%.

Częstym zjawiskiem było przechodzenie przez wyższe warstwy Rusinów z prawosławia na wyznanie rzymskokatolickie. Towarzyszyło temu „stawanie się” Polakami i parcie w kierunku zachodnim. W tym samym czasie polscy chłopci przemieszczali się na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, gdzie bardzo często asymilowali się z ludnością tubylczą i przyjmując prawosławie „stawali się” Rusinami.

Historia odnotowuje dwie wielkie fale zasiedlenia spustoszonych przez tatarskich najeźdźców polskich ziem wschodnich. W czasie pierwszej, za Kazimierza Wielkiego, osiedlała się tam ludność ze Śląska i z Niemiec. Druga fala nastąpiła po Unii Lubelskiej, kiedy duże zapotrzebowanie na zboże eksportowane do Europy spowodowało rozwój gospodarki folwarcznej. Pańszczyźniani chłopci uciekali na ziemie wschodnie, aby uwolnić się od pańszczyzny. W tym czasie przybyła na Podole duża liczba chłopów z Polski centralnej, głównie z Mazowsza. Sejm Rzeczypospolitej, aby zachęcić ludzi do osiedlania się na wschodnich pustkowiach, wprowadził tzw. wolnizny. Na ich mocy osiedlający się na Kresach chłopci zwalniani byli na 20 lat z pańszczyzny.

Nie zmieniło to zasadniczo sytuacji demograficznej, w której im dalej na wschód, tym mniej liczne były skupiska Polaków. Dotyczyło to nie tylko Podola, ale całego wschodu Rzeczypospolitej, czyli „Ukrainy”. W drugiej połowie XVI wieku, po Unii Lubelskiej, terminu „Ukraina” używano tylko w znaczeniu geograficznym (jako najdalej na wschód wysunięte rubieże Rzeczypospolitej). Nazwy „Ukraina”, „Ukraińcy” w sensie narodowym zaczęły upowszechniać się dopiero pod koniec XIX wieku, a do powszechnego użytku weszły w czasie I wojny światowej. Jednak jeszcze długo po wojnie nazw „Rusini” i „Ukraińcy” używano zamiennie. Austria – wzorem Polski przedrozbiorowej – również przyjęła termin „Rusini”.

Na zachodnim Podolu żyli katolicy obrządku rzymskiego, co wiązało się z polskością. Od czasu Unii Brzeskiej ludność rusińska przyjęła obrządek greckokatolicki. Odtąd ta religia stała się istotnym elementem tożsamości ukraińskiej.

Współżycie między różnymi nacjami w monarchii austro-węgierskiej układało się w miarę spokojnie i z dużą dozą tolerancji. Polacy i Rusini nie przywiązywali bardzo wielkiej wagi do tego,



Ihrowica, 5 lipca 2008, poświęcenie pomnika zamordowanych. Na zdjęciu od lewej: ks. Andrzej Malig, proboszcz tarnopolski, min. Andrzej Przewoźnik, Jan Białowąs

i płacząc. Po tych przeżyciach czułem wielką gorycz i żal, że słowa modlitwy wypowiedane tysiące razy *Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom* z trudem przechodziły przez gardło. Trzeba było długiego czasu, żeby ten bunt złagodniał.

Za saniami pełnymi zmarłych szła mała grupa ludzi. Ci, którzy przeżyli wigilijne piekło, odprowadzali swoich najbliższych. Szli zrezygnowani i milczący. Takich obrazów i przeżyć nie sposób zapomnieć. One wracają i wracać będą przez całe życie bez naszej woli – w snach i na jawie. I chociaż wszelki ból i cierpienia przemijają, to pamięć nasza trwa. Żydowska maksyma mówi: *Ten umiera, o którym się zapomina*. My nie zapominamy – przeżyliśmy i dajemy świadectwo prawdzie. Tego czasu nie można wymazać z pamięci, a tym bardziej z historii.

UCIECZKA

Należało jak najszybciej wyjechać z Ihrowicy, znalezienie kąta dla rodziny w ruinach tarnopolskich było nie lada wyczynem – szczególnie, że zimowe dni są bardzo krótkie. Do miast ciągnęły tysiące Polaków uciekając przed bandami UPA – tam ci „bohaterowie” nie mordowali ze względu na stacjonujące wojsko oraz Polaków zorganizowanych do obrony. I chociaż w skupiskach miejskich było chłodno i głodno, to niezaprzeczalnie bezpieczniej. Gospodarstwo jeszcze dymilo, kiedy pożegnaliśmy

miejsce naszego urodzenia. Dołączyliśmy do kolumny zmierzającej do Tarnopola. Obliczyłem, że w pierwszy dzień Bożego Narodzenia tylko z Ihrowicy uciekło około 900 osób. Uciekali Polacy żyjący w sąsiednich wioskach, takich jak: Dubowce, Mszaniec, Obarzańce, Dobrowody i inne.

Na wozie, zaprzężonym w jednego konia, znalazł się majątek kilku rodzin. Do zabrania zostały tylko ziemniaki, gdyż piwnice nie uległy spaleniu.

Często w pamięci powraca obraz maszerującej kolumny – z małymi, płaczącymi dziećmi, starcami w łachmanach, przy kilkustopniowym mrozie... Była to rzeczywistość beznadzieja i tragedia ludzka, którą pogłębiał chłód i brak perspektywy znalezienia miejsca do spania.

W czasie tej wędrówki wszyscy obawiali się zasadzki, ponieważ nacjonalistom nie chodziło tylko o pozbycie się Polaków z tych terenów, ale o całkowitą ich eksterminację. Uważali bowiem, że Polacy, którzy przeżyją, mogą w przyszłości mścić się na Ukraińcach. Pamiętam, że szliśmy za wozem i rozglądaliśmy się na boki szczególnie w miejscach, gdzie były zarośla. W drodze opowiadaliśmy jeden drugiemu, w jaki sposób udało się ocalić życie... Marsz trwał ponad cztery godziny, potem każda rodzina szukała miejsca do spania na własną rękę. Polacy w Tarnopolu ze zrozumieniem przyjmowali niedobitków z wiosek do swoich mieszkań. Nawet Ukraińcy litowali się nad rodzinami z małymi dziećmi, błagającymi o nocleg i udzielali schronienia. Nie wszyscy oni zostali skażeni faszystowską propagandą, część okazywała się Ludźmi – wyżej od ideologii ceniącymi człowieczeństwo. Chwała im za to.

Znajomi Polacy udostępnili nam pokój w podpiwniczeniu domu, gdzie kilka rodzin spało pokotem na posadce. Wszyscy wygnańcy mieli spokojny sen. W ciasnocie,

chłodzie, głodzie, zawszeni – dotrwaliśmy do 14 marca 1945 roku, kiedy podstawiono nam wagony towarowe, w których jechaliśmy dwa tygodnie do Chełma.

Czekając ponad dwa miesiące na transport w Tarnopolu, najgorzej było z żywnością. Trzeba ją było zdobywać narażając życie. Polacy więc wracali na swoje gospodarstwa, żeby zabrać zabezpieczone na zimę warzywa, ziemniaki, zabić pozostawione kury, czy też dostać produkty żywnościowe od sąsiadów. Ponieważ ucieczka była nagła, to niemal w każdej pozostawionej na pastwę losu zagrodzie coś z żywności zostało, jeśli nie rozgrabili sąsiedzi. Z każdej niemal rodziny ktoś młodszy wędrował 16 km, żeby coś z żywności przynieść. Tak postąpiła Marcela Burakowska, którą złapali w jej gospodarstwie na kolonii Korczunek i zamordowali. Jana Rabego z Ithrowicy po śmierci wrzucili do studni rodziny Dowhopołych – za sprzyjanie i przyjmowanie Polaków na noclegi. Zbrodnie te spowodowały, że do 1956 roku nikt z ekspatriowanych Ithrowicy nie odwiedzał.

* Po imieniu wołał mnie rówieśnik Jarosław Holowatyj, ur. w 1927 r., z którym dzieliłem ławkę szkolną, którego matka była Polką, ojciec Ukraińcem. Razem byliśmy w Istrebitielnym Batalionie w Hłuboczku Wielkim, z którego zdezercerował. Członek UPA. Zginął 21 grudnia 1945 r. w walce z NKWD.

Muzeum Drugiej Wojny Światowej

dokończenie ze s. 9

dokonane przez Niemców, przez Sowieców i przez Ukraińców – obywateli polskich.

Muzeum Drugiej Wojny Światowej w którym Polska zajmowałaby główne miejsce służyłoby nauce historii, szczególnie ważnej w wychowaniu patriotycznym młodzieży polskiej i powinno zostać opracowane w albumie pamiątkowym.

Widzimy, jak olbrzymie jest bogactwo materiału dla projektowanego Muzeum Drugiej Wojny Światowej, przy którym błędnie muzeum „wypędzonych” Eriki Steinbach.

czy np. chrzest dziecka odbędzie się w kościele rzymskokatolickim czy w cerkwi greckokatolickiej. Ponieważ śmiertelność niemowląt w tym czasie była duża, rodzice starali się ochrzcić dziecko jak najszybciej po urodzeniu, dlatego często wzięli je do świątyni, która była najbliższej domu. [...]

Od 1860 roku językiem urzędowym w całej Tarnopolszczyźnie, podobnie jak w całej Galicji Wschodniej, był język polski. Współistniały tu obok siebie trzy języki, trzy wyznania i trzy kultury, a za tubylców uważali się zarówno Polacy, Rusini, jak i Żydzi. W miastach przeważali Polacy i Żydzi, po wsiach – Rusini. Język ruski, później zwany ukraińskim, używany był na wsi i to nie tylko przez ludność rusińską, ale także przez licznych Polaków.

Już od ostatnich lat XIX w. – równoległe z rozwojem ilościowym, gospodarczym i kulturalnym społeczności polskiej – zaczęła się na Podolu zachodnim nasilać antypolska działalność ukraińskich nacjonalistów. Przybrała ona na sile po wybuchu II wojny światowej i zajęciu m.in. ziem południowo-wschodnich RP przez kolejnych okupantów. Pierwsze wywózki na wschód nastąpiły tu 10 lutego 1940 r. Towarzyszyły im rabunki pozostawionego mienia Polaków przez ludność ukraińską. Proces ten, podsycany przez nacjonalistów OUN–UPA, znalazł swoje apogeum w latach 1943–45 w postaci masowych i bestialskich mordów ludności polskiej, a w końcu ucieczek i zorganizowanego wygnania Polaków do zachodnich regionów kraju⁶.

Podole zachodnie. Pod względem klimatycznym Podole dzieli się na „zimne” i „cieple”. Podole zimne to część północna ze stolicą w Tarnopolu. – najzimniejszym punkcie w całej przedwojennej Polsce. Tu uprawiano tradycyjne zboża i ziemniaki, a na łąkach wypasano bydło.

„Ciepłe” Podole zajmowało południową część województwa tarnopolskiego, z gospodarczą stolicą – Czortkowem i najcieplejszym miejscem II RP – Zaleszczykami, znanym uzdrowiskiem nad Dniestrem. Dzięki ciepłym prądom powietrza napływającym od Morza Czarnego doliną Dniestru, na południu Podola uprawiano oprócz zbóż winogrona, morele, kukurydzę, tytoń i inne ciepłolubne rośliny.

Na Podolu Zachodnim znajdują się głębokie jary o zalesionych stokach, strome i skaliste urwiska, nad którymi wznoszą się ruiny dawnych zamków obronnych. Malownicze skały i grotty gipsowe, a także bujna i ciekawa roślinność nadają tej krainie niepowtarzalny urok. Najpiękniejsze widoki spotkać można w dolinach Dniestru, Zbrucz,

Z Tadeuszem Żabą

wicedyrektorem Muzeum Armii Krajowej im. Emila Fieldorfa Nila w Krakowie
rozmawia Janusz M. Paluch



Panie Dyrektorze, dzień 27 października 2012 r. przejdzie do historii nie tylko Muzeum Armii Krajowej, ale i Krakowa, otwarto bowiem stałą ekspozycję obrazującą działalność Podziemnego Państwa Polskiego podczas okupacji hitlerowskiej oraz walkę z okupantem prowadzoną przez Armię Krajową. Jednak początki Muzeum AK sięgają początku lat 90. ubiegłego wieku?

Otwarcie tego muzeum to powód do radości dla wszystkich, nie tylko dla mieszkańców Krakowa i województwa małopolskiego, ale dla wszystkich Polaków. Nasze muzeum naucza o bardzo trudnym okresie w historii, najbardziej tragicznym dla Narodu. Pozwala też zrozumieć turyście zagranicznemu, co działo się w Polsce i jaki był jej wkład w II wojnę światową, w pokonanie Niemiec. Jest tu też wyraźnie zaznaczona rola drugiego bandyty XX wieku – państwa sowieckiego, okupanta Rzeczypospolitej, który we wrześniu 1939 r. wbił nam przysłowiowy nóż w plecy, zagrabił połowę terytorium i po wojnie, wskutek alianckiej zdrady, zniewolił, dalej niszcząc nasz kraj i jego obywateli. Czego skutki niestety boleśnie odczuwamy do dziś.

Kraków to jest specyficzne miasto. Tak jest też, gdy chodzi o jego środowiska spo-

łeczne. To właśnie tu po wojnie znalazło schronienie wielu żołnierzy AK. Choćby powstańcy warszawscy. Oni tu żyli, tu przechowywali swoje pamiątki. Po roku 1989, gdy było to już możliwe, zaczęli się zrzeszać w stowarzyszenia. Pragnęli też upamiętnić naszą piękną i tragiczną historię, czasy, w których przyszło im żyć. Tak właśnie doszło do powstania pierwszej ekspozycji przy ul. Topolowej 5 w Krakowie *Nasza droga do niepodległości 1918–1989*. Współtworzyli ją m.in. kombatancki: Irena i Jerzy Wesołowscy, Ryszard Ciepela, Karol Jakubowski, Andrzej Izdebski, Antoni Strączak, Marian Barbach, Stanisław Baranek, Leon Wysocki, Józef Halberda, Stanisław Grabowski. Takie były początki muzeum. Funkcjonowało ono społecznym (kombatanckim) sumptem przez pierwsze 10 lat. W roku 2000 dzięki pomocy ludzi dobrej woli, a głównie Kazimierza Barczyka, powstała nowa samorządowa instytucja kultury – Muzeum Armii Krajowej – której organizatorami zostały Miasto Kraków i Województwo Małopolskie, a pierwszym (i aktualnym) dyrektorem Adam Rąpalski, za którego kierownictwa Muzeum AK przeszło przez inwestycję rewaloryzacji i adaptacji budynku, niezwykle wysoko ocenianą przez ekspertów z tej dziedziny.

Czy obecna siedziba muzeum, przecież poza centrum miasta, jest korzystna? Przeprowadzony remont jest budujący! Kto jest projektantem przebudowy? Kto zaprojektował wystawę? Ile to wszystko kosztowało i skąd instytucja wzięła pieniądze?

Niestety często słyszę, że muzeum jest poza centrum miasta, że lokalizacja nie jest do końca szczęśliwa. Muszę powiedzieć, że trudno mi się z tym zgodzić. Proszę zauważyć: Muzeum AK mieści się w budynku, który sąsiaduje z dworcem PKP i PKS, co zapewnia dobrą komunikację. Wzdłuż Muzeum powstała estakada, ul. Wita Stwosza, z wylotem w kierunku Warszawy, niedaleko jest Uniwersytet Ekonomiczny, a spacerem do Rynku Głównego idziemy około 15 minut. Nasz teren, owszem, jest nieco poniechany, a to dlatego, że zawsze był to teren wojskowy, a więc strzeżony. Dlatego mieszkańcy Krakowa nie mają go tak mocno w swojej świadomości. Tu po prostu przez całe dwudzieste stulecie nie było wstępu. Ta sytuacja teraz będzie się zmieniać.

Muzeum AK świętuje liczne sukcesy, czego dowodem są przyznawane nagrody i wyróżnienia w konkursach z dziedziny architektury, rewitalizacji czy dostępności dla osób niepełnosprawnych. Autorem projektu jest architekt Ryszard Jurkowski, były prezes Stowarzyszenia Architektów RP, natomiast prace budowlane wykonała krakowska Chemobudowa. Ekspozycję stałą zaopatrzyli w merytoryczny wkład pracownicy Muzeum AK, a projekt wykonała firma Deko-bau. Koszt całości inwestycji to około 35 milionów złotych. Środki te pozyskano z UE w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego 2007–2013, przy zapewnieniu wkładu własnego organizatorów Muzeum AK, tj. Miasta Krakowa i Województwa Małopolskiego, na poziomie 15%.

Przez lata negowano i minimalizowano wkład AK i Polskiego Państwa Podziemnego w dzieło walki z okupantem niemieckim. O okupancie sowieckim w czasach PRL mówić nie można było, choćby i z tego względu, że ziemie zajęte w 1939 r. przez sowieków znalazły się poza granicami Polski. Rozumiem, że zadaniem Muzeum AK jest ukazanie pełni działań AK na rzecz niepodległości?

Na pewno rolą muzeum jest w dalszym ciągu odkłamywanie pewnych funkcjonujących przekonań na temat naszej historii tamtego czasu. W naszej ekspozycji dokonujemy podsumowania strat poniesionych przez RP. Nie ukrywamy sowieckich czy rodzimych, komunistycznych, mordów na tych Polakach, których jedyną winą było to, że ukochali ponad wszystko swoją ojczyznę.

Już teraz przystępujemy wraz ze środowiskami kresowymi – myślę tu głównie o Obszarze Lwowskim – do projektu, którego efektem ma być utworzenie wystawy pod roboczym tytułem *Polskie Kresy*. Chcemy ukazać piękno utraconych terenów, kulturę jego mieszkańców oraz ogromną tragedię, która rozpoczęła się we wrześniu 1939 r.

Wśród bohaterów AK jest wiele postaci, które mogłyby być patronami muzeum. Wybrano Augusta Emila Fieldorfa Nila. Dlaczego właśnie jego? Dlaczego w nazwie nie ma jego pierwszego imienia August? Kto był pomysłodawcą tego patrona?

Fundacja Muzeum Historii Armii Krajowej, która przekazała do samorządowego

muzeum zbiór założycielski, wysunęła tę kandydaturę. Trudno zresztą o lepiej trafioną postać. Generał „Nil” skupia w sobie wszystkie wątki naszej tragicznej, ale i pięknej historii. Był w Legionach, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, był żołnierzem września 1939 r., dowódcą Kedywu KG AK, twórcą organizacji „NIE”, która miała podjąć dalsze działania w warunkach nadchodzącej sowieckiej okupacji Polski. W 1945 r. aresztowany i wywieziony przez Sowietów. Powrócił w 1947 r., był inwigilowany, a w końcu aresztowany w 1950 r. i po ciężkim śledztwie oraz sfingowanym procesie, w 1952 roku został skazany na śmierć przez powieszenie. W 1953 r. dokonał się kolejny komunistyczny mord sądowy na polskim bohaterze.

W nazwie Muzeum AK faktycznie używamy drugiego imienia naszego Patrona, czyli Emil Fieldorf. Tak bowiem podpisywał się Generał i tego imienia używał, o ile nie przeszkadzały temu względy ściśle formalne. W konsultacji z członkami rodziny również otrzymaliśmy informację, że to imię było przez Niego szczególnie preferowane, używało go również grono najbliższych i przyjaciół.

Jakie zadania stawia sobie muzeum po otwarciu tej najważniejszej ekspozycji? Czy tylko wystawiennicze i edukacyjne skierowane do całego społeczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży szkolnej? Czy będzie to także praca naukowo-badawcza, której efekty znajdują się w publikacjach muzealnych?

Zawsze podkreślam przy tego typu okazjach, że muzeum to nie tylko wystawa. To jest miejsce, w którym odbiorca ma się zaprzyjaźnić z kulturą. Ma chcieć tu wracać, ale ileż razy można wracać na tę samą wystawę? Dlatego nasza została zaprojektowana tak, by móc się rozwijać, by móc dokonywać wymiany prezentowanych obiektów w jej obrębie. Baza multimedialna daje nam tutaj nieograniczone możliwości. Ale muzeum to przecież też spotkania, to wieczory poświęcone poezji, piosence. To sesje naukowe i prowadzenie badań. Własne wydawnictwa. Kontakty z innymi placówkami, w tym i za granicą. Nasze muzeum ma już tutaj znaczące dokonania. Myślę w tym miejscu o współpracy ze środowiskami rozsiętymi po całym świecie. Ale też i placówki archiwalne, muzealne w Wielkiej Brytanii czy prowadzony przez muzeum pro-

gram badawczy z zakresu archeologii militarnej w 2009 r., który dziś owocuje możliwością przedstawienia w ramach ekspozycji stałej zagadnień związanych z tajną niemiecką bronią V. Przeprowadziliśmy wtedy badania na terenie niemieckiego poligonu doświadczalnego położonego w Bliźnie-Pustkowie i w ich trakcie wydobyto z ziemi kilkadziesiąt części rakiety V2, które dziś, po przeprowadzonych zabiegach konserwatorskich, możemy oglądać w ramach ekspozycji stałej. Ścisłe współdziałamy z grupą eksploracyjno-poszukiwawczą Polskiego Towarzystwa Historycznego, której przewodzi Tomasz Jastrzębski. Dzięki tej współpracy bierzemy udział w wielu wyprawach i pracach archeologicznych. Wykonywane są one w miejscach bitew, upadku samolotów itp. Zamówiliśmy też – w ramach pierwszego wyposażenia muzeum – sprzęt do prowadzenia takich poszukiwań z tzw. „najwyższej półki”.

Zawsze marzyłem o tym, by muzeum posiadało własne wydawnictwo „Biuletyn Muzeum AK”, własny dział wydawniczy. Nigdy do tej pory nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Mam nadzieję, że od przyszłego roku się to już zmieni. To już niedługo! Jest tyle osób chcących z nami współpracować na tym polu, choćby skupionych wokół Uniwersytetu Jagiellońskiego czy Instytutu Pamięci Narodowej.

Muzeum bierze też udział w różnych programach badawczych i współdziała z wieloma instytucjami. W tym roku mieliśmy już dużą sesję naukową dedykowaną powstawaniu i historii Kopca Józefa Piłsudskiego, prowadzimy konkursy dla młodzieży, będziemy organizować jeszcze w tym roku dwie duże sesje naukowe we współpracy z Uniwersytetem Jagiellońskim oraz międzynarodową poświęconą rewitalizacji i zagospodarowaniu obiektów postindustrialnych, postmilitarnych (jak nasz). Tutaj bodźcem jest szerokie w Europie zainteresowanie sukcesem, jaki odnieśliśmy. Obecnie, z ważniejszych projektów badawczych, prowadzimy – wspólnie z Politechniką Krakowską przy udziale Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Instytutu Pamięci Narodowej – program badawczy, ale i renowacyjny Lunety Warszawskiej, jednego z fortów wchodzących w skład Twierdzy Kraków. Na jego terenie znajduje się tzw. cęła śmierci, zawierająca wstrząsające inskrypcje

na ścianach, które powstały po 1945 r. Przewodząc poszukiwania archiwalne ustaliliśmy już parę osób tam przebywających, które przeżyły. Współdziałamy też ze stowarzyszeniami, np. z Polskim Towarzystwem Ziemiańskim, którego archiwum współorganizujemy, a które w zamian znajduje się w naszej instytucji. Pozyskujemy relacje i świadectwa ludzi, dokumenty opowiadające o czasach będących w zainteresowaniu muzeum.

Muzeum to też oferta dla młodzieży, to rajdy, wycieczki szlakiem partyzanckich oddziałów czy np. warsztaty modelarskie, które cieszą się u nas dużą popularnością. W końcu to też rozrywka typowo dedykowana młodemu, czyli np. koncerty muzyki współczesnej. Mieliśmy z tym niezwykle doświadczenia, choćby w dniu otwarcia muzeum. W części dedykowanej młodzieży w trakcie koncertu muzyki hip-hopowej w wykonaniu Tacka Firma Solo, w pewnym momencie, na cześć obecnych Kombatantów, tłum młodych zaczął skandować: *Cześć i chwala Bohaterom!* Widziałem wtedy w ich oczach głębokie wzruszenie. Nic nie zastąpi takiej chwili.

Obszar, jaki obejmuje ekspozycja, to cała Polska! Nie tylko ta między Odrą a Sanem i Bugiem. To obszar całej II RP, tam gdzie była Polska i działało Polskie Państwo Podziemne i walczyła AK. Proszę opowiedzieć o zbiorach dotyczących Kresów?

Z racji tego, iż ziemie te zostały przez Sowietów nam zagrabione, a potem nie wolno było zachowywać o nich pamięci, a tym bardziej gromadzić zbiorów, mamy tu pewne braki. Są jednak i rzeczy szczególnie cenne, jest sztandar czasu wojny pochodzący z terenu lwowskiego, mundur z 14 pułku ułanów, bogato wyposażona apteczka, są zdjęcia, dokumenty, druki. Trzeba podkreślić, że w tym wypadku jest to szczególnie bogactwo z uwagi na ryzyko przechowania, przywiezienia z okupowanego przez Sowietów terenu. Mam głęboką nadzieję, że dzięki otwarciu muzeum, dzięki informacjom jak ta ludzie będą się u nas pojawiać i będą przekazywać kolejne skarby. Nadzieja ta jest poparta tym, że choćby z ostatnich dni mamy takie doświadczenia – dotyczy to terenu Nowogródzkiej. Z tamtych stron posiadamy krzyż, na którym zaprzysięgano Żołnierzy AK, a ostatnio dostaliśmy duży przekaz dokumentów i fotografii.

Wiem, że swoje miejsce znalazły w muzeum pamiątki po o. gen. Adamie Studzińskim?

Tak, otrzymaliśmy w depozyt od Ojców Dominikanów – liczny zbiór pamiątek po Ojcu Generale. Sporządziliśmy zresztą na ich podstawie zaraz okazjonalną wystawę czasową, a potem wspólnie wykorzystaliśmy je, by urządzić u Ojców *Noc Cracovia Sacra*. Wśród tych pamiątek w Muzeum AK przechowywany jest mundur O. Adama spod Monte Cassino, Jego szaty liturgiczne, oporządzenie wojskowe, jak również należąca do niego falerystyka, zarówno ta, którą dysponował jako osoba odznaczona, jak i ta którą gromadził. Żołnierze PSZ, AK, ale i starsi legioniści Józefa Piłsudskiego zgłaszali się do niego i przekazywali swoje pamiątki. Teraz gromadzone przez lata zbiory Ojca Adama, czyli kilkaset obiektów, są w Muzeum AK.

O. Adam zawsze czuł się kapelanem Kombatantów, był w muzeum i zapewniał posługę modlitewną na uroczystościach, pogrzebach, wspomagał również środowisko kombatantcko-niepodległościowe swoją wiedzą, jako historyk sztuki. Dał również w depozyt najcenniejsze swoje pamiątki z czasu II wojny – jeszcze na wystawę Muzeum AK przed przeprowadzoną jego renowacją.

Swe zbiory – archiwum przekazał też zmarły w tym roku prof. Jerzy Węgierski?

Profesor był niezwykle miłym i cennym gościem muzeum u samych jego poczatków, potem niestety zły stan zdrowia nie pozwalał mu na odbywanie podróży z Katowic do Krakowa. Użyczył muzeum liczne zdjęcia dokumentalne pochodzące z Obszaru Lwowskiego. Posiadamy tutaj materiały przekazane za pośrednictwem śp. ppłk. Jana Sury, prezesa Obszaru Lwowskiego ŚZŻAK, są to głównie fotografie i dokumenty organizacyjne Obszaru, druki i wspomnienia. Pana Sura był osobą niezwykłą, całym sercem zaangażowany w dzieło upamiętniania polskich Kresów. Doprowadził do powstania Panteonu Narodowego w kościele św. Jadwigi w Krakowie.

A tak swoją drogą, dlaczego pan zainteresował się tym właśnie okresem?

Ten okres zawsze był blisko mnie, w zasadzie (mówiąc żartobliwie) mam wrażenie,

że to on się mną zainteresował. Wycho wałem się akurat w takiej rodzinie, że od małego historia była wszędzie wokół mnie. Stare meble w domu, które pamiętały czasy powstań narodowych, książki, dokumenty i przede wszystkim osoba dziadka, Jana Bujwida, syna światowej sławy profesora Odon, żołnierza Legionów Piłsudskiego, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, żołnierza września, majora AK, kawalera Orderu Wojennego VM. Podobnie zresztą inne osoby z rodziny. Marszałek Piłsudski był ojcem chrzestnym moich ciotek. Pradziadek u niego bywał, był z nim zaprzyjaźniony. Z kolei jego ojciec administrował Żułowem. Jeden z wujów to uczestnik wymarszu Pierwszej Kadrowej w stopniu kapitana, późniejszy generał WP.

Czy pan ma może jakieś rodzinne korzenie kresowe?

Część mojej rodziny pochodzi z Wileńszczyzny, część z Wołynia, a część z Małopolski. Mam też rodzinę mieszkającą w różnych krajach poza granicami kraju. Lwów to piękne miasto, byłem w nim dobrych parę lat temu, boli mnie to jego – przynajmniej wtedy – istniejące zaniedbanie. Ale mimo to czuje się jego wszechobecne, nieśmiertelne piękno, ciepło, majestat. I każdy kamień tam po polsku śpiewa.

Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę.

TADEUSZ ŻABA, ur. 1975 w Myślenicach, absolwent XIV LO im. M. Kopernika w Krakowie (matura 1995). Absolwent Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie na Wydziale Historii Kościoła – studia ukończone z wyróżnieniem, 2001. Absolwent podyplomowych studiów muzeologicznych w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczestnik studiów doktoranckich na UJ z zakresu historii najnowszej. Od połowy lat 80. w harcerstwie. Współpraca ze środowiskiem piśmudzkowskim Krakowa i Nowego Sącza. Aktywna praca w szeregu stowarzyszeń społecznych, w tym organizowanie spotkań, wykładów, referatów, uroczystości, imprez itp. Współautor tematycznych wystaw czasowych, współautor publikacji książkowej pt. *Pamięci utrwalanie*, artykuły publikowane w: „Dzienniku Polskim” i in. Obecnie jest wicedyrektorem Muzeum AK.

Helena Żołnierzowa

Refleksja

Miałam niedawno okazję poznać pewne dane związane z osiedlaniem się po wojnie na Ziemiach Odzyskanych ludności wysiedlonej ze Wschodu. Wysłuchałam wykładu na ten temat prof. dra Marka Czaplńskiego, historyka z Uniwersytetu Wrocławskiego, na spotkaniu mieszkańców osiedla Oporów we Wrocławiu.

Okazuje się, że na Ziemiach Zachodnich osiedliło się tylko ok. 30% ludzi z Ziemi Wschodnich. Pierwsi byli tu mieszkańcy Polski centralnej – najwięcej z Kieleckiego, Rzeszowskiego i Krakowskiego. Ci mieli najbliżej i nie mieli nic do stracenia. Nasi (ze Wschodu) wciąż wierzyli, że wrócą na swoje, i czekali na to bliżej wschodniej granicy. Przeczytałam też niedawno książkę niemieckiego badacza Georga Thuma. Według jego badań udział osiedlonych ludzi ze Wschodu wynosi nieco ponad 20%.

W zimie roku 1947/48 zamieszkaliśmy w Oporowie (wtedy osiedle nie należało jeszcze do Wrocławia) w domu zrujnowanym kompletnie przez żołnierzy radzieckich. Mieszkali tu i palili drewnem z podłóg, schodów, okien. Taką ruinę wyremontowaliśmy. Dziś mimo ukończonych 90 lat doskonale pamiętam pierwszych mieszkańców. Było nas na osiedlu około 1300 domów, dziś jest ich ok. 2800. Wtedy, po wojnie, ludzie byli sobie bardzo bliscy, żyli naprawdę po sąsiedzku. Wybitni uczeni z Uniwersytetu Lwowskiego i Wileńskiego, i prości robotnicy z FUM-u czy Hydralu, udzielali sobie rad i pomagali po sąsiedzku. A dziś często nowi mieszkańcy izolują się od ulicy i od sąsiadów wysokimi parkanami i nie nawiązują osiedlowych kontaktów. Z moich obserwacji na małej próbkę znajomych mieszkańców dwóch ulic wynika, że nieco ponad 20% to ludzie ze Wschodu.

No cóż, ci z Polski Centralnej mieli bliżej na Ziemię Zachodnią, zajmowali tuż za frontem najlepsze domy, często całkowicie wyposażone. Często też wywozili urządzenia do rodzinnych miejscowości.

Ci ze Wschodu czekali bliżej wschodniej granicy. Najwięcej ich zostało na terenie dzisiejszego województwa podkarpackiego i małopolskiego. Pokolenie wysiedlonych już prawie wymarło, a ich potomkowie coraz rzadziej jadą w odwiedziny w rodzinne strony. To już minęły trzy pokolenia, tych wysiedlonych żyje niewiele.

A teraz coraz łatwiej pojechać na nasze strony. Od niedawna mamy nawet połączenie lotnicze Wrocław–Lwów. No i na granicy nie ma kłopotów jak dawniej. Tylko teraz świat jest otwarty, a więc młodzi zwiedzają kraje azjatyckie i afrykańskie. A my starzy wciąż jeszcze wspominamy nasze rodzinne strony i tym samym naszą bezpowrotnie minioną młodość.

Byłam kilka razy w rodzinnej miejscowości, w rodzinnym domu, we Lwowie, na lwowskich ulicach, cmentarzach i w kościołach. To wszystko pokazałam moim dzieciom i wnukom. Niech chociaż te najbliższe pokolenia wiedzą, gdzie przez wieki mieszkali ich przodkowie. No i gdzie spoczywają wielcy naszej kultury i nauki – Konopnicka, Zapolska, Grottger, Goszczyński, Banach, Balcer i wielu innych. I to cieszy, że te groby są zachowane i zadbane.

Mój najmłodszy wnuk obronił przed kilkoma tygodniami pracę magisterską na Wydziale Geodezji i Kartografii Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Członkowie Koła Naukowego tego wydziału, wśród nich on, zostali zaproszeni przez młodych absolwentów geodezji ze Lwowa na wspólny wyjazd i prowadzenie pomiarów w górach na południe od Lwowa. Bardzo im się podobały te górskie tereny. Ostatnie dni spędzili we Lwowie. Zwiedzili miasto, Cmentarz Łyczakowski, groby znakomitych Polaków. Bardzo sobie chwalą młodych ukraińskich kolegów po fachu.

Może to pokolenie niewyklane w historię zacznie tworzyć dobrosąsiedzkie stosunki?

KOMENTARZ REDAKCJI

Dobrosąsiedzkie stosunki powinny być budowane przy pełnej świadomości, obustronnej uczciwości i korzyści, a rzeczą naszego pokolenia jest wyjaśnianie doświadczeń przeszłości i zapewnienie utrzymania naszej narodowej godności.

Przeczytane

Dwa cytaty z recenzji T. Stańczyka („Rzeczpospolita” 7–8 XI '09) pt. *Nie było cudu nad Wisłą*:

[...] powstała książka „Warsaw 1920” Adama Zamoyskiego, przełożona właśnie na język polski. Podtytuł tej książki krzyczy: „Nieudany podbój Europy. Klęska Lenina”, wstęp zaś rozpoczyna autor zdaniem: „Bitwa stoczona u bram Warszawy miała równie przełomowe znaczenie jak Maraton czy Waterloo. Zamoyski nie pisze jednak o Polakach jako zbawcach Europy, nie twierdzi że gdyby nie my, głodni Rosjanie znów, jak w 1814 roku, poganieliby paryżanki okrzykami: „Bistro, bistro”. Uważa natomiast, że z pewnością ocaliliśmy w 1920 roku siebie i część narodów wschodniej Europy od komunizmu, wynik wojny miał zaś zasadniczy wpływ na późniejsze wydarzenia polityczne, z II wojną światową włącznie. A elektryzujący podtytuł jego książki znaczy tyle, że Lenin miał ochotę przejść po trupie białej Polski dalej na zachód Europy, natomiast polskie zwycięstwo oznaczało kres tych, być może i tak nierealnych, marzeń. [...]

A były w tej wojnie liczne momenty bohaterstwa, dramatyczne i tragiczne, i niemal zapomniane, jak walka „baterii śmierci” pod Dytiatynem i **bój w polskich Termopilach – Zadwórzu**. Tylko kto o tym napisze? Tak jednak, żeby się czytać chciało. Chyba, jak zwykle, ktoś z zagranicy.

Dla wyjaśnienia: Adam Zamoyski mieszka w Anglii. Aktualnie jego postać znamy z przewodniczenia komisji, która reprezentuje rodzinę Czartoryskich w sprawach związanych z zbiorami i muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, w szczególności z *Damą z łasiczką*.

ERRATA

Karygodny błąd znalazł się w CL 3/12 na s. 54. W tytule wspomnienia o zmarłej niedawno Helenie Konopkovej napisano mylnie rok śmierci: 1912, a ma być oczywiście 2012 (pomyłka zaledwie o 100 lat!). Serdecznie przepraszamy Autorkę pięknego wspomnienia i Rodzinę Zmarłej, a także Czytelników.

Przeczytane

W pewnym krajowym czasopiśmie naukowym* natknęliśmy się na taką oto informację o artykule zamieszczonym w anglojęzycznym piśmie.

Patricia Kennedy Grimstead:

The Fate of Elarly Records in Lviv Archives: Documentation from Western Ukraine Under Polish Rule (Fifteenth Century to 1772). co tłumaczy się mniej więcej tak:

Losy wczesnych zapisów w lwowskich archiwach: dokumentacja z zachodniej Ukrainy pod polskim panowaniem (wiek piętnasty do 1772 r.)

Młoda uczona udała się zapewne w celach naukowych do Lwowa, tam dowiedziała się że to jest Lviv i że było polskie panowanie nad zachodnią Ukrainą przez wiele wieków. Ukrainie przypisała zapewne gotyckie kościoły**, renesansowy rynek, warowne zamki, które broniły Polski i Europy przed Tatarami, Turkami i Kozakami...

* Kwartalnik Architektury i Urbanistyki 4/1983.

** Kościołów gotyckich było we Lwowie wiele, została tylko katedra i ślady w kilku innych kościołach i klasztorach.

Naszym zdaniem

W poprzednim numerze (CL 3/12, *Słowo od redakcji*) pisaliśmy o pogarszającym się stosunku władz państwowych do Polaków za jałtańskim kordonem. Jeśli ktoś w to nie uwierzył, niech poczyta w „Kurierze Galicyjskim” nr 14/2012 na s. 13: **polskie MSZ odmówiło wsparcia „Pogoni”**. Pamiętamy, iż przed paru laty we Lwowie nastąpiło odrodzenie polskiego klubu sportowego pod tą historyczną nazwą. Członkowie „Pogoni” działają społecznie, ale nie jest możliwe utrzymanie klubu bez wsparcia finansowego, które dotąd było im udzielane.

Tu przypomina się omawiane ostatnio w gazetach obdarowanie pewnego ministra zarobkami w wysokości 110 tys. złotych miesięcznie, co *małostkowych* obywateli III RP nieco uraziło. A gdyby tak tę kwotę podzielić na pół i poprosić ministra, by zadowolili się skromną pensją 55 tysięcy zł na miesiąc, drugą połowę przeznaczyć zaś dla lwowskiej „Pogoni” i kilku jeszcze podobnych organizacji polskiej kultury w państwach ukraińskim, białoruskim, litewskim...?

Aleksander Nikodemowicz

ARCHITEKCI LWOWSCY DLA WARSZAWY

W 2012 roku obchodzimy 150-lecie Muzeum Narodowego w Warszawie. Założone zostało w 1862 roku jako Muzeum Sztuk Pięknych, od 1916 roku pod obecną nazwą, od 1938 roku w obecnym gmachu.

Institucja ta długo nie miała siedziby z prawdziwego zdarzenia. Czekano na nią 130 lat. Przypuszczalnie muzeum wzniosłby król Stanisław August Poniatowski, gdyby dłużej panował. Dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym władze odrodzonej Polski zdecydowały o budowie gmachu.

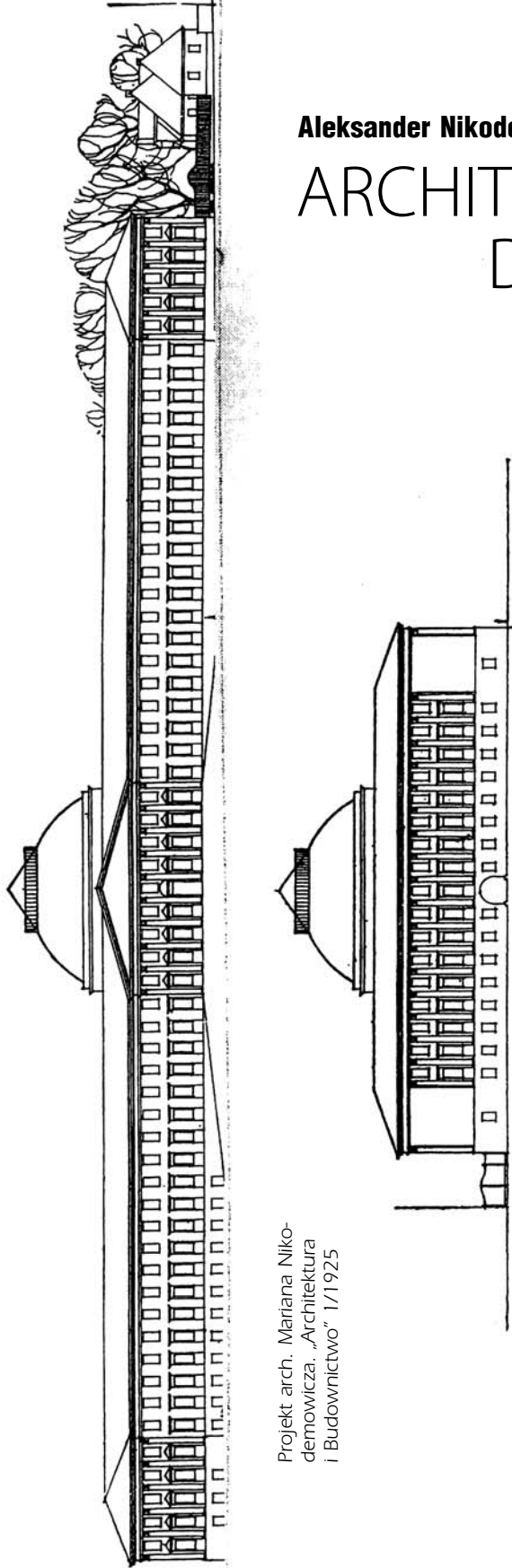
W 1924 roku powołano Komitet Wykonawczy budowy. Warszawskie Koło Architektów ogłosiło konkurs na projekt gmachu muzeum. Konkurs wywołał wielkie zainteresowanie. Nadesłano 46 prac. Ich jakość dowiodła wysokiego poziomu twórczości architektonicznej w Polsce. Konkurs rozstrzygnięto w grudniu 1924 roku. Sąd konkursowy wyróżnił i nabył 8 prac.

Warto wspomnieć, że architekci lwowscy odnieśli sukces. Pierwszą nagrodę i premię przyznano pracy Mariana Nikodemowicza, a trzecią nagrodę Janowi Bagińskiemu (późniejszemu profesorowi Politechniki Lwowskiej). Nagrodzony projekt Mariana Nikodemowicza najbardziej odpowiadał nielattym warunkom konkursu. Zalecały one: ... *aby fasada w swej bryle i sylwetce uwydatniała ducha tchnącego z przewidywalnych muzealiów streszczających tysiącletnią naszą kulturę artystyczną, a fasada była klasyczna i łączyła styl klasycyzmu Królestwa Kongresowego ze stylem Stanisława Augusta, oraz aby była dostosowana do otoczenia.*

Wszystkie prace były prezentowane na wystawie pokonkursowej w warszawskim Ratuszu, a wyróżnione publikowano w czasopismach fachowych.

Postanowiono jednak nie skorzystać z planu konkursowego, a prace powierzyć architektowi wybranemu spoza konkursu, który *pozostając w kontakcie z Komitetem budowy, miałby konkretne dane co do rozwiązania powierzonej mu pracy.*

Projekt arch. Mariana Nikodemowicza. „Architektura i Budownictwo” 1/1925



Prezydent Warszawy Władysław Jabłoński w liście z 15 I 1925 zawiadomił, że rozstrzygnięcie sprawy wyboru architekta przyszłego kierownika budowy gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie pozostawia się Komitetowi budowy tegoż gmachu. Zaznaczył jednak, że dzieła konkursowe wyróżnione i opłacone nie przesądzą o udziale ich autorów w dalszych pracach budowy muzeum.

W następnych latach organizowano konkursy między architektami zaproszonymi. Trudno nie wyrazić zdziwienia, że do tych konkursów nie zapraszano architektów lwowskich, zwłaszcza laureatów I i III nagrody powszechnego konkursu. Być może przyczyniło się do tego niedoceniecie środowiska lwowskiego, opartego o Wydział Architektoniczny Politechniki Lwowskiej. Andrzej K. Olszewski w swej książce *Nowa forma w architekturze polskiej 1900–1925* (Ossolineum 1967) stwierdza z ubolewaniem, że środowisko lwowskie było ignorowane przez różnych autorów zajmujących się polską architekturą XX wieku.

W wyniku ścisłych konkursów zakwalifikowano do wykonania projekt Tadeusza Tołwińskiego, jako *najbardziej celowy i oszczędny*. Wznoszenie siedziby muzeum ruszyło w 1926 roku.

W miesięczniku „Architektura i Budownictwo” z 1927 r. (s. 401) przedstawiono polemiczną dyskusję, jaka wywiązała się w Towarzystwie Techników na temat architektury budowanego gmachu. Przytoczono też pozytywną opinię Koła Architektów co do projektu muzeum i jego autora.

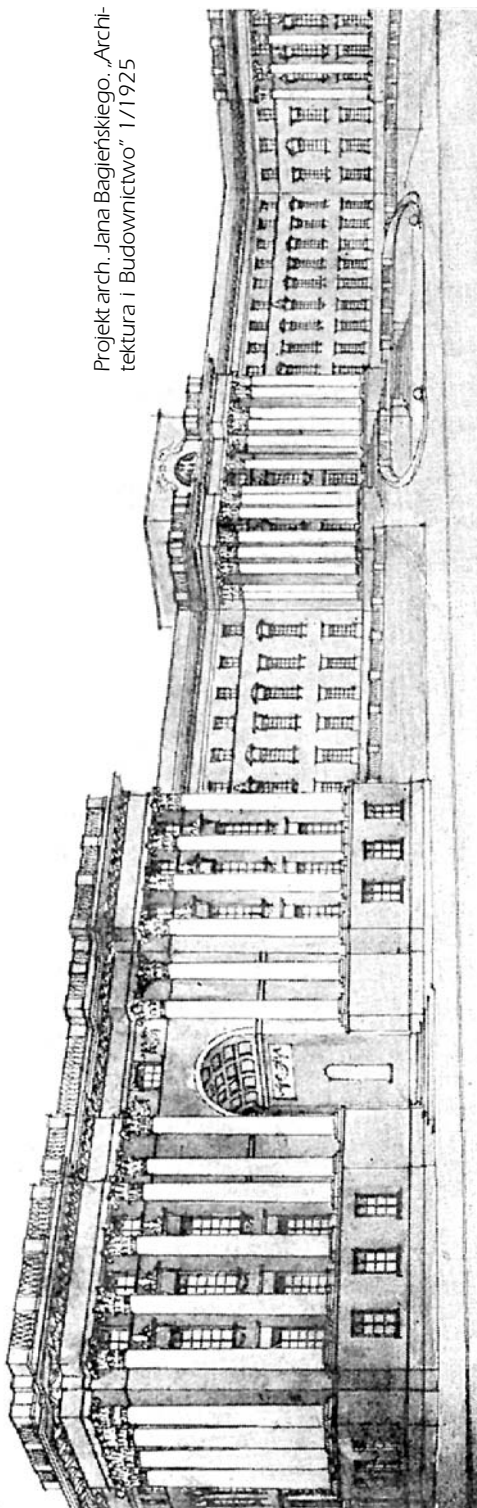
W maju 2012 oddano do użytku po rocznym gruntownym remoncie gmach Muzeum z unowocześnioną ekspozycją muzealiów.

W czasopiśmie „Wprost” z 3 VI '12 (s. 102), wspominając dzieje budowy gmachu, scharakteryzowano jego architekturę: *Architekt zrobił to, co było w modzie: miks modernizmu z bombastycznym neoklasycyzmem. Ta przyzwoita w swoim gatunku architektura przypomina to, co w latach 30. budowano w krajach Europy, zafascynowanych estetyką siły.*

Bibliografia:

- „Architektura i Budownictwo” 1925, nr 1, s. 20
- „Architekt” 1924, zeszyt 7, s. 74
- „Świat” 1925, nr 4, s. 11
- „Tygodnik Ilustrowany” 1925, nr 5 Kronika artystyczna
- „Architektura i Budownictwo” 1927, s. 401
- „Wprost” 2012, nr 22, s. 102

Projekt arch. Jana Bagieńskiego. „Architektura i Budownictwo” 1/1925





Z tomiku wierszy *Liryki najpiękniejsze*.
Wyd. ALGO, Toruń, 1999

Beata Obertyńska

Cela

Cela – to nie jak w bajce: cisza i błysk
wysokiego w kratkach okienka
Cela to upał, wrzask i ścisk,
brak wody i stęchły pęczak.

Cela – to nie samotność, słoma, dzban
i szczura tętent jedwabne...
Cela to ciągła świadomość, że tam
szynel pod drzwiami i bagniet.

Nad zwałem śpiących na podłodze ciał,
by noc nie mogła być sobą,
oślepiający bąbel szkła:
żarówka tuż nad tobą...

I ta oblesna uczynność snów,
co cię podziemnym kanałem
na parę godzin wypuszcza, by znów
lojalnie odstawić nad ranem.

I te uporem zwarte kły,
i wola jak pięść zaciśnięta,
żeby – na przekór tym spod drzwi –
przetrzywać – i zapamiętać!

Tajga

Tajga... wilgocią obrzękły mech
i krzaki ukłękłe w moczarze...
Nie wiem, za jaką karę i grzech
Bóg im tu rosnać każe.

Nie wiem, pod wagą jakich win
ci ludzie zmięci i szarzy
znad smugi świeżo kładzionych szyn
nie wznoszą ziemistych twarzy... ▶

▶ Tuż obok, wbity w mokry chaszcz,
ogienek rudo pełga...
...Gdzieniedzie jeszcze wojskowy płaszcz
i czapka. Już bez orzetka.

Dym mija gnaty chudych pni
i brzoźki podkurza nagie...
...Dźwięczące, mętne, chciwe krwi
komary idą od bagien.

Trudno tu poznać: noc czy dzień
pełźnie przez grząski moczar...
Noc się tu teraz nie wtacza w cień,
dniom za to czarno w oczach.

Tajga... jak w bagnie gnijący trup.
Głusza na wieki wieków.
Otchłań, gdzie zda się – nawet Bóg
zapomniał o człowieku.

Workuta

Pomnę cię, wodo obca, martwa, lodowata...
Szałań szeroko w dolinie wymulonym jarem,
obojętna na wszystko, co w tamtego świata
wrogą otchłań zakłęto – na zgubę i karę...

Niskim świtem opary kurzyłaś poblądle,
za włosy je za sobą ciągnąc precz –
w nieznanie...
Wlec się dały bezwolnie, ślepo, na przepadłe,
mgły o brzasku zrodzone, a mrące nad
ranem...

Nie umiałaś, a może nie było ci warto,
brać w siebie powtórzenia brzegów, co szły
z tobą
łóz i gliny szarzyną, płową i upartą,
– ty północna, bezbarwna, bezradosna wodo!

I dopiero gdy zachód łunę morelową
o Uralu śnieżnego wspierał grozę lutą –
urzeczona i płaska z uległego strachu
śmiertelnie jego piękno dwoiłaś, Workuto!

Ural

Mroczy się futro tundry, rdzawej jak tasmany,
Nad nią pustki błękitny bezmiar
wniebowzięty,
a w głębi on – samotny, odwieczny, nieznany,
Ural... Grzmot w żelazisty pomruk
zastygnięty. ▶

Erwin Axer

Nauczyciele

W pierwszej i drugiej klasie u Kistryna profesor Stahy był moim ulubionym nauczycielem. Uczył fizyki i matematyki. Na uniwersytecie był asystentem sławnego astronoma Herbsta. Na dodatek zaczął w tym czasie studiować medycynę, chociaż był już dobrze po trzydziestce. Umiałem to docenić, chociaż sam miałem lat jedenaście. Przeczytałem z polecenia Stahego *Telewizor Orkisz*a, dzieło z dziedziny, która później otrzymała miano *science fiction*, i skonstruowałem z własnej inicjatywy „detektor kryształkowy”, który odbierał na słuchawki lwowską stację radiową. Otrzymałem najwyższe wyróżnienie: pochwałę w obliczu klasy. Odprowadziłem profesora do domu. Gawędził ze mną o fizyce i medycynie. Miałem wtedy jedyny raz w życiu bardzo dobrze z nauk ścisłych. Stahy naprawdę dobrze uczył. Wszystko było jasne i zrozumiałe. Później, do końca nauk, nigdy niczego z tej dziedziny nie pojąłem. Przed samą maturą pewien korepetytor, człowiek zdumiewająco utalentowany, nauczył mnie rozwiązywania nauk trygonometrycznych i z geometrii wykreślnej. Rozwiązywałem je z łatwością, ba! z przyjemnością nawet, ale nadal niczego nie rozumiałem, bo co innego rozwiązywać zadania, co innego rozumieć matematykę. Od tego był później Ingarden, który wszystko rozumiał, ale nie miał daru wyjaśniania czegośkolwiek.

Stahy zdążył nas jeszcze zaprowadzić w pewien wiosenny wieczór do obserwatorium Herbsta. Pokazał gwiazdy i planety widoczne przez ogromny teleskop, a nawet wprowadził w technikę szukania obiektu za pomocą mniejszej lunety – celownika. W małej lunecie widać było więcej gwiazd i niebo ładniej wyglądało. W teleskopie powierzchnia planety Saturn niepokojąco wypełniała całe pole widzenia. Ciepły powiew na dachu obserwatorium, kopuła rozgwieżdzonego firmamentu oglądanego gołym okiem i prześliczna asystentka profesora pozostały we wdzięcznej pamięci.

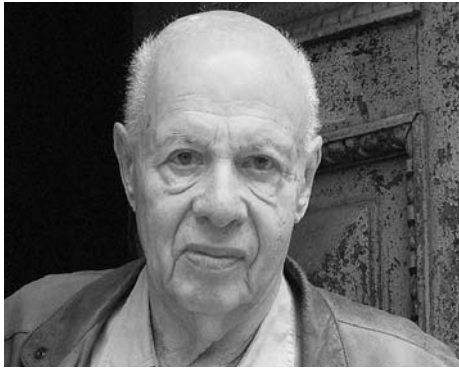
Na tym niezapomnianym wieczorze się skończyło, bo uwielbiany nauczyciel nie mógł, jak twierdził, pogodzić z sobą tylu różnych zajęć i przestał uczyć u Kistryna.

Spotkałem go dopiero podczas wojny na rogu Łyczakowskiej. Było to już po aresztowaniu ojca. Brat był w obozie, matkę wysłałem do Warszawy. Nie miałem domu. Odżywiałem się w stołówce dla robotników „dystryktu”, niemieckiej administracji kraju zwanego *Distrikt Galizien*. Aż dziw, ilu znajomych spotkałem w ciągu kilku tygodni na krótkiej trasie pomiędzy warszatem w budynku gubernatorstwa, dawnej siedziby wojewody, a jadalnią przy ulicy Czarneckiego.

Pewnego razu znalazł się na tej drodze Stahy. Słyszałem od przygodnie spotkanych kolegów, że Stahy został *volksdeutschem*, ale nie przywiązywałem wagi do tej informacji. Plotek było wiele. Nie grzeszyły ścisłością.

Nauczyciel przywitał się ze mną serdecznie. Był człowiekiem otwartym, życzliwym, czułym na podziw i sympatię uczniów. Zapytałem go o jego medyczne studia, które ukończył. Z miejsca wszczął rozmowę. Szliśmy w tę samą stronę. Gawędząc, stwierdził, to zapamiętałem dobrze, że prawdziwie rzetelnym, bo ludowym porządkiem społecznym, jest porządek ustanowiony przez narodowy socjalizm, a prawdziwie ludowym wojskiem – armia niemiecka, w której, przy zachowaniu wzorowej dyscypliny, stosunek żołnierzy do oficerów i oficerów do żołnierzy jest koleżeński, a cywilna ludność (mówił, rzecz jasna, o Niemcach) traktuje wojsko z poufałą serdecznością. Powiedziawszy swoje, Stahy klepnął mnie po ramieniu z opaską, serdecznie zamachał ręką na pożegnanie, po czym rozstaliśmy się, bo nasze drogi prowadziły w rozbieżnych kierunkach, czego nie należy traktować symbolicznie. W końcu obaj pracowaliśmy dla „ostatecznego zwycięstwa”. On leczył armię, ja robiłem klucze dla urzędników.

Inaczej wyglądały stosunki z profesorem Hodowańcem. Morcio Bloch, który pięknej sztuki Schillera nie nazywał inaczej jak *Maria Prostituant oder Syphilis Japan* (obce mu było uczucie szacunku dla czegośkolwiek), na profesora Hodowańca mówił „profesor doktor Zboczeniec”. Profesor Zboczeniec obrał sobie z kolei mnie za przedmiot szczególnej niechęci. Bez żadnej z mojej strony zasługi mówiłem po niemiecku, a profesor uczył niemieckiego i nie do końca opanował tajniki tego języka. Na domiar złego mam



podobno (albo miałem) zrozumiąły wyraz twarzy, chociaż jestem nieśmiały. To się zdarza. Profesor miał szczególnego febla do Pragermanów. Sławił ich męstwo w boju i rozwodził się z lubością nad ich godnym podziwu stosunkiem do niewierności żon, które karali, ścinając głowy toporem. Klasa z miejsca uznała nauczyciela za rogacza. On poznał się na naszych śmieszkach, ale był bezradny. Często zdarzało mu się nie nadążać za klasą. Bywał z tego powodu smutny. W naszych – myślę o sobie – wzajemnych stosunkach najszcześliwszym dla profesora Hodowańca był dzień, w którym nie nauczyłem się na pamięć zadanego wiersza i zostałem na tym przyłapany. Nie zapomnę wyrazu twarzy, z jakim wpisywał tę dwóję do notesu. Wyglądał jak mały chłopczyk, któremu niespodziewanie zafundowano podwójną porcję lodów.

Spotkałem go parę lat później na tym samym rogu Łyczakowskiej, na którym zaszczylił mnie rozmową Stahy. Szedł z naprzeciwka w mundurze oficera Wehrmachtu z wyłogami wskazującymi na funkcję w sądownictwie wojskowym. Wiem, że słowa nigdy nie wyjaśniają do końca tajemnic tamtego czasu. Błędy przejawskrawienia konkurują z błędami niezrozumienia. Cóż mam powiedzieć? W Rzymie niewolnika można było zabić, ale zabijano nieczęsto. We Lwowie teoretycznie nie wolno było zabijać, do tego tylko gestapo miało uprawnienie, ale zabijano często. Mojego kolegę zastrzelił na ulicy „jego Niemiec”, któremu podobno odpowiedział zbyt swobodnym tonem. Profesor Hodowaniec naprawdę mnie nie lubił. W swoim mundurze nie musiałby się trudzić wyciąganiem pistoletu. Mógł powierzyć mój los pierwszemu lepszemu żandarmowi z tym

samym rezultatem. Nikt nie uczyniłby mu najmniejszej wymówki. Co najwyżej majster dziwiłby się, że nie stawiłem się na czas do pracy po przerwie obiadowej.

Spostrzegłem go za późno, żeby zawrócić. Szedł wyprostowany, z surowym wyrazem twarzy i patrzył prosto przed siebie. Ja też patrzyłem przed siebie i udawałem, że go nie widzę. On też udał, że mnie nie widzi, choć widział doskonale. Szedłem więc dalej, czekając głosu, który każe mi się zatrzymać. Wiedziałem, że niczego nie zapomniał. Zbyt wiele zniósł upokorzeń. Starłem się nie przyspieszać kroku i to było wszystko, na co mogłem się zdobyć. Odwróciłem się dopiero przed wejściem do warsztatu. Jak okiem sięgnąć – nigdzie śladu Hodowańca.

Może nie doceniłem jego przyzwoitości. Uczynki nie zawsze nadążają za poglądami. Może nie mógł na czas zdobyć się na decyzję. Profesor Zboczeniec zawsze spóźniał się z reakcją. A może to najprawdopodobniejsze, uratowała mnie ta dwója, która przyczyniła mu nieco radości w jego niewątpliwie smutnym życiu.

Kwiecień 1997

Tekst zaczerpnięto ze zbioru opowiadań Erwina Axera *Ćwiczenia pamięci*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1998.

Zaproszenie dla internautów

Zwrócił się do nas pan **Krzysztof Bulzacki**, aktywny Lwowiak, nasz wielokrotny Autor i Przyjaciół zamieszkały w Jeleniej Górze, z prośbą o powiadomienie Czytelników o Jego stronie internetowej, która zawiera m.in. następujące podstrony: Strona Główna, Lwów, Rody Lwowskie, Sylwetki Lwowskie, Lwowskie Sylwetki Jeleniogórczan, Eseje historyczne, Zbrodnie ludobójstwa na Kresach pld.-wsch., Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów PW oraz kilka innych.

Adres strony:

<http://odlwowadojeleniejgory.pl.tl>

Adres mailowy Autora:

krzysztof.bulzacki@op.pl

SYLWETKI

KAZIMIERZ BROŃCZYK, literat

Urodził się w 1888 r. w Górze Ropczyckiej. Dzieciństwo spędził w Krzeszowicach k. Krakowa, gdzie ojciec Józef był administratorem majątku Potockich. Skończył III Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim filologię polską, w Grenoble język francuski. Uczył w Pradze w gimnazjum języka francuskiego, później języka polskiego w gimnazjach Stryja i Stanisławowa. Wraz z żoną Eugenią z Mitisów (ślub w 1911 r.) i bratem Stanisławem należał do „Sokoła”. Służył w I Brygadzie Legionów, żona był sanitariuszką.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Kazimierz Brończyk wraz z rodziną zamieszkał we Lwowie, któremu oddany był całym sercem i pracą. Uczył języka polskiego w VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego przy ul. Dwernickiego, szczególnie lubiany przez uczniów. Był lektorem języka francuskiego na wydziale weterynarii.

Już w młodości myślał o pisaniu, a że interesowała go szczególnie historia, w VI klasie gimnazjum napisał dramat historyczny. Na dobre zaczął pisać po 1920 roku. Pierwszym dramatem był *Hetman Żółkiewski*, za który otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie w Warszawie w 1924 roku. Pasją Brończyka była współpraca z Radiem Lwów – cykliczne audycje *Rozmowy z młodzieżą*, pisanie słuchowisk radiowych. Jest autorem dramatów: *Hetman Żółkiewski*, *Stefan Batory*, *Rejtan*, *Panowie bracia*, granych w teatrach Lwowa, Grodna, Wilna, Warszawy, Krakowa.

W 1925 r. przypadało 50 lat pracy scenicznej Ludwika Solskiego. Aktor na jubileuszowe przedstawienie w Teatrze Narodowym wybrał *Hetmana Żółkiewskiego* i zagrał tytułową rolę. Premiera odbyła się 5 października 1925 r. w obecności prezydenta S. Wojciechowskiego i premiera gen. Sikorskiego. W tym samym sezonie *Żółkiewski*

grany był w Krakowie i Lwowie.

Stefana Batoro grano w Teatrze Wielkim we Lwowie w sezonie 1926–27, a w Krakowie w 1935 r. We Lwowie Horzyca wystawił *Rejtana* w reżyserii B. Dąbrowskiego i scenografii Pronaszki. Ostatni raz zagrano *Rejtana* 11 listopada 1939 r. w Wilnie.

Panowie bracia powstał rok przed wojną – przyjęci do repertuaru teatrów wileńskiego i lwowskiego na sezon 1939–40 nie doczekali się wystawienia ani publikacji, także *Pan prefekt*, którą to sztukę Adwentowicz wstawił do repertuaru na sezon 1939–40.

Przez wiele lat był Brończyk redaktorem naczelnym czasopisma „Muzeum”, współpracował ze „Słowem Polskim”, „Lwowskimi Wiadomościami Muzycznymi i Literackimi”.

Był członkiem Związku Literatów, przez lata zastępcą prezesa. Miał bliski kontakt z ludźmi literatury i teatru. Należeli do nich Grzymała-Siedlecki, Ludwik Solski, przyjaźnił się z Józefem Kotarbińskim – trudno wymienić wszystkich.

Kazimierz Brończyk kochał i rozumiał młodzież. Uczniowie darzyli go sympatią i przyjaźnią. Dozgonna przyjaźń łączyła go z dr. Leopoldem Kielanowskim, który *Rejtana* wystawił w Wilnie na Pohulance, a po wojnie w Teatrze Polskim w Londynie. Przyjaźnił się też z dawnymi kolegami ze Lwowa. W stałym bliskim kontakcie był z Michałem Halaunbrennerem, później profesorem fizyki na Politechnice Krakowskiej.

Ważną częścią literackiej działalności Kazimierza Brończyka były tłumaczenia z języka francuskiego, a także angielskiego. Główną pozycją są tragedie Racine’a, pisane wierszem: *Berenika*, *Andromacha*, *Bryta-*



Syn prof. Brończyka, zginął w łagrze

nik, *Fedra*; wystawiane w teatrach Krakowa, Warszawy – u A. Hanuszkiewicza.

Oprócz tłumaczeń współpracował po wojnie w Krakowie ze „Słowem Powszechnym”, „Kierunkami”. Był stałym recenzentem sztuk teatralnych tu wystawianych, wypowiadał się też na temat wydawanych pozycji książkowych, współpracował z wydawnictwem PAX, był członkiem Związku Literatów.

Kazimierz Brończyk kochał góry. Przemierzył pasmo Czarnohory i Tatry, zdobywając najwyższe szczyty. Nieobce mu były Alpy. W latach późniejszych w górskich wyprawach towarzyszył mu syn Szczęsny, absolwent prawa UJK, utalentowany muzycznie po ojcu, który grał na skrzypcach. Syn grał na fortepianie, był założycielem Chóru Rewelersów „Esben”, komponował. Po wojnie Kazimierz jeździł z żoną do Zakopanego, do Domu Pracy Twórczej Literatów. Ale to już były raczej spacerunki pod regłami.

W czasie wojny, jeszcze we Lwowie, w niedzielne popołudnia w mieszkaniu profesora przy ulicy Niewiadomskiego 4 spotykało się grono przyjaciół na skromnej herbatce z suszonych łupin jabłek. Dyskutowano wtedy nie o literaturze, ale o bieżących wydarzeniach. Wymiana poglądów, czasem okolicznościowy dowcip, pomagały w przetrwaniu trudnych czasów. Po wojnie, w Krakowie (przyjazd nastąpił w 1946 r.), oprócz spotkań w domu przy ul. *Dzierżyńskiego*, czyli Lea, do tradycji należały coniedzielne spotkania dawnych kolegów po mszy św. w kościele św. Anny – u „Noworola”, czyli w kawiarni Noworolskiego w Rynku. Dyskusje były żywe.

Kazimierz Brończyk, wielki patriota, człowiek niesłychanej dobroci, pełen optymizmu i humoru pomimo tragedii, jaka spotkała rodzinę – ukochany syn zginął w łagrze nad Kołymą. Sam zesłany został do Donbasu w czasie powtórnego zajęcia Lwowa przez sowietów, a po przyjeździe do Krakowa aresztowany, był więźniem Wronek i Mokotowa. Zmarł w Krakowie w listopadzie 1967 roku. Pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

W 10 rocznicę śmierci w siedzibie Instytutu Wydawniczego PAX w Krakowie grono bliskich zmarłego ludzi związanych z teatrem wspominało osobę Kazimierza Brończyka.

Teresa Wojciechowska

*Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku 2013
składamy naszym Czytelnikom,
Dobrodziejom, Autorom
i Współpracownikom
oraz ich Bliskim
najlepsze życzenia
wszelkiej pomyślności
w życiu osobistym,
rodzinnym
i narodowym.*



Kołęda

W dzień Bożego Narodzenia
lwowskie niesiemy wspomnienia –
i choinkę z tamtych lasów,
dobrych czasów...

Barszczu dziś nam nie zabraknie,
uszek ile dusza łaknie
i gołąbków z hreczką kaszą,
z miodem, z makiem kutię naszą,
kutię naszą...

Wszystko pachnie i smakuje,
lecz na stole dziś króluję
chleb oplatka biały, święty,
kroplą miodu razem spięty,
biały, święty...

Tato już zapala świece,
dzieci z dziadkiem przy choince,
mama z babcią z kuchni biegiem,
a za oknem sypie śniegiem,
sypie śniegiem...

Podnieś rączkę Boże Dziecię
i lwowiakom w całym świecie –
choć niejeden z nas się śmieje –
daj dziś miłość i nadzieję,
daj nadzieję...

Bogdan S. Kasprovicz, Bytom 2010

Z ostatniej chwili

17 września zmarł we Lwowie Eugeniusz Cydzik (1921–2012), żołnierz Września 1939 r., członek AK, więzień łagru, a po wojnie wybitny działacz na rzecz pamięci polskośći zabranych nam Ziemi Wschodnich.

Szersze omówienie chwalebnej działalności śp. Pana Eugeniusza przedstawimy w następnym numerze.

Cześć Jego pamięci!



WSCHÓD. ZACHÓDⁱ

W niniejszym nowym dziale zamierzamy prezentować ważne problemy nie bezpośrednio, lecz pośrednio związane z naszymi sprawami, dotychczas zamieszczanymi w obrębie działów „Z tamtej strony” i „W Krakowie i dalej”.

JESZCZE O JĘZYKACH ZA MIEDZĄ

W państwie ukraińskim kotłuje się sprawa języków (pisaliśmy już o tym, także w poprzednim numerze). Prezydent Janukowycz podpisał ustawę, która rozszerza wpływ języka rosyjskiego i zdaniem opozycji jest pierwszym krokiem do zrównania jego statusu z ukraińskim. Jak wiemy, cały wschód tego państwa używa dotąd języka rosyjskiego (łącznie ze stolicą – Kijowem), gdy zachód – ukraińskiego. Język ukraiński, jak się uważa, powinien być przyjęty w całym państwie. Jednak nie dochodzi do tego, a odwrotnie, wschodni mieszkańcy bronią się przed ukraińskim. Wedle ww. ustawy rosyjski byłby regionalnym językiem w 13 z 27 regionów Ukrainy, w tym Kijowa (!) i Sewastopola*. Krymsko-tatarski stałby się regionalnym językiem na Krymie, węgierski w regionie zakarpackim, a rumuński w czerniowieckim. Co ciekawe, głucho o języku polskim na terenie tzw.

Ukrainy Zachodniej, czyli w zabranej Małopolsce Wschodniej.

Są dwa powody, dla których podajemy powyższe informacje:

– po pierwsze w państwie ukraińskim widzimy wyraźnie dwie sprzeczne tendencje: kierowanie się albo ku rosyjskości, bo za językiem niewątpliwie pójdą (i idą) kultura, światopogląd itd., albo ku Zachodowi, z tendencją wejścia do UE. Do czego może doprowadzić ta dwukierunkowość?

– po drugie autorzy ustawy i sam prezydent Ukrainy eliminują całkowicie język polski. Poza dwoma głównymi może być język rumuński, węgierski, nawet tatarski, byle nie polski. Widać to zresztą po szyldach sklepów we Lwowie: poza ukraińskim są napisy dla turystów niemieckie, angielskie, francuskie, nie ma polskich, mimo że napływ turystów z RP jest oczywiście najliczniejszy. Ale nasi politycy nie reagują, jeszcze mniej niż wobec Litwy. O godności Polaków żyjących za kordonem i tych przyjeżdżających nie myśli się wcale.

Mamy świetne efekty zaleceń „filozofa” z Maison Lafitte i naszych umizgów... A tamci i tak robią swoje, na nas się nie oglądając.

CO NA TO LONDYŃSCY LWOWIACY?

Niedobra wiadomość z Londynu: polski klub „Ognisko” ma zostać zlikwidowany, bo jego kierownictwo nie ma już funduszy. „Ognisko” istnieje od II wojny i jest dotąd centrum życia towarzyskiego i intelektualnego polskiej emigracji. Niestety większość Rodaków, którzy tam się spotykali, odeszła z tego świata, jednakże przedstawiciele mło-

Prośba o pomoc

Ze Lwowa nadeszła prośba o pomoc dla ciężko chorej młodej osoby, **Marii Pyż**.

Marysia jest córką państwa Terezy i Zbigniewa Pakoszków, znakomitych działaczy w środowisku polskim Lwowa, a sama była autorką programów tematycznych oraz artykułów z dziedziny gospodarczej w Polskim Radiu Lwów.

Marysia Pyż choruje już od wielu lat na stwardnienie rozsiane – nasi Czytelnicy wiedzą, co to znaczy! Polskie Radio Lwów pisze: *Ponad rok temu jej sytuacja zdrowotna bardzo się pogorszyła, prawie nie może chodzić. Potrzebuje kosztownej i długiej rehabilitacji w Polsce. Liczne prośby i oficjalne zgłoszenia z prośbą o pomoc do władz i sponsorów radiowych nie przyniosły żadnego rezultatu. Jako matka dwuletniej Sylwii oraz nasza koleżanka radiowa nie może zostać sam na sam z chorobą. Leków na tę chorobę nie ma ani w naszym kraju (tzn. w państwie ukraińskim), ani w żadnym innym. Jej jedyną szansą na powrót do zdrowia i normalnego życia jest długoterminowa rehabilitacja w polskich specjalistycznych i przystosowanych do tego placówkach. W obecnej sytuacji ekonomicznej na Ukrainie nie ma mowy o pokryciu chociaż jednego kursu rehabilitacji ze środków własnych.*



Wszystkich ludzi dobrej woli prosimy o jakąkolwiek pomoc finansową. Tel. kontaktowy: **+380 676 736 381**, e-mail: **marysia72002@mail.ru**

Pomoc finansową można wpłacać na konto Fundacji Charytatywnej Pomoc Polakom na Kresach im. Księdza Doktora Mosinga: Konto **BGŻ SA** **23 2030 0045 1110 0000 0222 0700** z dopiskiem – **Maria Pyż**
Siedziba: ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra,
NIP: 9291845734 Regon: 081008180
KRS: 0000406857
www.fundacjamosinga.zgora.eu
e-mail: galicja.mosing@wp.pl
tel. 509 898 039

dej emigracji (mniej liczni oczywiście) nie chcą przyjąć do wiadomości zamknięcia Klubu.

Z naszej strony dodajmy, że przecież w i ę k s z o ś ć powojennej emigracji w Londynie (i całej Anglii) to ludzie z Ziemi Wschodnich, którzy dotarli tu z *nieludzkiej ziemi* poprzez Persję, Bliski Wschód, Afrykę, a także przez obozy niemieckie.

Obecnie istnieją dwie koncepcje zakupienia budynku „Ogniska”. Pierwszą deklaruje Ambasada RP, która chciałaby tam widzieć rezydencję ambasadora (!), miejsce do celów reprezentacyjnych, koncertów, spotkań

oraz konferencji naukowych. Druga koncepcja pochodzi od naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy chcieliby tam otworzyć ośrodek naukowy z działalnością edukacyjną.

W Londynie jest jeszcze drugi ośrodek polski – POSK, czyli Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny wraz z Biblioteką Polską. Instytucja ta opracowuje i wydaje *Bibliografię druków polskich i Polski dotyczących wydanych poza Polską po 1 września 1939 r.* Nasze informacje na ten temat – zebrane w 2009 r. – przekazemy Czytelnikom po ich aktualizacji.

KULTURA NAUKA

LWOWSKA SESJA NA UNIwersYTECIE WARSZAWSKIM

Pisaliśmy już szereg razy (zwłaszcza ostatnio) o ogromnym, „oddolnym” zainteresowaniu Lwowem i całymi utraconymi Ziemiemi Wschodnimi, ich historią, kulturą, ludźmi (patrz *Słowo od redakcji* w CL 3/12). Niedawno informowaliśmy o sesji w Gliwicach, wcześniej w Krakowie, Wrocławiu. Tym razem (z pewnym opóźnieniem) chcemy odnieść się do znakomitej sesji na Uniwersytecie Warszawskim, zatytułowanej *Modernistyczny Lwów, teksty życia, teksty sztuki*, która odbyła się w grudniu 2008 r. Zapowiadaliśmy ją na podstawie otrzymanego zaproszenia w CL 1/09 (z którego skorzystał). Przytoczyliśmy słowa organizatorki sesji, p. prof. Ewy Paczoskiej: *...próbując współcześnie przedstawić obraz literatury polskiej, zwłaszcza w okresie XIX i połowy XX w., trafia się na białą plamę, którą jest ogromny obszar naszej kultury, pomijany w badaniach w ostatnich kilkudziesięciu latach. Jest to wszystko to, co związane ze Lwowem (i zapewne nie tylko, także z Wilnem i innymi miastami, gdzie powstawała polska polska kultura, literatura, sztuka...).* Stąd próba wypełnienia tej luki w nauce polskiej...

Niedawno dotarł do nas tom materiałów z sesji, pod tym samym tytułem – patrz dział *Nowe Książki* w tym numerze.

Jak zwykle, przedstawiamy tematy poruszane na sesji. *Słowo wstępne* wygłosiła prof. E. Paczoska – zamieszczamy je w całości obok – za zgodą Pani Profesor.

1. ANTROPOLOGIA KULTUROWA LWOWA. TEKSTY I INSTYTUCJE

E. Paczoska: *Stolica nowoczesności? W poszukiwaniu „tekstu lwowskiego”...*

K. Strugińska: *Miasto kilińczyków, indywidualistów i feministek – Lwów końca XIX wieku w świetle wspomnień Zdzisława Dębickiego*

Ewa Paczoska

MODERNISTYCZNY LWÓW

Poniższy tekst stanowi Słowo wstępne autorstwa prof. Ewy Paczoskiej w książce zatytułowanej „Modernistyczny Lwów, teksty życia, teksty sztuki”, zasygnalizowanej w dziale Nowe Książki w tym numerze CL. Pani Profesor wyraziła zgodę na przedruk tego tekstu w naszym kwartalniku.

Książka nasza jest pokłosiem międzynarodowej konferencji, zorganizowanej w grudniu 2008 roku przez Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, realizowanej w ramach szerszego projektu *Doświadczenie Europy Środkowo-Wschodniej w kulturze modernizmu*. Organizatorzy sesji zaprosili uczestników do próby rozpoznania obrazu Lwowa jako jednej ze stolic kultury polskiej okresu 1864–1939. Ambicją tego spotkania było więc wypełnienie „tekstu lwowskiego” – jako miejsca w kulturze polskiej dotąd nie do końca uobecnionej – żywą treścią inicjatyw artystycznych i doświadczeń biograficznych, zwłaszcza tych, które nie mieszczą się w obrębie legendy heroicznej czy mitu patriotycznego. Celem konferencji był powrót do zapomnianych zjawisk, nazwisk, fenomenów życia i sztuki nie w obrębie strategii nostalgii – lecz w przestrzeni historii kultury.

Zapraszając do takiej refleksji, zaproponowaliśmy listę pytań, które miały organizować nasze poszukiwania. Pytaliśmy zatem o Lwów jako:

- ważne centrum literatury i kultury Młodej Polski;
- odrębne środowisko literackie, o autonomicznych cechach i własnych strategiach kulturowych;
- miasto secesji i nowych poszukiwań artystycznych spod znaku europejskiej moderny i odrodzenia lokalności (czy regionalizmu) jednocześnie;
- ośrodek interesujących inicjatyw wydawniczych i kulturalnych;
- wyraziste środowisko teatralne;
- przestrzeń spotkań z historią (w obrębie zarówno szukania formuł dla tożsa-

J. Kostecki: *Lwowska oferta wydawnicza w zaborze rosyjskim w latach 1865–1904*

G.P. Bąbiak: *Mecenat kulturalny elit na terenie Lwowa u schyłku XIX wieku*

E. Ichnatowicz: *Lwowski tekst „Gazety Lwowskiej”*

B.K. Obsulewicz, P. Bordzół: *Lwowskie pogadanki Chochlika (Włodzimierza Zagórskiego)*

O. Ciwkacz: *Lwowskie korzenie sceny polskiej w Stanisławowie*

K. Niciński: *W stronę nowoczesnego misterium teatralnego. Horzyca – Ortwin – Limanowski*

E. Bętkowska: *„Ster” lwowski jako wyraz nowoczesnych poglądów środowiska kobiecego we Lwowie*

N. Naumenko: *Swojeridnist mołodopolskoho wilnoho wirszywania* (w jęz. ukr.)

2. LWOWSKIE PRZYPADKI: MIĘDZY ŻYCIEM A SZTUKĄ

J.A. Malik: *Lwowskie przypadki Kornela Makuszyńskiego. Miasto jako element biografii pisarza. Rozpoznanie*

E. Niwińska-Lipińska: *„Przedburzowy” Walery Łoziński – prekursor trendów młodopolskich*

G. Legutko: *„Pozywam panów wydawców przed sąd obywatelski...”. Lwowskie osiągnięcia i porażki Gustawa Daniłowskiego*

A. Krześniak: *Między salonem Młodnickich i Zaświeciem – w kręgu literacko-artystycznych przyjaciół Maryli Wolskiej*

T. Dziedzic: *Stanisław Barącz – zapomniany poeta lwowskiej bohemy*

K. Lesicz-Stanisławska: *Gram swoją rolę. Przypadek Gabrieli Zapolskiej*

D.M. Osiński: *Marii Jehanne Wielopolskiej tekst lwowski*

J. Szcześniak: *Miastu przypisany. „Lwowskość” Henryka Zwierzchowskiego*

3. PRZESTRZENIE TOŻSAMOŚCI. WIELOKULTUROWOŚĆ JAKO ZADANIE

J. Vaculik: *Czesi we Lwowie 1867–1937*

E. Lesisz: *Galicyskość – polskość – europejskość. Lwowskie modele wychowania*

E. Everding: *Lwów w literaturze Niemców galicyjskich w okresie międzywojennym*

U. Górka: *„Tam jest ten świat, którym marzycie” – Lwów w oczach pisarzy pochodzenia żydowskiego w latach 1889–1905: Karl Emil Franzos i Wilhelm Feldman*

4. LWÓW W LITERATURZE, LITERATURA WE LWOWIE

R. Okulicz-Kozaryn: *Przełom indywidualny na tle przełomu epok, czyli poetycka deklaracja Jana Kasprowicza po odczytach Miriama we Lwowie („Akordy jesienne”)*

U. Kowalczuk: *Przesuwanie granic. Lwowskie konteksty koncepcji sztuki Jana B. Antoniewicza.*

mości narodowej, jak i fascynacji spod znaku modernizmu);

- miejsce spotkań z nowoczesnością i jej doświadczeniami, także tymi, które wynikały z dialogu międzykulturowego, jego możliwości i niemożliwości charakterystycznych dla interesującego nas okresu;
- punkt obserwacyjny przemian związanych z kategorią Europy Środkowo-Wschodniej i kształtowaniem się nowoczesnej europejskiej tożsamości.

Wszystkie zasygnalizowane tu perspektywy pojawiają się w tekstach zebranych w naszej książce, choć nie na każde z tych pytań udało się udzielić wyrazistej czy „substancjalnej” odpowiedzi. Niektóre problemy zostały tylko zasygnalizowane lub otwarte. Ważne jednak wydaje się to, że w tych próbach odpowiedzi pojawiły się zjawiska często zapomniane czy zmarginalizowane w świadomości kulturowej.

Artykuły zebrane w tomie układają się w kilka części problemowych. Pierwsza z nich dotyczy antropologii kulturowej Lwowa, rekonstruowanej na podstawie źródeł historycznych, dokumentów osobistych, relacji podróżników czy przygód bohaterów literackich. Część druga pokazuje instytucje życia literackiego – gazety, czasopisma, inicjatywy teatralne, stawiając jednocześnie pytanie o style i języki lwowskiej kultury. Pojawia się ono także w artykułach części trzeciej, poświęconej różnym „lwowskim przypadkom”. Przedmiotem zainteresowania autorów jest tu miejsce Lwowa w twórczej biografii różnych pisarzy. Odrębny wątek podejmują cztery teksty zebrane w części: *Przestrzenie tożsamości. Wielokulturowość jako zadanie*. Autorów interesuje tu Lwów jako miejsce współistnienia różnych środowisk narodowych, z których każde szukało u progu wieku XX własnej drogi do nowoczesności. A były to środowiska nie tylko mieszczące się w obrębie formuły *Leopolis triplex*, czasem kompletnie od siebie oddzielone czy wzajemnie nieprzenikalne. Artykuły części ostatniej *Lwów w literaturze, literatura we Lwowie* pokazują na wybranych przykładach wagę środowiska lwowskiego dla krystalizacji młodopolskich poszukiwań literackich. W całej książce spotykają się

► K. Sadkowska: *Stanisław Womela jako recenzent „Tygodnika”*. Szkic do portretu krytyka

A. Skórzewska: *Słowińska tragedia? Dramat Prawdy słowińskiej. „Swanta. Baśń o prawdzie” Maryli Wolskiej*

I.E. Rusek: *Miejsce w słowo zakłęte. Obraz Lwowa w poezji Maryli Wolskiej*

M. Soja-Nicińska: *Ślad istnienia jakiejś rzeczy czy duszy – lwowski portret we wspomnieniowym dialogu Maryli Wolskiej i Beaty Obertyńskiej*

S. Ukrainiec-Michalek: *Sezon literacki 1935–1936 we Lwowie. Literatura, sztuka, muzyka i radio*

M. Olszewska: *Związki cywilizacyjno-kulturowe między Wołyniem a Lwowem w okresie międzywojennym*

R. Łesia: *Lwów jak kulturalna stołecznica 1880–1939: Michał Wozniak (1881–1954) – wydajny historyk Ukrainy i literatury*

ANEKS

Stanisław Barącz (oprac., wybór, postłowie Tomasz Dzedzic)

Lwów w „Dzienniku” (1973) Artura Hutnikowicza (oprac. B. Burdziej).

Wystawa malarstwa artystów, którzy Lwów opuścili jako ekspatrianci – ale w swych latach dziecięcych lub młodzieńczych – miała miejsce z końcem roku 2008, ale tę opisywaliśmy w CL 1/09.

SESJA NAUKOWA: LOSY POLAKÓW NA SYBERII

Na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie w 2012 r. miały miejsce dwie sesje naukowe pod wspólnym tytułem „Losy Polaków na Syberii”. W organizację sesji zaangażowanych było sześć instytucji działających w Krakowie i Małopolsce: Kuratorium Oświaty, Uniwersytet Pedagogiczny, Związek Sybiraków, Centrum Dokumentacji Zsylek, Wypędzeń i Przesiedleń, Biuro Edukacji Publicznej IPN, VI LO w Krakowie. Obie sesje prowadzone były przez Aleksandra Palczewskiego – Małopolskiego Kuratora Oświaty.

I. Pierwsza konferencja inauguracyjna projekt edukacyjny odbyła się w marcu br. W programie znalazły się 4 referaty i 1 film:

- dr Anna Zapalec, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie: *Deportacje i zesłania Polaków w głąb ZSRS w XX w. w kontekście wcześniejszych syberyjskich doświadczeń i przeżyć polskich zesłańców.*
- prof. UP dr hab. Mariusz Wołos, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie: *Syberia w polskiej pamięci historycznej.*

ze sobą perspektywy literaturoznawstwa, historii oraz kulturoznawstwa.

Choć niektóre z pomieszczonych tu tekstów mają charakter rekonesansowy czy przyczynkarski, wszystkie próbują w jakiś sposób zmagać się z pytaniem o cechy „tekstu lwowskiego”. Cechy te autorzy wyprawdzają z analizy utworów czy zjawisk już jako rozpoznanych, ale także – z tych niepoddawanych do tej pory uważnej refleksji. W czasie konferencji mieliśmy wielokrotnie wrażenie, że słyszymy głosy i teksty dosłownie wywołane z nicości, które domagają się uwagi i bliższej interpretacji. Bo choć badania nad historią Lwowa są intensywnie prowadzone od dwóch dekad (zwłaszcza przez środowisko krakowskie)*, nie wszystkie jej wątki czy nurty zostały objęte równie wnikliwą refleksją. Na pewno wiele już wiemy np. o ruchu wydawniczym we Lwowie początków XX wieku i okresu międzywojnia czy o inicjatywach społecznych. Jednocześnie raczej trzeba przyznać Katarzynie Kotyńskiej, która pisze, że badania nad życiem literackim tego miasta, jego obrazem zapisanym w literaturze czy jego miejscem na mapie polskiej kultury znajdują się wciąż jeszcze na początku drogi**.

Autorzy tej książki w swoich rozpoznaniach nieustannie natykają się na mit Lwowa – czy wtedy gdy odnajdują w jego obrębie swoich bohaterów, czy wtedy gdy podążać muszą drogą demitologizacji. Czasem też jeden mit próbują zastąpić innym, pokazując wyjątkowość tego miasta i środowiska w kulturze polskiej. Droga tej refleksji prowadzi więc od Lwowa – obiektu nostalgicznej czułości do Lwowa jako „czułego punktu” na mapie kultury.

* Badania te wpisują się także w prowadzone od lat 80 przez historyków i literaturoznawców rozpoznania dotyczące Kresów Wschodnich w kulturze i literaturze.

** Katarzyna Kotyńska, *Eseiści o Lwowie. Pamięć, sąsiedztwo, miły*, Warszawa 2006.

Prof. EWA PACZOSKA jest kierownikiem Zakładu Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Literatury Polskiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie zarazem dyrektorem tego Instytutu.

- Aleksandra Szemioth, Krakowski Oddział Związku Sybiraków: *Terror władz sowieckich na Kresach Wschodnich po 17 września 1939 r. Aresztowania, łagry i deportacje w głąb ZSRR.*
- dr Maciej Korcuć, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Krakowie: *Stalin wobec Polski w latach 1943–1947* oraz prezentacja wystawy *Polacy na Syberii.*
- dr Hubert Chudzio, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń: prezentacja filmu *Wyszli z ziemi niewoli.*

II. Druga sesja naukowo-edukacyjna podsumowująca projekt miała miejsce w czerwcu br. W programie znalazły się 4 referaty oraz prezentacja dwu nagrodzonych prac konkursowych wykonanych przez młodzież. W międzyczasie między I i II sesją trwał konkurs historyczny ogłoszony przez Kuratorium Oświaty na temat losów Polaków na Syberii.

- dr Aleksandra Kijak, Krakowska Akademia im. Frycza Modrzewskiego i Uniwersytet Papieski im. Jana Pawła II w Krakowie: *Ziemia i ludzie Syberii w twórczości literackiej polskich zesłańców syberyjskich.*
- prof. Zofia Ciesielska: *Przeżycia polskiego dziecka deportowanego na Syberię w czasie II wojny światowej.*
- Aleksandra Szemioth, jw.: *Przymusowe nadawanie obywatelstwa radzieckiego deportowanym Polakom w 1943 r. tzw. problem paszportyzacji.*
- dr Hubert Chudzio, jw.: *Zachować dla potomnych. Wywiady z Sybirakami w polskich diasporach w Wielkiej Brytanii i Australii.*
- Ogłoszenie wyników Konkursu „Losy Polaków na Syberii” i prezentacja wybranych prac konkursowych

Zorganizowanie opisanego przedsięwzięcia dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej z całego województwa zasługuje na ogromne uznanie. Aula Uniwersytetu Pedagogicznego wypełniona była po brzegi. Tylko 2 pierwsze rzędy krzeseł zarezerwowane były dla ważniejszych gości i Sybiraków. Dalej wszystkie miejsca siedzące (łącznie ze schodkami) zajęte były przez młodzież szkół krakowskich i małopolskich. A młodzież z uwagą i w skupieniu śledziła i słuchała prelekcji. (DTS)

ORLETA NA CMENTARZU JANOWSKIM

Dr Paweł Naleźniak jest postacią dobrze znaną naszym Czytelnikom. Historyk, jest obecnie pracownikiem naukowym Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, jednakże nasza z Nim znajomość (a może i przyjaźń) datuje się od wielu lat, gdy był zaledwie absolwentem UJ, potem doktorantem. Nasze kontakty dotyczyły dwóch tematów: grobów Obrońców z lat 1918–20 na lwowskich cmentarzach, ale również wielokrotnego autorstwa *Modlitwy wiernych* na listopadowych mszach św. za lwowskie OrleTA w kościele Mariackim w Krakowie.

Oba te tematy łączą się z obecnym – jeściennym – okresem, dobrze się przeto składa, że P. Naleźniak właśnie teraz ukończył i wręczył nam swoje opracowanie pt. *Zapomniana kwatery Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich z lat 1918–1920 na Cmentarzu Janowskim* [we Lwowie]. Obszerne to opracowanie nie jest niestety (jeszcze!) książką, lecz teką z ponad 60 stronami (A4) z tekstem, listą nazwisk, reprodukcjami zdjęć i rysunków.

Lista obejmuje 608 nazwisk, ale ponadto 175 Obrońców zostało przeniesionych stąd w latach międzywojennych na Cmentarz Obrońców Lwowa; pewna liczba grobów znajduje się poza omawianą tu kwatery.

Co było dla autora problemem najtrudniejszym: część grobów została całkowicie, bez śladu, zniszczona. Trzeba było więc dochodzić nie tylko do nazwisk – spisy nazwisk częściowo się zachowały – co do ich usytuowania, a na części powstały już nowe groby...

Paweł Naleźniak pracował nad tym wszystkim przez parę lat, dojeżdżając do



Lwowa parę razy do roku (najczęściej własnym kosztem). Należą mu się więc wyrazy wdzięczności i podziwu.

Trzeba na koniec dodać, że przed ośmiu laty autor opublikował na naszych łamach (CL 4/04) analogiczne opracowanie pt. *Zapomniane mogiły na Łyczakowie*.

NOWE MUZEUM?

Poprzez Internet otrzymaliśmy informację, że w Częstochowie powstaje Muzeum Lwowa i Kresów Wschodnich (choć nieoficjalnie słyszeliśmy to i owo wcześniej). Oto treść tej informacji:

Muzeum Lwowa i Kresów Wschodnich powstaje w Częstochowie. Zebrane eksponaty mają nie tylko służyć turystom na wystawie, ale przede wszystkim pomagać w powstaniu nowych opracowań dotyczących tematyki kresowej. Otwarcie odbędzie się na przelomie września i października.

Około tysiąca eksponatów zgromadzili już członkowie częstochowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Są to książki, medale, obrazy, odznaczenia, wyposażenie świątyń, które na Kresach uległy zniszczeniu – mówi Wacław Baczyński, prezes częstochowskiego oddziału TMLiKPW. Powstanie z nich Muzeum Lwowa i Kresów Wschodnich. Eksponaty chcemy podzielić na trzy działy: bibliotekę kresową, sekcję archiwaliów i dział ekspozycji. Naszym marzeniem jest, by po uruchomieniu muzeum przychodzili tutaj ludzie i oglądali zbiory. W ten sposób zachowamy pamięć o tamtych terenach i ludziach tam żyjących. Innym celem jest popularyzowanie tematyki kresowej wśród młodych. Zwłaszcza studentów uczelni i liceów. Już teraz na Wydziale Filologiczno-histycznym Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie powstają prace poświęcone Kresom. Zdaniem prezesa Towarzystwa, po uruchomieniu muzeum takich rozpraw powstanie więcej. Potwierdzeniem tego może być bogaty zbiór książek w muzeum. Już teraz lwowiacy szczytą się posiadaniem ok. 500 woluminów. Wiek niektórych szacowany jest na ponad 200 lat!

Starsi ludzie odchodzą i chcą, by coś po nich zostało – tłumaczy prezes Baczyński.

– Przynoszą do nas pamiątki, które długo przechowywali w swych domach. Chociaż czasem ciężko się z nimi rozstać, to jednak wiedzą, że trafiają one w dobre ręce. Liczą, że z czasem pamiątek składających się na wystawę będzie przybywać. Muzeum zostanie urządzone w siedzibie lwowiaków przy ul. Nowowiejskiego 3 w Częstochowie. Trwają ostatnie prace związane z opracowaniem zbiorów i aranżacja wystawy.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i KPW liczy w Częstochowie ok. 100 członków. Całe środowisko lwowian to około 300 osób. Region śląski był terenem, gdzie chętnie osiedlali się po zakończeniu II wojny światowej i włączeniu naszych ziem wschodnich w granice byłego ZSRR. Obok takich miast jak Katowice, Bytom, Zabrze czy Gliwice – Częstochowa była miastem, gdzie znajdowali zatrudnienie.

Częstochowskie muzeum będzie kolejnym już tego typu w Polsce ośrodkiem, gdzie próbuje się ocalić od zapomnienia ducha Kresów i dzieje II Rzeczypospolitej.

Na tym tle rodzi się kilka zapytań związanych z ewentualnymi zamiarami przekazania na rzecz muzeum pewnych eksponatów:

1. W czyje ręce zostaną w przyszłości oddane omówione wyżej zbiory, trzeba bowiem już teraz brać pod uwagę, że liczba członków Towarzystwa w całej Polsce, a więc zapewne także w Częstochowie, topnieje zastrasząco (czas leci!). A szkoda, by te eksponaty uległy rozproszeniu.
2. Czy pod pojęciem Kresów Płd.-Wschodnich rozumie się również Wołyń?

Uwaga: do sekcji *archiwaliów* należałoby dodać *muzealia*, bo takie wymieniono na wstępie (i cały projekt nosi nazwę *muzeum*).

OŁTARZ MARIACKI ZAWSZE POD KRESOWĄ OPIEKĄ

W latach po II wojnie światowej podjęto gruntowną restaurację słynnego ołtarza Wita Stwosza w krakowskiej Bazylice Mariackiej. Na czele dużego zespołu konserwatorów stał wtedy prof. Marian Słonecki*. Od tego czasu drewniana konstrukcja, rzeźby postaci i ozdoby są stale obserwowane (w 1999 r. oglądano go szczegółowo, budując specjal-

ne rusztowania), jednak w ostatnich miesiącach, w czasie wykonywania zdjęć do nowego albumu, fotografowie zauważyli ubytki w detalach. Podjęto natychmiast nowe badania przy pomocy nowoczesnej aparatury, stwierdzając – poza warstwami kurzu – że owe ubytki, znane konserwatorom, są dawniejszego pochodzenia; nie znaleziono grzyba ani pleśni, odkryto tylko jedno gniazdo owadów, które niezwłocznie usunięto.

Na czele dużej grupy konserwatorów stoi dziś prof. Władysław Zalewski**.

* Prof. M. Słonecki (1886–1969), profesor ASP w Krakowie. Pochodził z Wilna.

** Prof. W. Zalewski, urodzony we Lwowie, wywodzi się ze znanej rodziny właścicieli słynnej cukierki z ul. Akademickiej.

Kronika

◆ **Adam Zagajewski**, poeta i eseista – rodem lwowianin – został uhonorowany przez Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego *doktorem honoris causa* za dokonania w dziedzinie poezji i reprezentowanie polskiej literatury w świecie. W uchwale podkreślono, iż tytuł został przyznany w szczególności za dokonania w twórczości poetyckiej *wyrażającej niepowtarzalne jednostkowe doświadczenie i to, co uniwersalne oraz konsekwentne dążenie do zachowania równowagi między wolnością samotnej jednostki a wolnością społeczną i zbiorową solidarnością*.



◆ W krakowskim „Dzienniku Polskim” (12 IX '12) przypomniano, że **Polskie Towarzystwo Historyczne zostało powołane we Lwowie w 1886 r.** przez Ksawerego Liskego, a dopiero 27 lat później (1913) powstał jego oddział w Krakowie. W roku 1925 PTH stało się stowarzyszeniem ogólnopolskim. Dziś działa w prawie pięćdziesięciu oddziałach terenowych, a siedzibą ZG jest Warszawa. PTH zrzesza zarówno naukowców i profesjonalnych badaczy dziejów, jak i miłośników historii.

Wśród różnych nagród przyznawanych przez PTH jest m.in. Nagroda im. Wacława Felczaka i Henryka Wereszyckiego dla autora najlepszej książki dotyczącej dziejów Europy środkowo-wschodniej XIX i XX

wieku. H. Wereszycki to lwowianin, wybitny historyk, badacz dziejów powszechnych i Polski XIX w. (ur. 1898 we Lwowie, zm. 1990 w Krakowie).

◆ W Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce otwarto w lipcu wystawę ilustrującą bogatą tradycję przemysłu naftowego na Podkarpaciu. Sporo miejsca poświęcono pionierowi przemysłu naftowego, aptekarzowi i farmaceucie Ignacemu Łukasiewiczowi, który w 1852 r. – 160 lat temu – wspólnie z Janem Zehem prowadził badania nad własnościami ropy naftowej. Prace te zaowocowały uzyskaniem nafty świetlnej i w dniu 31 lipca 1853 r. w lwowskim szpitalu **na Łyczakowie po raz pierwszy zapłonęła lampa naftowa**. Dzień ten uważa się za datę narodzin polskiego przemysłu naftowego.

Na wystawie można prześledzić historię odkryć złóż ropy naftowej na całym Podkarpaciu, szczególnie w okolicach Borysławia i Drohobycza.

◆ Kultura Lwowa w Krakowie

– we wrześniu otwarto w Galerii Domu Kultury „Podgórze” wystawę malarstwa Ireny Bahrynowskiej-Kowalskiej pt. LWÓW;

Z mediów dowiedzieliśmy się, że samorząd rejonu wileńskiego zawniósł nazwanie jednej z ulic im. Juliana Tuwima, ale **naczelny sąd administracyjny Litwy anulował tę decyzję**. Jako przyczynę podano, że J. Tuwim nie był zasłużony dla Litwy i jej kultury, mimo że w sądzie niższej instancji udowodniono, że twórczość Tuwima miała wpływ na rozwój współczesnej literatury litewskiej.

Projekt nazwania ulicy imieniem polskiego poety zaskarżył przedstawiciel litewskiego rządu o nazwisku... *Jurkevicius*. Ulica na pewno otrzymałaby proponowaną nazwę, gdyby nazwisko poety wcześniej przekręcono np. na *Julianas Tuvimaitis*.



Ojczyzna – Polszczyzna



Mowa ojczysta to nie wybrane i dobrane dla dziecka przepisy i morały, a powietrze, którym dusza jego oddycha na równi ze zbiorową duszą całego narodu...

Janusz Korczak

Powyższa sentencja w pewnym stopniu jest drogowskazem dla profesor Marii Iwanowej, polonistki szkoły nr 10 we Lwowie (dawniej św. Marii Magdaleny). Od 55 lat przekracza próg tej szkoły, jest żywą legendą jej powojennej historii. Nie przyjęła w swoim czasie dwukrotnej propozycji objęcia stanowiska dyrektora szkoły, pracy jako wykładowca na Uniwersytecie Lwowskim i obrony doktoratu.

Jest wierna szkole, najważniejszy dla Niej jest Uczeń. Maria Iwanowa często powtarza, że z najstarszego ucznia zawsze można coś wykrzesać. Ceni w uczniu, nawet przeciętnym, najmniejszą iskierkę twórczości w jego wypowiedzi, zawierającej własną myśl. Umiejętność zrozumienia duszy ucznia, jego problemów, szczerą życzliwość względem każdego, poszanowanie jego

godności sprawiają, iż absolwenci szkoły wykazują głęboką wiedzę tego przedmiotu, a prof. M. Iwanowa cieszy się ogólną sympatią i szacunkiem. Głęboka wiedza, umiejętność jej przekazania i zainteresowania książką, wskazanie jej miejsca w życiu każdego człowieka pozwalają Jej uczniom pokochać język i literaturę polską.

Prof. M. Iwanowa na przestrzeni ostatnich lat jest autorką podręczników języka polskiego dla klas 5, 6, 7, 8, 9, 10 i 11, opracowanych zgodnie z programem nauczania Ministerstwa Oświaty Ukrainy.

Dużo serca i czasu wkłada w pracę pozalekcyjną – kierownictwo szkolnym teatrem BAJ, przygotowanie młodzieży do olimpiad i konkursów recytatorskich. BAJ – to ponad 50 premier spektakli oraz programów poetycko-muzycznych. „Szkoła recytatorska Marii Iwanowej” jest znana i ceniona wśród znawców tego kierunku sztuki daleko poza granicami państwa naszego zamieszkania. Dwukrotne Grand Prix oraz wielokrotne pierwsze lokaty w Międzynarodowym Konkursie im. A. Mickiewicza „Kresy” i innych są tego wyrazem.

Ceni sobie bardzo Odznakę Przyjaciół Dziecka, Order Uśmiechu, Srebrny Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Macierz Polska (Londyn), Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Od 19 lat uczniowie klas maturalnych przygotowani przez Panią Profesor uczestniczą w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego organizowanej przez Komitet Główny OJP i LP przy Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie, zdobywając indeksy studenckie. Olimpijczyków ma na koncie dwudziestu sześciu. Niektórzy dziś są już doktorami w różnych dziedzinach nauki.

Nauczyciel w szkole nie robi kariery. Jest po prostu siewcą ziaren wiedzy, które trafiając na podatną glebę kiełkują, po latach rozkwitają i owocują. Często bywa spowiednikiem, wysłuchując najskrytszych zwierzeń, bywa też matką i ojcem oraz niezauważalnym aniołem stróżem.

Wśród wychowanków i uczniów Marii Iwanowej są też znani poeci, laureaci konkursów literackich – Jan Bill, Ilona Kuryluk, Irena Nuckowska, Alicja Romaniuk, Zofia Bożena Sokołowska, Barbara Zajdel. Jeden wiersz Alicji Romaniuk pt. *Anioły*, dedykowany prof. Marii Iwanowej, w dużej mierze jest odzwierciedleniem Jej osobowości.

*Pan Bóg ma swoich aniołów
tu na ziemi.
Są wśród nas, tacy sami
a jednak inni.
Jak wielka musi być
ich praca...
Nigdy nie myślą,
czy się opłaca.
Pan Bóg obdarzył ich
wielkim sercem,
talentem i wiarą.
Są cisi, pokorni,
nie lecą za sławą.
Boże, my tych aniołów
dostajemy od Ciebie
gdy jesteśmy
załamani, słabi
i w wielkiej potrzebie.
Dzięki Ci, Boże.*

Niewielu jest pedagogów mających na swym koncie 55 lat pracy twórczej w jednej placówce oświatowej. My, Lwowianie, mamy to szczęście, bowiem „połowa” Lwowa – to

Jej uczniowie. Dawni uczniowie przyprowadzając swoje dzieci i wnuki zwracają się do pani Marii: *Jeszcze tylko moją pociechę proszę wyuczyć*. W każdym zakątku naszego miasta Maria Iwanowa spotyka swoich uczniów. Często przy spotkaniu brzmi pytanie: *Pani mnie nie poznaje?* A tyle lat minęło... To my Ją poznajemy. Natomiast dojrzałe panie i łysawi panowie zapominają o tym, że odchodzili ze szkoły o zupełnie innym wyglądzie. Dziś mieszkają daleko od Lwowa.

Przed kilku dniami świętowaliśmy Dzień Niepodległości naszej Ojczyzny. Podczas uroczystości poświęconej temu wydarzeniu w Konsulacie RP we Lwowie prof. Maria Iwanowa z rąk Ambasadora Konsula Generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda otrzymała Krzyż Oficerski Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej przyznany przez Bronisława Komorowskiego, prezydenta RP.

Droga nasza Nauczycielko, gratulując tego wyróżnienia, życzymy dalszej wytrzymałości w pracy twórczej, stanowiącej treść Pani życia.

My, uczniowie, wiemy, że zasługuje Pani na więcej.

W imieniu dawnych uczniów i wychowanków
Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz



Książki czasopisma

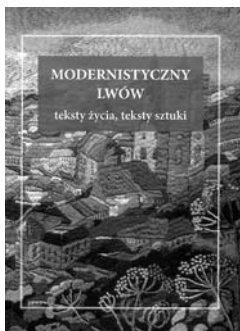
Nowe książki

📖 W CL1/09 informowaliśmy o sesji zorganizowanej w grudniu 2008 r. przez Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego pod tytułem **Modernistyczny Lwów, teksty życia, teksty sztuki**. Obecnie otrzymaliśmy (w darze! serdecznie dziękujemy) tom materiałów z tej sesji. Organizatorką sesji była pani **prof. Ewa Pałasz**, kierownik ww. zakładu i zarazem redaktorka – wraz z p. **Dawidem Marią Osińskim** – omawianego tomu.

Księga (ponad 500 stron) zawiera 31 referatów zgrupowanych w 4 działach tematycznych – ich spis zamieszczamy w tym numerze w dziale *Kultura*. Ponadto, na końcu, znalazły się 2 aneksy dwóch nieżyjących już postaci lwowskiej literatury (XIX i XX w.):

poety Stanisława Barącza i prof. Artura Hutnikiewicza.

Zakres tematyczny sesji (i książki) jest niezwykle bogaty. Sądzymy, że najlepsze wyjaśnienie omawianej problematyki kultury i literatury lwowskiej da nam poznanie *Słowa wstępnego*, przedstawionego przez Panią Profesor – za Jej zgodą oczywiście (patrz s. 40–42).



📖 *Mam wrażenie, że obraz Lwowa w oczach kolejnych generacji staje się coraz bledszy. Jak to możliwe, żeby miasto stracić równie łatwo jak odrąbaną kończynę – wyznał S. Lem w swojej ostatniej książce (Rasa drapieżców. Teksty ostatnie. Kraków 2006, s. 34).*

Coraz bledszy nie jest, bo w blaknięciu wizerunku miasta przeszkodę stanowi ilość literatury lwowskiej, rozmaitej jakości, która tak licznie pojawiła się po 1989 roku. Fun-

damentalna sensu stricto literatura naukowa ze względów oczywistych – wieloletnia cenzura i niedostępne archiwa – jest jak dotąd znacznie skromniejsza. Stanowi ona wyspę na morzu literatury wspomnieniowo-opisowej i eseistyczno-poetyckiej.

Liczba tekstów o Lwowie jest ogromna i obecność miasta w polskiej pamięci zbiorowej zajmuje miejsce szczególne. Jest to zawsze miasto *semper fidelis* i jego genius loci zamknięty został w przestrzeni duchowej, literackiej. Portret miasta może najwierniej oddaje literatura wspomnieniowa i autobiograficzna, ale z wysokiej półki, i taką Lwów posiada. Obok niej bujnie rozrosła się druga – nazwijmy ją literaturą popularizatorską, po trosze amatorską. Do niej Agnieszka Biedrzycka, autorka ważnej i grubej pozycji (**Kalendarium Lwowa 1918–1939**, Kraków 2012 – 1159 stron!) zaliczyła czasopisma wydawane przez organizację kresowe. Według niej większość ich grzeszy brakiem obiektywizmu, a poziom naukowy pozostawia wiele do życzenia, dlatego korzystała z nich w pojedynczych przypadkach. Dotyczy to wybranych artykułów z 7 tomów „Roczników Lwowskich”, 2 numerów „Semper Fidelis”, oraz 1 numeru „Biuletynu Informacyjnego Stołecznego Oddziału TMLiKPW”. Wydawnictwa te zresztą nie zostały odnotowane w indeksie rzeczowo-topograficznym *Kalendarium*, który stanowi podstawową pomoc w zorientowaniu się w ogromnym obszarze informacji odnoszących się do tematów społecznych, politycznych, naukowych, oświatowych i sportowych.

Zarzut braku obiektywizmu w popularnych wydawnictwach i czasopismach kresowych wiąże się z krytyką autorki do wykreowanego przez lata wyidealizowanego wizerunku Lwowa, owej kresowej Arkadii bez konfliktów narodowościowych.

Podstawowym źródłem informacji w *Kalendarium* była dla autorki ówczesna prasa codzienna z okresu 1918–1939 polska, ukraińska i żydowska. Oprócz prasy wykorzystano opracowania historyczne i wydawnictwa źródłowe. Wobec dystansu autorki do literatury wspomnieniowej nasuwa się wątpliwość, dlaczego wykorzystwała wspomnienia ukraińskiego autora Stepana Szacha – *Lviv – misko mejej młodości* cz. 1–2, Monachium 1955, umieszczając ją ponadto w dziale wydawnictw źródłowych? Autorka

twierdzi, że starała się czerpać informacje z prasy prezentującej różne opcje polityczne, by uchwycić rzeczywisty przebieg wydarzeń zaznaczając, że wydawnictwa żadnej opcji nie były w pełni wiarygodne. Biedrzycka zastrzegła, że *Kalendarium* nie jest historią Lwowa. Może natomiast stanowić przewodnik po 20-leciu międzywojennym jako pomoc dla badaczy dziejów miasta, a także II Rzeczypospolitej, z uwagi na szeroki zasób informacji.

Czy w *Kalendarium* znalazły się te naprawdę ważne, istotne fakty, wydarzenia, osoby, sytuacje, które pozwalają odtworzyć wizerunek miasta? Bo przecież dają one powody, aby uważać je za niezwykle wśród polskich miast, wyjąwszy ten bezdyskusyjny powód, że leży dosłownie na granicy dwóch zlewisk wodnych – mórz Bałtyckiego i Czarnego, że jest jakby metafizycznym znakiem polskiej polityki Międzymorza i że było stolicą trzech arcybiskupstw – rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i ormiańskokatolickiego.

Kalendarium zawiera multum informacji o mieście, które pracownicy zebrała autorka. Można dowiedzieć się dużo o pracy samorządu miejskiego, gospodarce miejskiej, inwestycjach publicznych i komunikacji, warunkach bytowych ludności, ale też bardzo dużo o strajkach, bezrobociu, galopujących cenach, ostrych konfliktach społecznych, burzliwych demonstracjach, kłopotach władz akademickich uczelni Lwowa z racji studenckich akcji narodowościowych – antyukraińskich, antypolskich, antyżydowskich, o politycznych procesach członków OUN i KPZU, a nawet o tym, że ojciec Jacka Kuronia otrzymał w 1939 roku od premiera II RP Składkowskiego stypendium państwowe dla dziennikarza na naukowy wyjazd za granicę (co wcale nie przeszkodziło jego synowi po kilkudziesięciu latach powiedzieć, że cieszy się, iż Lwów jest ukraińskim miastem).

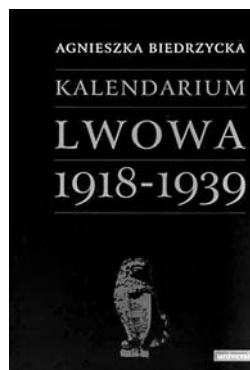
Obfite nasycenie *Kalendarium* tego typu informacjami powoduje, że przedstawia Lwów jako miasto permanentnych konfliktów etnicznych i zamieszek towarzyszących codziennemu życiu. Są to niekiedy informacje niepełne i niejasne – przykład: *W klinice UJK pobito żydowskich absolwentów, którzy stawili się na badania lekarskie* (s. 922, data 8 IX 1938). Kto ich pobił?

Wydaje się, że wizerunek i znaczenie Lwowa w II RP wyznaczały takie parametry, iż był jednym z głównych centrów naukowych i kulturalnych, drugim po Warszawie skupiskiem instytucji naukowych, gdzie działały 4 znakomite uczelnie, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 43 towarzystwa naukowe, 30 gimnazjów o wysokim poziomie nauczania, 2 gimnazja ukraińskie, po jednym żydowskim i niemieckim. Miasto miało bogate biblioteki i muzea, rozgłos kultury teatralnej Lwowa w całej RP przynosiły schillerowskie inscenizacje wielkich dramatów romantycznych, a w elicie kulturalnej miasta był klejnot Orientu – Ormianie.

Ten intelektualno-kulturalny Lwów i jego instytucje też znalazły się w *Kalendarium*, ale są jakby w cieniu, nie przebijają się z uwagi na swoją rangę wśród informacji polityczno-społecznych. Pod tym względem nie ma wyważenia proporcji w *Kalendarium* i brakuje uzupełnień informacji. Np. obchody 100-lecia Ossolineum: jest tylko wiadomość o odsłonięciu tablicy pamiątkowej, o samych obchodach ani słowa (s. 412). Na s. 371 tylko 5 słów: Rozpoczął się Polski Zjazd Matematyczny. Gdzie, na UJK?, Politechnice?, kto organizował? Informacja o śmierci prof. Ludwika Rydygiera, znakomitego uczonego, jedyna w *Kalendarium* – ani słowa, że był obrońcą Lwowa (s. 75), natomiast znalazła się przy nazwisku kupca Jakuba Lewickiego (s. 848).

W *Aneksie*, który jest cennym uzupełnieniem *Kalendarium*, na liście dowódców Okręgu Korpusu VI Lwów zabrakło generała Juliana Stachiewicza, a w zespole lwowskich biskupów pomocniczych rzymskokatolickich – Władysława Bandurskiego.

Ogrom informacji w *Kalendarium* wymagał oczywiście od autorki zwięzłości i selekcji materiałów, ale znalazły się tam też i te niepotrzebne. Przy cenach żywności – bardzo często zamieszczanych (!) – po co takie szczegóły jak ceny cebuli suchej, wybieranej, młodej zielonej, zielonej w wiązce (s. 71 i następne). Wreszcie, czy to ważne w obrazie miasta o trudnej czasami koegzy-



stencji wśród tworzących go nacji, zamieszczać informację, że przy ul. Piekarskiej dnia 7 grudnia 1935 roku poświęcono ukraińską pracownię kapeluszy (s. 769).

Polski Lwów nie doczekał swego 600-lecia. Szukając jego drugiej twarzy – miasta magicznego, a przy tym rzeczywistego, tego pełnego uroku, gościnnego, perlącego humoru i piosenek batiarów i tego wytwornego, naukowego i kulturalnego, ale i tego, o którym Herbert skreślił te słowa:

*odbity w szybach
ucichły
Lwów
spokojny
blady
świecznik też*

znajdziemy u Karoliny Grodzkiej autorki książki o drugiej, tej najpiękniejszej twarzy Lwowa – *Miasto jak brylant. Księga cytatów o Lwowie*, wydanej w Krakowie w 2007 roku przez UNIVERSITAS, który też wydał *Kalendarium* Agnieszki Biedrzyckiej.

Danuta Nespiak

📖 Pan **Józef Wyspiański**, zamieszkały dziś w Lubinie w woj. wrocławskim, ale rodem z podlwowskiego Świrza w powiecie przemysłańskim, spisał kolejny tom relacji o bestialskich mordach nacjonalistów ukraińskich z lat 1939–1945, dokonywanych w jego rodzinnej okolicy (Lubin 2012)*. Pana Józefa znamy też od dawna z wydawanego przez niego niezwykle wartościowego czasopisma historycznego pt. „Spotkania Świrzan”. Nowa książka nosi tytuł **Zbrodnie OUN–UPA**. Liczy prawie 180 stron (średniego formatu), zawiera liczne zdjęcia, niekiedy przerażające.

Na początku książki znajdujemy wykazy miejscowości w 9 gminach powiatu przemysłańskiego**. W sumie miejscowości tych jest ponad 70, a straty ludności polskiej wyniosły tam prawie 1200 osób. Jednak nieznaną są liczby ofiar z dalszych 13 miejscowości. Na początku każdego z rozdziałów omawiających kolejne gminy au-

tor przedstawia okoliczności napadów i terroru OUN–UPA. Źródła tych opisów omawia we *Wstępie*. Pozwalamy sobie przytoczyć fragment tego wstępu, w którym nawiązuje do swojej wcześniejszej książki.

... Książka wzbudziła dużo emocji wśród Czytelników, wielu z nich niemal tuż po lekturze nadesłało nowe materiały: opracowania, fotografie i nazwiska ofiar napadów. W ciągu niespełna trzech lat, jakie minęły od tamtej publikacji, z kilku archiwów polskich uzyskałem kopie dokumentów, przeprowadziłem też dodatkowe rozmowy ze świadkami zdarzeń, które nie tylko potwierdziły wcześniejsze informacje o napadach i ich ofiarach, ale też dostarczyły nowe, dotychczas nieznanne dane.

Zebrany w ten sposób materiał znacznie poszerzył moją wiedzę na temat bestialskich mordów na Polakach i pozwolił mi uściślić okoliczności, w jakich miały one miejsce. Stał się też przyczynkiem niniejszego opracowania...

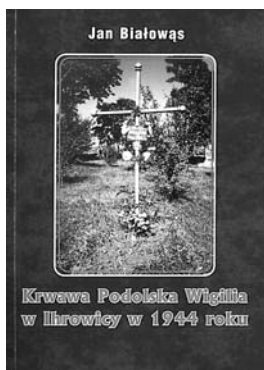
* Pierwszy tom nosi tytuł *Barbarzyństwa OUN–UPA*, 2009.

** Gminy: Przemysłań, Gliniany, Dobranica, Dunajów, Janczyn, Kurowice, Pohorylce, Świrz, Zadwórze.

📖 Od p. **Jana Białowąsa** – rodem z Ihrowicy w Tarnopolskiem – otrzymaliśmy jego nową książkę **Krwawa podolska wigilia w Ihrowicy w 1944 roku** (wyd. „Polihymnia”, Lublin 210). Przedmowę napisał o. prof. Albert Krąpiec.

Tragiczna to opowieść. Nim jednak autor opisze ową dramatyczną noc wigilią, nakreśli nam obraz życia polsko-ukraińskiej (i żydowskiej) społeczności żyjącej w Ihrowicy, położonej na północ od Tarnopola, wśród malowniczych wzgórz, między Zbruczem i Seretem. Okolica ta jest częścią zachodniego Podola, a okres zaborów przetrwała pod zaborem austriackim. Powrót do państwa polskiego nastąpił po I wojnie światowej, niestety tylko na dwa dziesiątki lat. Inaczej układały się losy Podola wschodniego zabranego przez Rosję carską, potem przez Związek Sowiecki, to już jednak całkiem inna historia. O Podolu, jego geografii i historii może Czytelnik przeczytać w *Słowniku* niniejszego numeru CL, który to (słownik) – po przerwie – wznawiamy





(Czy na długo? Oto jest pytanie).

Tok opowieści podzielił autor na osiem rozdziałów. Pierwszy, to *Podole – przedmurze chrześcijaństwa* (ten właśnie rozdział wykorzystaliśmy do naszego *Słownika*). Kolejne rozdziały to: *Zabory i Dwudziestolecie*, *Wojenna zawierucha* i najważniejszy: *Mord wigilijny i ekspatriacja*. Potem kilka rozdziałów związanych ze współczesnością: *Podolacy mówią dziś...*, *Możemy przebaczyć, ale nie zapomnieć*, *Budowa pomnika*, a na koniec wykazy poległych i pomordowanych mieszkańców Iłhrowicy.

Niezwykle ciekawy jest „niewojenny” rozdział o zaborach i międzywojennym dwudziestolecu. Autor opisuje rozwój, jaki dokonywał się w Tarnopolskiem – warto tu zacytować parę ustępów.

... W latach 1867–68 ... władze austriackie zezwoliły na wprowadzenie języka polskiego do szkół publicznych, co wywarło pozytywny wpływ na budzenie się świadomości narodowej. W tym samym czasie powstało Towarzystwo Szkół Ludowej, które skupiało ludzi świątłych, postępowych i patriotycznych. Można przyjąć, że dopiero wtedy rozpoczął się okres prawdziwej pracy pozytywistycznej wśród podolskich włościan. ... Następował okres dynamicznego rozwoju oświaty. Realizując hasło pracy z ludem, zaczęto zakładać wówczas pierwsze czytelnie włościańskie. ... W 1902 r. takich czytelników było już 40. ... Bywały niedziele, kiedy równocześnie w 15 czytelnikach bawili delegaci koła z wykładami, jako dyrygenci chórów włościańskich lub organizatorzy roboty społecznej i ekonomicznej itp. Dawna głucha, nieczytająca, nieporadna i nieofiarna wieś należała już do przeszłości. Podolski chłop polski poczuł się synem swego narodu, wzbudzając w sobie równocześnie zamiłowania i potrzeby, których przedtem nikt w nim nie przeczuwał. Gdy dawniej poza kościołem mówił tylko po rusku, to po kilkuletniej pracy coraz powszechniej posługiwał się językiem polskim...

Przyszła też kolej na budowę kościołów lub kaplic. Pierwszy w tej okolicy, w 1868 r.

powstał kościół w pobliskiej Płotyczy, w dziesięć lat później kaplica w Iłhrowicy, przez szereg lat stopniowo rozbudowywana. W 1939 r. otrzymała własnego proboszcza. Ostatnim z kilku kolejnych był ks. Stanisław Szczepankiewicz, bestialsko zamordowany przez Ukraińców w 1944 r.

Do lat trzydziestych młodzież uczyła się w przypadkowych, starych budynkach. Nową szkołę oddano do użytku w roku szkolnym 1935/36. Zorganizowano też ochronkę.

W latach 30. na Podolu rozpoczął działalność Związek Strzelecki, a także Związek Strzelczyń. Pod koniec lat 30., kiedy wyczuwano niemiecką agresję na Polskę, lokalna administracja i kierownictwo szkoły nawiązały współpracę z wojskiem.

To, co najważniejsze – co działo się w czasie II wojny, opisuje autor skrótowo w również nadesłanym nam artykule. Zamieszczamy go – dla pełności obrazu – w tym numerze.

Spośród książek o charakterze wspomnieniowym na temat zbrodni ukraińskich ta książka – oparta nie tylko na własnych przeżyciach i wiedzy autora, lecz zweryfikowanych przez kilkadziesiąt innych osób – należy do najbardziej poważnych i przekonujących w bogatej literaturze przedmiotu.

JAN BIAŁOWAS, ur. 1927 w Iłhrowicy, pow. Tarnopol. W 1944 żołnierz samoobrony Polaków przed UPA. Po ucieczce z Podola w 1945 rodzina osiadła k. Chelma. W 1951 ukończył Oficerską Szkołę Lotniczą w Dęblinie i przez 30 lat pracował tam jako pilot i nauczyciel pilotażu. Na emeryturze napisał kilka książek wspomnieniowych z lat mordów ukraińskich na Tarnopolszczyźnie.

📖 Bohaterem książki **Wiesława Helaka** pt. **Lwowska noc** (Wydawnictwo „Trio”, Warszawa 2012) jest polski nauczyciel wiejskiej szkoły pod Brzeżanami (Józef), którego poznajemy tuż przed wybuchem II wojny światowej. Okoliczności, w jakich zaczyna się powieść, są zaskakujące i tragiczne. Najpierw młodzi Ukraińcy podpalają w nocy maszt z flagą Polski stojący przed szkołą. Następnego dnia o świcie młodzież polska w kondukcje pogrzebowym, prowadzonym przez zmuszonego do tego miejscowego popa, idzie utopić w stawie trumnę z napisem „Samostijna Ukraina”. Początkowo wszyscy myślą, że chłopcy chcą utopić popa. Józef

usiłuje zapobiec tragedii, ale zostaje potraktowany lekceważąco. Rzucona do stawu trumna nie chce się topić. Zabawę przerywa atak niemieckich samolotów, które strzelają do ludzi nad stawem. Padają pierwsi zabici. Od miasteczka biegnie młody Żyd i wrzeszczy: *Wojna, wojna!...* To dopiero początek dramatu Polaków, Żydów, Ormian, ale i buntujących się przeciw nacjonalizmowi Ukraińców.

Książka tworzona jest obrazami, wszak autor związany jest z twórczością filmową. Dramaturgia powieści sięga niekiedy granic wytrzymałości ludzkiej psychiki. Drastyczne opisy, przed jakimi autor się nie wzbrania, wymagają od czytelnika mocnych nerwów. Do podobnych autorów zaliczyć można Stanisława Srokowskiego i przede wszystkim jego słynny „trójksiąg”, nazywany też *kresową epopeją*. Opisy Helaka są żywe i barwne, boją, gdy biją, wyciskają łzy, kiedy dzieje się krzywda. Symptomatyczna jest umiejętność przybliżenia w czasie opisywanych wydarzeń. Odnosimy wrażenie, jakby to wszystko działo się tu i teraz. Autor uzyskał ten efekt przez ukazanie bohaterów swej książki jako ludzi o zbliżonej nam psychice i osobowości współczesnego Polaka. Nie odczuwamy na kartach książki dystansu 70 lat od opisywanych wydarzeń na Kresach. Czytając *Noc we Lwowie*, odbywamy traumatyczną podróż w czasie. Stajemy w katedrze ormiańskiej obok składającego przysięgę konspiracyjną Józefa, przeżywamy dramatyczne aresztowanie księdza Adama, a w końcu czujemy dreszcze emocji w chwilach, kiedy niesiony jest ratunek tym najmłodszym – dzieciom, najdotkliwiej dotkniętym losami bezwzględnej wojny. Ale w czasie tej wojny spotykamy nawet wśród oprawców odruchy zrozumienia dla ofiar... Może m.in. dlatego – niezależnie od faktu, iż przez lata był to temat przez cenzurę zakazany – książki Helaka czy Srokowskiego mogły w takim wymiarze powstać dopiero teraz, kiedy potomkowie wygnańców i ofiar, starając się ukryć (nie ma w pełni takiej możliwości) swe emocje, opowiadają historię naszych rodaków na Kresach. Opowiadają, rozświetlając wciąż przecież trwającą *noc na Kresach*.

Janusz M. Paluch

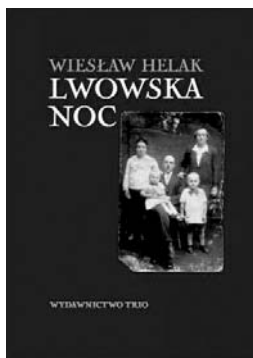
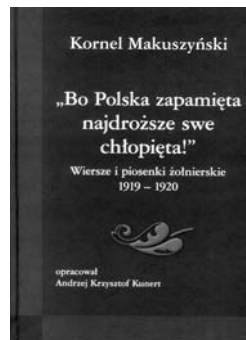
📖 Miła niespodzianka! Wydawnictwo LTW z Łomianek wydało (2012) wiersze i piosenki żołnierskie 1919–1920 **Kornela Makuszyńskiego** pt. ***Bo Polska zapamięta najdroższe swe chłopięta***, w opracowaniu (przypisy) Andrzeja Krzysztofa Kunerta. Zasadniczą część, czyli teksty wierszy i piosenek, poprzedzona jest wstępem – właściwie felietonem pióra samego Makuszyńskiego z 1939 r. pt. *Żołnierz i poeta*. Wykazuje w nim związek między tymi dwoma pojęciami.

W obecnie wydanej publikacji znalazł się przedruk trzech tomików wierszy i piosenek wg pierwodruków z lat 1919, 1920, oraz czwarta część, zawierająca wiersze rozproszone z tego samego okresu. W sumie są to więc: *Piosenki żołnierskie* (1919, 1920, 1928); *Żołnierz, diabeł i dziewczyna* (1920, 1928) ze wstępem autora pt. *Najdroższe listy*, gdzie ujawnia część swoich kontaktów z żołnierskimi czytelnikami w okopach; S. Niewiadomski: *Maki. Pieśni do słów Kornela Makuszyńskiego* (1920, 1935). W tym zbiorze znajduje się m.in. powszechnie znana piosenka *Ej dziewczyno, ej niebogo...*; *Wiersze rozproszone* (1920) oraz aneks zawierający przykłady wierszowanych listów, pisanych przez żołnierzy w okopach i wierszowane odpowiedzi autora.

Zebrane w tomie wiersze K. Makuszyńskiego z lat wojny o Polskę o żołnierzach i do żołnierzy ukazują dobrze znaną cechę autora: serdeczność i humor. Dla przykładu fragment tekstu:

*Największy pan na ziemi
Jest dzielny polski żołnierz,
Wężami srebrzystymi
Przystroił szary kofnierz.
Sznurkami buty wiąże,
A dumny – jakby księżę,
Na portkach ma przetaki,
A wielki, jak król jaki!*

Wczytując się w zawarte w książeczce teksty trudno oprzeć się wzruszeniu... (DTS)



📖 Książka ***Okruchy wspomnień*** autorstwa nieżyjącego już **Witolda Wróblewskiego** (zmarł we Lwowie w kwietniu 2008 r.) ukazała się dzięki wnikliwemu zainteresowaniu i mozolnej pracy **Oskara Stanisława Czarnika**, który po zapoznaniu się ze wspomnieniami Wróblewskiego odbył z nim w roku 2005 i 2006 szereg długich rozmów, zanotowanych na taśmie magnetofonowej i starannie zapisanych.

Książka nosi podtytuł *Losy kresowego żołnierza Armii Krajowej po II wojnie światowej* zawiera wspomnienia Witolda Wróblewskiego ps. „Dzięcioł” oraz jego odpowiedzi na postawione pytania Czarnika. Dotyczą one pobytu byłego żołnierza w oddziale AK dowodzonym przez „Olecha” – porucznika Anatola Radziwonika, i walki prowadzonej na terenie dawnego województwa nowogródzkiego jeszcze w ciągu kilku lat powojennych, aż do maja 1949 roku. Wtedy to, podczas tragicznie zakończonej potyczki z oddziałami NKWD, autor wspomnień, powtórnie ranny, dostał się do sowieckiej niewoli. Z całego oddziału „Olecha” ocalały tylko trzy osoby, wszystkie poważnie ranne.

Rozpoczyna się prawdziwa gehenna kresowego żołnierza AK: śledztwo, sąd, ostateczny wyrok – 25 lat ITŁ (skrót rosyjskiego określenia „poprawczych obozów pracy”).

W sowieckich więzieniach i łagrach Witold Wróblewski spędził pełne 15 lat. Wyszedł na wolność 12 maja 1964 roku po to, aby – jak sam pisze – *wrócić do sowieckiej normalności*. W końcu znalazł się we Lwowie, gdzie w 1965 roku zawarł związek małżeński z Kazimierą Ulanicką, która pisywała do niego i przysyłała paczki do kolejnych obozów.

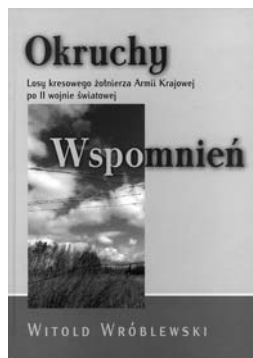
W swojej pracy Witold Wróblewski opowiada o zdarzeniach wojennych, a przede wszystkim niebywałych powojennych, oraz opisuje losy wielu mniej znanych lub zupełnie nieznanymi ludźmi, represjonowanych następnie – w ciągu długich lat – przez sowiecką „sprawiedliwość”. Treści tych wspomnień i wyznań autora często są porażające, opisane sceny wydają się trudne do uwierzenia, czasami z kolei są prawdziwie

wzruszające. Dla przykładu: *Odwiedziny u matki poległego kolegi – wrzesień 1947* (rozdział 7). Bardzo schorowana samotna staruszka rozpaczliwie oczekuje swego jedyne go syna, żołnierza AK. *Wstrzymując łzy (...) ułożyliśmy ją jak dziecinę i głaskaliśmy jej siwe włosy, całowaliśmy jej zwiędłe starcze ręce (...). Aż wreszcie mój towarzysz zaczął jej szeptać do ucha, że syn jej żyje (...), że zdrów, że opuścił szeregi nasze przed bojem (...), że wróci niebawem i nie opuści jej już nigdy, nigdy Tak to kłamałiśmy nikczemnie, my żołnierze, przyjaciele jej syna. (...) A ona zaczęła się śmiać drżącym, niebezpiecznym, histerycznym śmiechem radości. Łkała z radości (...), śmiała się w beznamiętnym szczęściu i skonała na naszych rękach. Bez zapalanej, przewodniej świecy Matki Boskiej Gromniczej.*

A oto inny fragment wspomnień, wyznanie ciężko rannego żołnierza (autora): *... Czy bałem się śmierci? Nie, śmierci się nie bałem, jedynie za wszelką cenę chciałem uniknąć bezczeszczenia ciała. (...) Znałem przeraźliwie makabryczne przykłady poniewierania ciał naszych żołnierzy. Na rynku przywiązywano je sznurem do słupa i trzymano dwie–trzy doby na pokaz.*

Jak natomiast wyglądał transport skażonych na daleką Północ: *Załadowano nas do wagonów towarowych. (...) Wagony były przepelnione, a mimo to ubranie przymarzało nam do podłogi. (...) przysiadaliśmy na tej śnieżnej lub błotnistej podłodze, byle tylko trochę się zdrzemnąć. (...) Głód okropnie dawał nam się we znaki. Dostawialiśmy w ciągu dnia soloną rybę z kawałkiem gliniastego chleba oraz brudną wodę do picia. Przeziębienia i dyzenteria robiły swoje. Ludzie licznie chorowali, często umierali. Po zatrzymaniu się pociągu na postoju i chwilowym otwarciu drzwi wyrzucano czym prędzej ciała zmarłych na zewnątrz – na jakieś bocznicę kolejowe lub po prostu gdzieś w polu. (...) Ślad po nich ginął na zawsze.*

Na koniec obrazek z sowieckiego obozu koncentracyjnego, prawdziwie radosny (co jest wręcz niewiarygodne): *Jawna przesyłka do obozu mogła też służyć przemytowi tekstów zabronionych. Tak zdarzyło się raz z Pismem Świętym. Pojedyncze kartki tej książki zręcznie wklejono w kartki „Chłopów” Władysława Reymonta w tłumaczeniu na język ukraiński. Podstęp się udał. Wydobyto*



z egzemplarzy powieści Reymonta kartki Świętej Księgi. Odpowiednio je złożono. Dzięki temu Pismo Święte krążyło wśród więźniów. (Rozdział 13. Książka po obozowych barakach).

Praca Witolda Wróblewskiego zawiera dodatkowo obszernie życiorysy dwóch wspólnych kapłanów – w części zatytułowanej *Duszpasterze łagierników i zesłańców*. Są to ks. Józef Kuczyński (zm. 1982) oraz ks. dr Bronisław Rzepecki (zm. 1973). Ponadto: bogaty dodatek dokumentacyjny, komentarz pióra Andrzeja Poczobuta z Grodna, pt. *Zapomniane polskie powstanie*, a także obszerny zestaw zdjęć przedstawiających odległe i bliższe w czasie wizerunki ludzi, bohaterów tejsze pozycji.

Ta niezwykle ciekawa i cenna książka współautorstwa Witolda Wróblewskiego i Oskara Stanisława Czarnika* została wydana we Lwowie w 2011 roku przez czasopismo Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie – „Nasze Drogi”. Natomiast jej druk sfinansował Urząd Miasta w Kobyłce. (IK)

Książkę można nabyć pisząc lub telefonując do Urzędu Miasta w Kobyłce, Wydział Promocji 05-230, Kobyłka, ul. Wołomińska 1 tel. 22 78-625-00, 22 78-633-28

* Prof. Oskar Stanisław Czarnik jest Honorowym Obywatelom miasta Kobyłki (k. Warszawy)

Ze Lwowa na morza i oceany Tadeusza Zbigniewa Nowogrodzkiego to – jak sam autor nazywa – opowieść autobiograficzna lwowiaka urodzonego w 1930 r. w tramwajarskiej rodzinie, który przeżył w tym mieście dzieciństwo i lata młodości, by w 1946 roku „dobrowolnie” przenieść się do Wrocławia.

Opowieść dotarła do nas w formie oprawionej kserokopii (Szczecin 2010), niemniej jednak bogatej w różnorodne zdjęcia rodzinne i zdjęcia dokumentów. Całość przedstawia ciekawe, aczkolwiek trudne życie autora, potwierdzone wieloma dokumentami oraz jego determinację w dążeniu do celu, którym było pływanie po morzach i oceanach. Cała opowieść dzieli się na trzy rozdziały: życie na lądzie, na morzu i znowu na lądzie.

Pierwszy rozdział to czas dzieciństwa i dorastania we Lwowie. Wojna, okupacja,



walka o przetrwanie, konspiracja w rodzinie (przynależność jego ojca do AK). Ten niebezpieczny czas, widziany właściwie oczyma dziecka, opisany jest rzeczowo i mimo tragizmu sytuacji – czasem z humorem. A potem ekspatriacja i wszystkie związane z nią problemy, smutek rozstania, niepewność jutra. Wrocław – praca, nauka, wielkie uczucie (ślub w 1950 r.), a latem wyjazd do Gdyni do wymarzonej szkoły morskiej.

Kończy szkołę w czerwcu 1952. W trakcie nauki wstępuje do podziemnej organizacji o rodowodzie AK. Ta decyzja kończy się więzieniem i skazaniem na 7,5 roku i chociaż opuszcza je wcześniej, z konsekwencjami walczy przez 14 lat. Pozbawiony książeczki żeglarskiej nie może pływać. Własna determinacja i wsparcie rodziny pozwalają przetrwać i dopiąć swego.

Droga autora to obraz ówczesnej rzeczywistości, komunistycznej „praworządności” – bezwzględnie wart przypomnienia. Mimo że formalnie oczyszczony ze wszystkich zarzutów komunistycznych sądów, nie mógł otrzymać książeczki żeglarskiej, której wydania odmawiano pod byle pretekstami. Przez 14 lat był „wrogiem ludu”. W 1970 w końcu odzyskuje książeczkę i nareszcie może pływać. Ale rok 1970 to na Wybrzeżu wypadki grudniowe... Dopiero w 1971 wyrusza na 120-dniowy rejs.

To, co najbardziej uderza w opowieści Tadeusza Nowogrodzkiego, to niesłychany hart ducha i siła charakteru w dążeniu do celu. Nie zrażał się niepowodzeniami, chociaż miał chwile zwątpienia. Chciał się kształcić i to także jest charakterystycznym rysem jego charakteru – dążność do wiedzy,

do podniesienia swojego wykształcenia; był w stanie pokonywać niesłychane trudności bytowe, aby móc się uczyć. Skończył wyższe studia z sukcesem. Od dziecka marzył o morzu i dane mu było w końcu zrealizować swoje marzenia – pływać po morzach i oceanach.

Teraz, na emeryturze postanowił, za namową wnuczki, opisać swoje życie – świadectwo czasów, w których przyszło mu żyć.

Opowieść, wspomnienia – było ich już wiele, ale te Tadeusza Zbigniewa Nowogrodzkiego są jednak inne i warte przeczytania. (BS)

Wertując wydawnictwa

➔ Pismem, które w sposób oczywisty oferuje nam uczciwe widzenie szeroko rozumianej rzeczywistości, pozbawione subiektywnych ocen, jest niewątpliwie „Rzeczpospolita”. Dziennik ten, może właśnie dlatego, boryka się z niemałymi trudnościami finansowymi, ale nie tytko.

konął się na ziemiach kresowych – w Galicji Wschodniej.

– Ewa Siemaszko, **Piekło polskich dzieci. Tysiące polskich dzieci padły ofiarą ukraińskich nacjonalistów. Zamordowane, ranne i sieroty, a także wszystkie, które ocalały.**

– Krzysztof Jasiewicz, **Drugie dno zbrodni katyńskiej. Dalsze 100 tysięcy zamordowanych Polaków i kolejne miejsca kaźni.**

– T. Stańczyk: **Ocalanie polskich śladów.** [sprawa polskich zabytków i zbiorów w trzech państwach wschodnich]

Nr 2:

– Piotr Zychowicz, **II RP nasza duma. Międzywojenna Polska jest dla nas wzorem. Dowodem na to, że Polacy mogą osiągnąć sukces.**

– Bogdan Musiał, **Demontaż na rozkaz Stalina. Podobno za biedne Kresy dostaliśmy bogate „Ziemie Odzyskane”. Problem w tym, że wcześniej ograbili je doszczętnie sowieci.**

– Piotr Skwieciński, **Polsko-rosyjskie mocarstwo. W 1612 r. Rzeczpospolita zaprzepaściła największą szansę w dziejach. Gdyby nie opór króla, Moskwa mogłaby być nasza.**

– T. Stańczyk, **Miasto niespokojne. Wszyscy słyszeli o Orłętach Lwowskich. Ale co się działo w mieście przez następne 21 lat, gdy należało do Polski?** [o Kalendarium A. Biedrzyckiej]

– T. Stańczyk, **Granice Kresów** [o utracie ziem wschodnich II RP]

Nr 3:

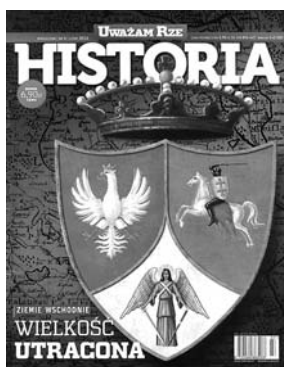
– T. Stańczyk, **Po zdrowie na Kresy. Józef Piłsudski kurował się w Druskiennikach, Maria Dąbrowska w Zaleszczykach, a Zofia Nałkowska w Morsztynie.**

– T. Stańczyk, **Zabrane i pozostawione.** [o zbiorach muzeów i archiwów z Małopolski Wschodniej]

Nr 4:

– P. Zychowicz, **Wielkość utracona.** Rzeczpospolita Obojga Narodów dzięki swo-

Redakcja i zespół publicystów, który związał się z „Rzeczpospolitą”, poszedł dalej: zaczęto wydawać tygodnik o oryginalnym tytule: „Uważam Rze”. Ukazało się już prawie sto numerów chętnie nabywanych przez inteligencję, co skłoniło redakcję, by pójść jeszcze dalej: oto od II kwartału '12 ukazu-



je się miesięcznik, rozbudowujący powyższy tytuł i tematykę: „Uważam Rze HISTORIA”. Redaktorem naczelnym obu pism – tygodnika i miesięcznika – jest Paweł Lisicki, zastępcą Piotr Zychowicz, redaktorami Maciej Rosalak i Tomasz Stańczyk. W rękach mamy w tej chwili cztery pierwsze numery „Historii”, która jak żadne inne krajowe pismo kulturalno-społeczno-historyczne oferuje nam – między innymi oczywiście – bardzo bogaty zestaw artykułów poświęconych problematyce bliskiej środowisku expatriantów i sybiraków.

Przejrzymy kolejno wspomniane numery „Historii”.

Nr 1:

– Tomasz Stańczyk, **Aż poleje się ropa.** Rozkwit polskiego przemysłu naftowego do-

im Ziemiom Wschodnim była europejskim mocarstwem. III RP jest tylko jej cieniem.

– **400 lat oddechu.** O tym, czy Polsce potrzebne były Kresy, a Kresom Polacy, z profesorem Andrzejem Nowakiem rozmawia Maciej Rosalak.

– Krzysztof Masłoń, **Jak daleko stąd, jak blisko.** Dziesięć najwybitniejszych książek literatury kresowej.

– Agnieszka Rybak, **Koń, flinta i biznesplan.** Hodowali arabskie konie, polowali, budowali kościoły, kultywowali polskość. Przedwojenni kresowi ziemianie.

– T. Stańczyk, **Oryginalowie i facecjo-niści kresowi.** Zapadał w stan podobny do zimowego snu niedźwiedzia. Nie mył się i nic prawie nie jadł. Na wiosnę wstawał, golił się, parzył w łaźni i ożywał.

– **Kuchnia Ziemi Wschodnich.** Rozmowa z Robertem Makłowiczem [Piotr Zychowicz]

– Ewa Łosińska, **Sybiracy: zapis pamięci.** Ich zaufania nadal nie zdobywa się łatwo. Za komuny nie wolno było im nawet wspominać o zsyłkach.

– E. Siemaszko, **Ukraińiec Polakowi człowiekiem.** Ukraińcy sąsiedzi, którzy ratowali Polaków, byli bezwzględnie mordowani i torturowani przez UPĄ.

– Maja Narbutt, **Warkoczyk zbryzgany krwią.** Do loszku na ziemniaki wrzucono granat. Tak ginęły dzieci ze wsi. Te starsze topiono w studni.

– T. Stańczyk, **Co nam dały Kresy?** [apel o powołanie muzeum]

Tematyka kresowej części czterech pierwszych numerów mówi sama za siebie. Namawiamy Czytelników do zainteresowania się miesięcznikiem „Historia”.

➔ W „Kurierze Galicyjskim” nr 14/2012 znajdujemy cykl artykułów o słynnym **zakładzie dra Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie Huculskim**, w tym reportaż Melchiora Wańkowicza z ok. 1930 r., gdy zakład cieszył się sławą w całej Polsce. Poza tym wspomnieniem czytamy reportaż redaktora „Kuriera” Marcina Romera o dzisiejszym Kosowie i dramatycznym stanie drewnianych pawilonów dawnego zakładu. Ilustruje to seria smutnych zdjęć ruin tych pawilonów. Na koniec życiorys dra Tarnawskiego i zdjęcie nowej tablicy pamiątkowej, w języku oczy-

wicie ukraińskim. Przybywający tu nowi turyści, których nie poinformuje polski przewodnik – nie będą mieli wątpliwości, kim był ów *Apolinarij Tarnawskij*...

➔ Nie znalizmy dotychczas czasopisma wydawanego przez Studenckie Koło Historyków Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, którego nry 13 i 14 z XI 2011 i III 2012 dotarły do nas ostatnio. Pismo nazywa się „Wehikuł czasu”, a wymienione dwa numery zostały opracowane pod opieką dra Huberta Chudzi przez Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze CL (3/12).

W wymienionych dwóch numerach pisze się zarówno o wyprawach studenckich, organizowanych przez Centrum ZWiP, jak i o ludziach, którzy w odwiedzanych krajach znaleźli się głównie po zsyłkach do republik sowieckich, po zwolnieniach osiadłych we wszystkich częściach świata, poczynając od Europy (głównie w Wielkiej Brytanii), aż po Australię i Oceanię. Tam przez dziesięciolecia – jeśli nie wrócili do powojennej Polski – biegne (lub biegło) ich życie, tam działali i tworzyli. I tu można się bardzo wiele dowiedzieć o wywiezionych ze Lwowa i Małopolski Wschodniej (oczywiście także z innych regionów naszych Ziemi Wschodnich).

Podróże grup studenckich zaczynają się od stron najbliższych. W nrze 13 czytamy o wyjeździe do Przemyśla i Lwowa. Młodzi ludzie poznali tam miasta, ich obiekty i zabytki, które wywiezieni musieli opuścić przed siedemdziesięciu laty – sami ich przecież znać nie mogli. Poznanie tych miejsc stało się na pewno szczególną wartością w dalszym poszukiwaniu rozproszonych Rodaków.

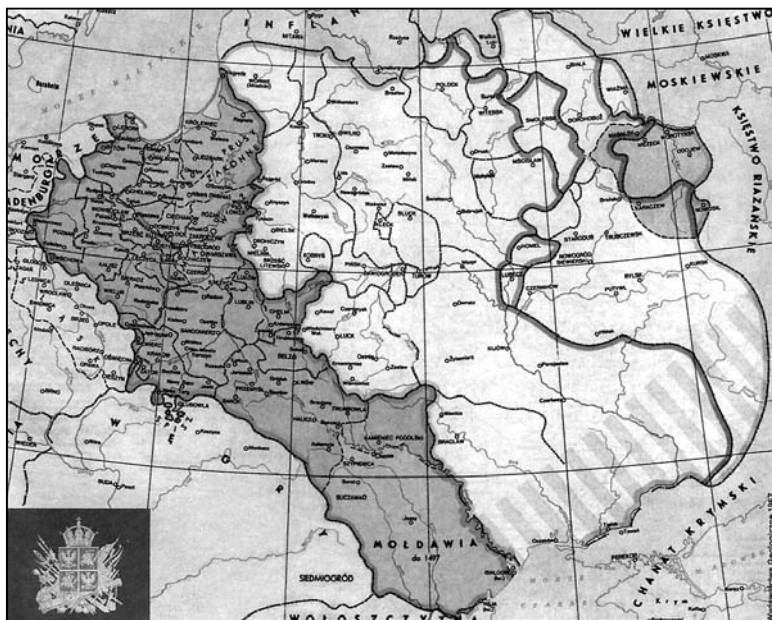
Tym samym torem biegnie nr 14. Tu znajdujemy opracowania historyczne: *Wielka Wojna w Przemyślu, czyli I oblężenie Przemyśla* (K. Śmigiełski); *Przejęcie lotnisk Hureczko i Lewandówka w 1918 r.* (K. Stasiak); *Obrona Lwowa 1939* (M. Mroczek); *Ślady przeszłości* (K. Odrzywołek, o pozostałościach żydowskich)

➔ Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie wydaje **miesięcznik „Lamelli”** – tytuł ten pochodzi od nazwy kamienicy przy krakowskim Małym Rynku, a nazwa tej z kolei od nazwiska niegdysiejszych właścicieli.

W piśmie znajdujemy informacje o wydarzeniach kulturalnych, o książkach wydanych przez tutejsze oficyny, o ludziach kultury zamieszkujących i działających w Krakowie oraz spotkaniach z nimi, a także utwory poetyckie, zdjęcia miasta itd.

Szczególnie bogaty dla nas, ekspatriantów, był nr 9/2012, w którym znalazły się zapowiedzi spotkań z poetą Leszkiem Elektorowiczem, lwowianinem z urodzenia, z jego dwoma pięknymi wierszami; z Agnieszką Biedrzycką, autorką *Kalendarium Lwowa*; oraz Wiesławem Helakiem, autorem książki *Lwowska noc* – to spotkanie wywarło duże wrażenie, a omówienie tych książek zamieszczamy w tym numerze.

Wreszcie zapowiedzi spotkania w ramach Filmowego Klubu Historycznego, na którym zostanie pokazany film dokumentalny pt. *Wotyń w połodze*. Autorzy zapowiedzi imprez uzupełniają je omówieniami tematyki.



śmy na kilkaset lat ekspansję Niemców ku Wschodowi, później parcie islamu ku Zachodowi, a wreszcie marsz rewolucji bolszewickiej. W międzyczasie stworzyliśmy pierwszą europejską republikę z obieralnym, odpowiedzialnym przed prawem władcą, i z zasadą równouprawnienia religii, a kiedy przyszedł XX wiek, pierwsi stawiliśmy opór Hitlerowi, zmuszając Zachód, by rozprawił się z hitlerowską Rzeszą. Rozprawienie się z Sowietami zostało wszczęte przez polską „Solidarność”.

Artykuł został zilustrowany ośmioma historycznymi mapami Rzeczypospolitej z różnych epok. Warto zwrócić uwagę na położenie Lwowa – zawsze w zachodniej lub centralnej części naszego przedzoborowego państwa.

➔ W „Uważam Rze” z 2 lipca dominującym tekstem jest *Manifest surrealistyczny* Waldemara Łysiaka ***Polska od morza do morza***, gdzie autor (z przymrużeniem oka) opisuje historię miejsca Polski w Europie, ściślej środkowo-wschodniej Europie. Przytacza tu słowa prezidenta Kaczyńskiego na pewnym międzynarodowym spotkaniu, gdzie przywódcy europejscy deklarowali współczucie dla Polski wobec polskich dziejów, pełnych tragedii i klęsk. Kaczyński powiedział: – *Ależ, proszę państwa, nasza historia jest taka, że wpiery zatrzymali-*

➔ W czasopiśmie naukowym *Krzysztofor** nr 10/1983 znaleźliśmy artykuł J.T. Nowaka pt. *Tarcze legionowe 1915–1917 r. w zbiorach Muzeum Historycznego Miasta Krakowa*. Wśród zbioru znajdują się obiekty z Kałusza, Rudek, Sambora, Starego Sambora, Stanisławowa, Złoczowa, Żółkwi.

* „Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa *Krzysztofor*”. Wyjaśnienie: Muzeum mieści się w kamienicy-pałacu o tej nazwie.

W LAMELLI.COM.PL

Kalendarium Biedrzycka *Kalendarium Lwowa 1918–1939*

Epitafium dla Joli

Zapraszamy na warsztaty

- Karty pocztowe
- Warsztaty dla dzieci
- Warsztaty dla dorosłych
- Warsztaty dla młodzieży
- Warsztaty dla seniorów
- Warsztaty dla niepełnosprawnych

➔ Nie omawialiśmy nigdy wielu książek z różnych czasów, poświęconych polskiemu Lwowowi i Małopolsce Wschodniej – które znamy jedynie z katalogów lub reklam. Warto więc przynajmniej niektóre z nich wynotować. Pierwodruki lub reprinty są przeważnie dostępne w bibliotekach większych miast.

- Aleksander Czołowski, *Historia Lwowa od założenia do 1600 r.* Lwów 1925.
- Bohdan Janusz (red.), *Lwów dawny i dzisiejszy.* Lwów 1928.
- Bohdan Janusz, *Zabytki przedhistoryczne Galicji wschodniej.* Lwów 1918.
- Konstanty Jan Hładyłowicz, *Zmiany krajo-brazu w Ziemi Lwowskiej od połowy XV do początku XX wieku.* Lwów 1931.

BIBLIOTEKA LWOWSKA

- Władysław Abraham, *Początki arcybiskupstwa łacińskiego we Lwowie.* Lwów 1909.
- Aleksander Czołowski, *Wysoki Zamek.* Lwów 1910.
- Franciszek Jaworski, *Ratusz lwowski.* Lwów 1907.
- Łucja Charewiczowa, *Czarna Kamienica i jej mieszkańcy.* Lwów 1935.
- Mieczysław Opalek, *Obrazki z przeszłości Lwowa.* Lwów 1931.
- Józef Białynia Chołodecki, *Lwów w czasie Powstania Listopadowego.* Lwów 1930.
- Łucja Charewiczowa, *Kłęski zaraz w dawnym Lwowie.* Lwów 1930.

Dalsze pozycje przedstawimy w następnym numerze.

Spotkania „Pod Gruszką” 2012

3 I Koncert kolęd w wykonaniu zespołu „Promyki Krakowa” pod dyktando Romy Krzemień

7 II Hubert Chudzio (Dyrektor Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń): *Losy Sybiraków w Afryce*

6 III Małgorzata i Stanisław Dziedzicowie prezentują książkę o Arcybiskupie Józefie Bilczewskim (z serii „Wielcy Ludzie Kościoła”)

3 IV Film o Ziemi Świętej *Śladami Chrystusa*

8 V Promocja książki *Kalendarium Lwowa 1918–1939* z udziałem autorki Agnieszki Biedrzyckiej

5 VI Prelekcja Jacka Nikorowicza: *Lwów – dlaczego go kochamy?*

3 VII Ryszard Kucala opowiada o pobycie na Huculszczyźnie i we Lwowie (z pokazem licznych zdjęć)

4 IX Spotkanie z Wiesławem Helakiem, autorem książki *Lwowska noc*, przy współudziale Piotra Piechy, aktora Teatru Ludowego w Krakowie (rozmowa z autorem i program artystyczny)

2 X Spotkanie z Mieczysławem Malinowskim, autorem filmu *Odrodzenie* (Łuck, Wołyń)

6 XI Spotkanie z Janem Gromnickim, prezesem Rodziny Jazłowieckiej

4 XII Spotkanie z Teresą Siedlar-Kołyżsko i prezentacja jej ostatnio wydanej książki *Przecież tu Polska kiedyś była... Reportaże Kresowe.*

Ponadto 28 stycznia odbył się w Klubie „Pod Gruszką” *Lwowski Bal Kotylionowy*. Na załączonym zdjęciu pani Emma Fedyk (95 lat) tańczy z panem Adaśkiem Żurawskim (to było około północy).



Wigilia w Syberii

muzyka: Tomasz Pótorak, słowa: Witold Wróblewski

Słowo już za szło wie czór nad cho dzi dwu dzie sty czwa rty gru___ dzień

5
Dzi wna pod nie ta wser cach sie ro___ dzi za is te wie lki___ to dzień

9
Dziś do mo wni cy za wspó lnym sto lem pra sta rym pol___ skim zwy cza___ jem

13
Dzie ła się bia___ łym o pla tkiem spo łem Ży cze nia so bie skła da ją

17
I leż u czu cia ten dzień jed no czy wśród oj ców dzie ci i ma tek

21
I leż za mglo nych ze ła mi wo czach pa trzy na bia ły o pla tek

25
I my wy gnań cy Oj czy stej zie mi bia ły o pla tek swie ci my

29
ze smu tkiem na twa rzy ze ła mi wo czach bia ły o pla tek wmy ślach zro dzi na

33
dzie li my Znad mórz pól no cy i o ce a nu Taj gi Sy bi ru Ka am czat ki

38
Zdzi kiej pu sty ni skał Ka za chsta___ nu Śle my dziś swo___ je o pla___ tki

42
Se rca swe śle my do swej oj czy zny Do swo ich oj___ ców i ma___ tek

46
Tu miąc jęk bó___ lu ją trzą cej bli zny Ła miąc bia ły o pla___ tek

50
I leż u czu cia ten dzień jed no czy wśród ro dzin dzie ci i ma tek

54
I leż za mglo nych ła mi o czu pa trzy na bia ły o pla tek

Ludzie w „CRACOVIA–LEOPOLIS” (9) Rocznik 2012

Poprzednie listy zamieszczono w numerach:

4/98, 1/2000, 4/2000, 4/01, 1/03, 1/04, 4/04, 4/05, 1/07, 4/07, 4/08, 4/09, 1/11, 4/11.

Axer Erwin	4/12	Nikodemowicz Aleksander	4/12
Baczyński Wacław	4/12	Nikodemowicz Marian	4/12
Bagiński Jan	4/12	Ołasińska Barbara	1/12
Bahrynowska-Kowalska Irena	4/12	Palczewski Aleksander	4/12
Bailly Rosa	3/12	Paczoska Ewa	4/12
Białowąs Jan	4/12	Paderewski Ignacy	2/12
Biedrzycka Agnieszka	4/12	Popławski Zbysław	3/12
Brończyk Kazimierz	4/12	Pręgowski Zdzisław J.	3/12
Bulzacki Krzysztof	4/12	Pyż Maria	4/12
Chudzio Hubert	4/12	Rittner Tadeusz	3/12
Cieńska-Fedorowicz Ewa	1/12	Ruffer Józef	3/12
Cieński Jan ks.bp	1/12	Schneigert Zbigniew	4/12
Cieński Włodzimierz ks.	1/12	Skrzypczak Irenusz i Alina	4/12
Dorowski Franciszek (Domnik)	4/11	Słonecki Marian	4/12
Fedorowicz Aleksander ks.	1/12	Stahl Zdzisław	3/12
Fedorowicz Tadeusz ks.	1/12	Tarnawski Apolinary	4/12
Gaberle Wacław	1/12	Tchorznicki-Mniszek Aleksander	2/12
Garbień Józef	1/12	Truskowski Zygmunt ks.	2/12
Grodziski Stanisław	4/11	Trylska-Siekańska Danuta	2/12
Gromnicki Jan	4/12	Uhma Barbara	2/12
Helak Wiesław	4/12	Umański Zbigniew	1/12
Hemar Marian	2/12	Urbański Andrzej ks.	2/12
Hnatowicz Roman	2/12	Wasilewski Stanisław	3/12
Kamiński Jan Nepomucen	4/11	Wawszczak Zbigniew	2/12
Kiernicki Władysław Rafał ks. bp.	3/12	Węgiński Jerzy	3/12
Lisicki Paweł	4/12	Wojciechowska Teresa	4/12
Liske Ksawery	4/12	Wyspiański Józef	4/12
Michótek Jerzy	4/11	Zagajewski Adam	4/12
Nawrocki Radosław	4/12	Zalewski Władysław	4/12
Nespiak Danuta	1/11	Zbierzchowski Henryk	1/12
Nicieja Stanisław S.	1,2,3,4/12	Żaba Tadeusz	4/12
Nikiel Jan ks.	1/12	Żukowa Romana	3/12

LISTA OFIARODAWCÓW (8)

na wspomnienie wydawnictwa kwartalnika CRACOVIA-LEOPOLIS

Zofia Dudrówna, Kraków; Grażyna Bolińczak i Anna Pawlak, Toruń; Andrzej Konoplicki, Poznań; Danuta Różycka, Kraków; Ewa Solecka-Wojtyczka, Rybnik; ks. Tadeusz Tomasiuk, Dokudów; Darczyńca Anonimowy

Składamy serdeczne podziękowanie w imieniu redakcji i Czytelników.

Ten numer poświęcamy już zwyczajowo – jako ostatni w roku – sprawom walk o niepodległość, wojnom i bitwom, prześladowaniom, martyrologii. Rozpoczyna go tekst o organizacji konkursu dla młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej na temat pamięci o ludobójstwie ukraińskim na naszych Ziemiach Wschodnich. Spotkał nas zaszczyt – zaproszono nas do współpatronowania temu doniosłemu projektowi.

Całemu następującemu działowi nadaliśmy tytuł *Dwie wojny*, bo zebraliśmy materiały z obu wojen światowych. Oprócz artykułów są tu wiersze, opowieści o ułanach i Orłętach, o deportacjach i rzeziach wołyńskich, a wreszcie o muzeach. Słowem szerokie *spectrum* problematyki walki, obrony i pamięci.

Wprowadziliśmy nowy dział: *Wschód i Zachód*. Chcemy w nim zamieszczać ważne i ciekawe sprawy, które z pozoru tylko pośrednio wiążą się z Polską, polskością, Polakami. Jednak sprawy te nie pozostają bez wpływu na nasze miejsce w Europie i w świecie, na nasze szanse i perspektywy.

Redakcja

* wielowiekowa obrona kraju przed najazdami ze wschodu i południa, kultura, dwóch spośród trzech wieszczów, trzech największych wodzów: Sobieski, Kościuszko, Piłsudski; większość wybitnych generałów września 1939 r. itd.

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej
Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym.

Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Anna Madej, Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Barbara Szumska, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska, Janusz Paluch, Ireneusz Kasprzysiak, Andrzej Chlipalski (red. nac.)
Zasłużeni członkowie redakcji w stanie spoczynku: Romana Machowska, Maria Taszycka, Barbara Kościć
Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: info@cracovia-leopolis.pl

Informacje o kwartalniku CL: Barbara Szumska, tel. (12) 633 45 23, kom. 695 334 523

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, e-mail: fall@fall.pl

Druk: Drukarnia Pijarów, 31-465 Kraków, ul. Dzielskiego 1, tel. (12) 413 76 51

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Spis treści

Słowo od redakcji
NOWE LATA, STARE SPRAWY

Archiwum
GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

PAMIĘĆ O LUDOBÓJSTWIE

Dwie wojny
Zbigniew Schneigert
NA JEDNYM ODCINKU OBRONY LWOWA 1918
Radosław Nawrocki
ORLETA

Jan Gromnicki
UŁANI JAZŁOWIECCY
Krzysztof Bulzacki
MUZEUM DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ
Stanisław S. Nicieja
KUTY

Archiwum
PIEŚNI OBRONCÓW LWOWA 1918 (plakat)

Jan Białowąs
WSPOMNIENIE WIGILIJNE 1944 r.

Słownik geograficzno-
-historyczny
PODOLE (zachodnie)

Rozmowy
Janusz M. Paluch
ROZMOWA Z TADEUSZEM ŻABĄ

Helena Żołnierzowa
REFLEKSJA

Przeczytane
Naszym zdaniem
Errata

Architektura
Aleksander Nikodemowicz
ARCHITEKCI LWOWSCY DLA WARSZAWY

Poezja
Beata Obertyńska
CELA ♦ TAJGA ♦ WORKUTA ♦ URAL
♦ W BYDŁĘCYM WAGONIE

Proza
Erwin Axer
NAUCZYCIELE

2 Sylwetki
Teresa Wojciechowska
KAZIMIERZ BRONCZYK, LITERAT

4 Wschód i Zachód
JESZCZE O JĘZYKACH ZA MIEDZĄ
6 CO NA TO LONDYŃSCY POLACY?

7 PROŚBA O POMOC 39

8 Kultura ♦ Nauka
LWOWSKA SESJA NA UNIWERSYTECIE
10 WARSZAWSKIM 40

Ewa Paczoska
MODERNISTYCZNY LWÓW
SESJA NAUKOWA: LOSY POLAKÓW
NA SYBERII 42

ORLETA NA CMENTARZU JANOWSKIM 43
NOWE MUZEUM? 44

OŁĘTAZ MARIACKI ZAWSZE POD
KRESOWĄ OPIEKĄ
KRONIKA 45

17 Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz
OJCZYŻNA – POLSZCZYŻNA 46

Książki ♦ Czasopisma
24 NOWE KSIĄŻKI 48
WERTUJĄC WYDAWNICTWA 55

28 Spotkania „Pod Gruszką” 2012 58

29 Kolęda 29
29 Tomasz Póttorak (muz.), Witold
29 Wróblewski (śl.) WIGILIA NA SYBERII 59

Ludzie w „Cracovia–Leopolis” 60

30 Lista Ofiarodawców 60